

Biblioteka Leona...

N<sup>o</sup> ~~685~~

Rz



**IESIĘCZNIK**  
**ŻYDOWSKI**



ROK 2 STYCZEŃ 1933

WYDAWNICTWO-MENORA-WARSZAWA

# MIESIĘCZNIK ŻYDOWSKI

Redaktor: Dr. Zygmunt Ellenberg

Wydawnictwo „Menora” Warszawa, Rymarska 8

---

Prace ogłaszane w Miesięczniku Żydowskim są wyrazem osobistych przekonań autorów.

---

**ROK II      TOM I      ZESZYT 1      STYCZEŃ      1932**

Ludwik Oberlaender	Ewolucja poglądów Narodowej Demokracji w sprawie żydowskiej . . .	1—19
Roman Brandstaetter	Legjon żyd. Adama Mickiewicza (I)	20—45
Izak Lewin . . . . .	Udział Żydów w wyborach sejmowych w dawnej Polsce . . . . .	46—65

#### PRZEGLĄD MIESIĘCZNY:

Jeremiasz Frenkel:	Dwaj jubilaci . . . . .	66—72
J. L. Magnes:	Uniwersytet Hebrajski . . . . .	73—80
Michał Brandstätter:	Z nowszej żydowskiej literatury pamiętnikarskiej . . . . .	80—89

#### SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK I CZASOPISM:

H. Pfeffer:	Dziociom Izraela 89—91.	Aurelja Gottliebowa:	Mistycy z Beth-El 91—92.
J. Warszawiak:	Przekłady hebrajskie z literatury polskiej 92—93.	I. Osterstetzer:	„Olimp i Synoj“ 93—95.
E. Stein:	Z niwy Midraszu 95—96.		

---

**Przedruk artykułów w całość lub w wyjątkach bez zezwolenia redakcji wzbroniony.**

---

Prenumerata wynosi kwartalnie zł. 8, półrocznie zł. 16, rocznie zł. 32. Cena zeszytu pojedynczego zł. 3. Zagranicę dolicza się koszty opakowania i przesyłki. Zamówienia należy kierować wyłącznie do administracji: Warszawa Rymarska 8, telef. 257-38, przesyłki pieniężne na konto P. K. O. № 24768 Menora, Sp. Wyd. z ogr. odp. Warszawa, Rymarska 8.

---

Wszelkie listy w sprawach redakcyjnych, rękopisy, egzemplarze recenzyjne wydawnictw, czasopisma na wymianę i t. p. należy przysyłać wyłącznie na adres redakcji: Łódź, Piotrkowska 90, skryjnka pocztowa 469, telefon 152-85. Uprasza się autorów o przysyłanie tylko maszynopisów. Rękopisów redakcja nie odsyła.

---

#### Adresy współpracowników pierwszego zeszytu:

Dr. Ludwik Oberlaender, Jasło, Kościuszki 410. — Roman Brandstaetter, Tarnów, Wałowa 25. — Mgr. Izak Lewin, Rzeszów, Sobieskiego 17. — Dr. Jeremiasz Frenkel, Łódź, Pomorska 81. — Dr. J. L. Magnes, Jerusalem, Hebrew University. — Dyr. Michał Brandstätter, Łódź, Narutowicza 37. — Dr. H. Pfeffer, Kraków XXII, Krzemionki 3. — Dr. Aurelie Gottlieb, 19 av. Jean Jaures, Montrouge-Paris. — Jehuda Warszawiak, Warszawa, Karmelicka 11. — Dr. I. Osterstetzer, Warszawa, Pawia 11. — Doc. Dr. E. Stein, Warszawa, Żoliborz, Kanłowska 16.



LUDWIK OBERLAENDER

## EWOLUCJA POGLĄDÓW NARODOWEJ DEMOKRACJI W SPRAWIE ŻYDOWSKIEJ

**W**łasna polityka żydowska, jako współczynnik samowiedzy narodowej, ogarnia całokształt naszych zagadnień narodowych i społeczno-gospodarczych, stanowiących zjawisko odrębne w ogólnym przebiegu społecznym. Przeciwstawia się ona zasadzie biernego trwania w zamkniętym kole własnej grupy, a w jej miejsce stawia zasadę celowego działania. Zmusza nas to do czynnego ustosunkowania się do otoczenia, poznania jego życia i sił w niem działających, bez względu na to, czy są to siły nam sprzyjające, czy wrogie. Nie wystarczy zaś zdawać sobie sprawę z przyczyn, wywołujących pewne zjawiska, bo w przebiegu społecznym niepodobna ściśle wyodrębnić poszczególnych przyczyn. Pokusa, jaką nastęrcza taka metoda, prowadzi do zapoznania psychologii zjawisk społecznych, a brak psychologii w polityce mści się dotkliwie. Trzeba zatem dążyć do zrozumienia tych zjawisk od wewnątrz t. j. tak, jak one się odzwierciedlają w świadomości tej grupy społecznej, wśród której powstają. Tylko takie poznanie umożliwia zrozumienie psychologii otoczenia, ułatwiając zarazem kontrolę własnego działania. Zajmujemy dziś inne stanowisko, aniżeli w dyspacie średniowiecznej. Polemika polityczna nie może iść torem scholastycznego dowodzenia, lecz musi uwzględniać czynniki psychologiczne. Będąc stroną działającą, możemy mieć również i wybór broni...

W przeciwieństwie do wszystkich prawie stronnictw politycznych w Polsce, które ignorowały sprawę żydowską, Narodowa Demokracja istnienie tej sprawy wyraźnie zaznaczała... „Polska nie znajduje się w obliczu kwestji litwackiej, ale kwestji żydowskiej, która obejmuje nietylko Żydów napływowych i agitatorów

nacjonalistycznych, ale całość Żydów na ziemiach polskich, nie wyłączając Żydów zasymilowanych". Tak ujął, przed dwudziestu jeszcze laty, rzeczywistość sprawy żydowskiej Roman Dmowski, przeciwstawiając się powszechnemu omijaniu tego tematu. Konsekwencje, jakie wysnuł z tego założenia w myśl swoistej narodowej racji stanu, zaciążyły w dalszym przebiegu na całym rozwoju tej sprawy w Polsce. Dlatego też temu programowi i jego twórcy, musimy poświęcić szczególną uwagę, zwłaszcza że w braku innych określonych programów, ten zajął stanowisko dominujące.

Wobec ideologii Narodowej Demokracji, ekskluzywnej i wrogiej, stanowisko Żydów było niejako zgóry określone. Idąc resztą długi czas za kierunkami liberalnymi lub t. zw. postępowymi — postawę i walkę polemiczną tych stronnictw przyjmowali jako swoją własną, nieraz wzajem na nią wpływając. Zatracając w ten sposób coraz bardziej własny punkt widzenia, stawali się zarazem podwójnym celem dla uderzeń przeciwnika. Trafiał w nich pocisk przeznaczony dla przybranego programu i pocisk przeciwko nim samym wymierzony. W chaosie takiej walki rodził się typ specjalnej polemiki żydowskiej, emocjonalnej i pozbawionej własnego oblicza.

Dziś istnienie własnej postawy politycznej w żydostwie jest faktem.

Własna podstawa i postawa polityczna daje własny określony pogląd na każdą sprawę. Z tego stanowiska zamierzamy ująć przejawy myśli politycznej obozu Narodowej Demokracji w sprawie żydowskiej na tle ideologii najwybitniejszego przedstawiciela i wyraziciela tej myśli, Romana Dmowskiego.

## I.

Roman Dmowski zamknął rozważania swoje nad kwestją żydowską (ogłoszone w październiku 1930 na łamach „Gazety Warszawskiej“, a stanowiące ostatnie rozdziały obecnie wydanego dzieła p. t. „Świat powojenny a Polska“) zasadniczym twierdzeniem, iż wchodzimy w fazę zmniejszania się odsetka ludności żydowskiej w Polsce.

Polska będąca do ostatnich czasów europejską ojczyzną Żydów, nie będzie się dalej w tym stosunku rozwijała, zaczem będzie miała coraz mniejsze znaczenie w polityce ogóln żydowskiej; zważywszy zaś, zdaniem autora, ogólne zmniejszanie się

wpływów żydowskich w świecie — opiekowanie się żydostwa światowego Polską będzie mniej skuteczne.

„W chwili zakończenia wojny światowej wpływowi na terenie międzynarodowym Żydzi zapewniłi bez ceremonji, że nie dopuszczą do tego, ażeby Polska była państwem narodowym i miała istotnie narodowe rządy. Czy długo jeszcze będą mogli dawać takie zapewnienia?...”

Określając taką śmiałą metaforą stanowisko delegacji żydowskiej na konferencji pokojowej w Paryżu i sprawę traktatu o ochronie mniejszości narodowych, Dmowski nie omieszkał zarazem dla użytku polityki bieżącej dorzucić, jakoby istotnie narodowym rządóm w Polsce, pod któremi rozumieć należy rządy t. zw. obozu narodowego, przeciwstawiali się zasadniczo Żydzi. Nie wyjaśnił jednak, że owe bezceremonjalne rzekomo zapewnienia wpływowych Żydów, sprowadzały się do rozmów i wymiany zdań między delegacją polską na konferencję pokojową a członkami delegacji żydowskiej. Z ich strony bowiem wyraźnie oświadczone p. Dmowskiemu, że bezwzględny program bojkotu i eksterminacji Żydów w Polsce, głoszony przez Narodową Demokrację, nie wzbudza sympatji i zaufania w Ameryce i zachodniej Europie.

O tem mogli delegację polską zapewnić zarówno delegaci żydowscy, jak i wybitni politycy zachodnio-europejscy. Czyżby jednak niepodobna było pomyśleć „istotnie narodowych” rządów bez eksterminacji Żydów?...

## II.

„Czy długo jeszcze będą mogli (Żydzi) dawać takie zapewnienia?...”

Odpowiedź na to retoryczne pytanie daje sam autor, stwierdzając w treści powyższych artykułów, że „niebezpieczeństwo żydowskie” minęło. Przez długi czas Narodowa Demokracja nauczała, że stanowi ono jedno z głównych i najgroźniejszych niebezpieczeństw polskiego bytu. Określił je swego czasu Roman Dmowski w książce „Upadek myśli konserwatywnej w Polsce” następująco: „Niebezpieczeństwo żydowskie polega na ciągłym przyroście Żydów w naszym kraju, na niesłuchaniu szybkim wzroście ich siły ekonomicznej, na uzależnianiu tą drogą od żydostwa licznych żywiołów w społeczeństwie polskiem, wreszcie na wrogich naszemu dobru dążeniach ruchu żydowskiego“ (1913/1914). Było to tylko nowe ujęcie dawno głoszonych haseł, z któremi wiązał się program stałej walki o zdobycie wpływu

w opinii publicznej. Wiemy, że wrzawa tej walki unosiła się przez długie lata nad życiem politycznym w Polsce, doprowadzając nieraz do zupełnego zhisteryzowania opinii publicznej w stosunku do Żydów. Ogłoszone obecnie wywody Dmowskiego, należałoby uważać logicznie jako rewizję dawnych jego poglądów na problem żydowski. Jest to coprawda rewizja z punktu widzenia przyszłości, nie przesądzająca jeszcze sposobów działania w teraźniejszości. Nie odbywa się ona też w sposób otwarty i prosty, lecz drogą okrężną poprzez 7 rozdziałów ostatniego dzieła. Należy jednak zaznaczyć, że już w memoryale opracowanym przez Romana Dmowskiego w Londynie w lipcu 1917 r. p. t. „Zagadnienia środkowo i wschodnio-europejskie“, podniesiono pro foro externo, iż trudna kwestja żydowska w Polsce tracić będzie stopniowo swą ostrość a to skutkiem zmniejszania się odsetka przyrostu.

Znamienne jednak jest owo pytanie, zamieszczone na końcu książki, którą Dmowski poświęcił zgoła innym sprawom, aniżeli żydowskim. Zawiera ono nadzieję i zapowiedź zbliżenia się w Polsce rządów „istotnie narodowych“. Żydzi zdaje się są tu tylko symbolem.

### III.

Chcąc zapoznać się z poglądami Romana Dmowskiego w kwestji żydowskiej, musimy ująć ich ewolucję w skrócie historycznym.

Dla uzasadnienia swoich twierdzeń używał Roman Dmowski nieraz skomplikowanych założeń myślowych, co nie wykluczało jednak u niego posługiwania się daleko idącymi uproszczeniami w określaniu i tłumaczeniu zjawisk życia społecznego. Technika jego działania była pod tym względem bardzo ciekawa a z pewnością świadomie stosowana. Gdy Dmowski rozpoczynał swoją programową działalność polityczną, szerokie warstwy społeczeństwa polskiego, na które chciał wpływać, nie posiadały jeszcze należytego politycznego wykształcenia i wyrobienia. Dlatego trzeba było wiele założeń i przesłanek możliwie uprościć i uwypuklić, unikać abstrakcji a posługiwać się pojęciami przystępnymi. Trzeba było tworzyć także symbole wydobyte z instynktów i chwilowej świadomości społeczeństwa. Trzeba było „uwydątnić zarysy myśli w sposób bardzo ostry, ażeby zmusić czytelnika do zatrzymania się nad niemi“. A dla przezwyciężenia bierności społeczeństwa, dla tem silniejszego wdronienia w umysły haseł przez siebie głoszonych, dla wzmocnienia

pracy organizacyjnej, trzeba może było nieraz uciekać się do tej sugestji, jaką wywiera często na umysły ludzkie pewna tajemniczość...

W technice pracy Dmowskiego jednym z takich uproszczeń pojęciowych były nieokreślone bliżej organizacje międzynarodowe, związane rzekomo z Żydami, wpływające na politykę światową, a zawsze wrogo dla Polski usposobione; groźna tajemnica masońska fascynowała umysły przeciętności; symbolem zaś, pod który można było podstawić niejedno pojęcie, stawał się Żyd. Racjonalista, zdający sobie doskonale sprawę z tego, do jakiego stopnia społeczeństwo polskie ulega „legendzie“, stwarzał sam legendy i posługiwał się nimi świadomie dla osiągnięcia pewnych celów politycznych, dla „stworzenia faktów pożądanых“. Czy zdawał sobie sprawę z tego, że znaczna część jego wyznawców nie nadąży za nim po tej dziwnej drodze wielkich uproszczeń i wielkich krzywizn? Że jedni zachęceni łatwizną nie zechcą pójść dalej, a inni zgubią się znów na krzywiznach, lub dostaną zawrotu głowy? Być może sądził, że późniejsza praca wychowawcza na dalszych etapach, pozwoli zburzyć pierwotne rusztowanie i odsłonić jasną całość. Być może czekał na uzyskanie niepodległości, wiedząc, że Państwo stworzy nową a najsilniejszą więź organizacyjną, wytwarzając własne, nowe symbole, wyzwalaając nowe siły społeczne. I może czekał tej chwili, gdy zdobędzie rząd w narodzie i ogólny posłuch dla niego...

Antysemityzm opierający się na założeniu o niebezpieczeństwie żydowskim, był świadomą konstrukcją myślową, o określonym celu, dostosowanym do metod wychowawczych Dmowskiego. Należy podkreślić, że Dmowski, podejmując ten antysemityzm niejako z ulicy, zdawał sobie sprawę z moralnej wartości „zawodowego antysemityzmu, grającego na niższych instynktach mas“, choć może sobie nie zdawał sprawy z tego, jakie spustoszenia poczyni ten ruch później, nie tylko w duszy polskiego człowieka ale nawet u samej góry. Chciał widzieć w antysemityzmie „przedewszystkiem obudzenie się w społeczeństwie zdrowej potrzeby opanowania przez swojski żywioł jednej z najważniejszych funkcji społecznych, z drugiej zaś mnożenie się w naszej warstwie średniej jednostek czynnych, usiłujących zdobyć opanowane przez żywioł obcy pola zarobkowe“. („Myśli nowoczesnego Polaka” 1904). Antysemityzm jego nie był wytworem t. zw. poczucia zmniejszonej własnej wartości. O ile o jego osobę chodzi, to nie był on bynajmniej tym typem,

który winę niepowodzeń wynikających z własnego niedołęstwa, nieudolności i bierności lub z braku zdolności przewidywania, przypisuje drugim i czyni Żyda kozłem ofiarnym wszystkich niepowodzeń. Nie leży to w charakterze tego polityka. O tem trzeba nam wiedzieć. Inna rzecz, jak się wobec tego działalność jego przedstawia ze stanowiska etyki społecznej. Ale Dmowski ustanawia inne kryteria dla etyki indywidualnej, a inne dla etyki narodowej. „W stosunkach między narodami niema słuszności i krzywdy, ale jest tylko siła i słabość”. ...„Polityka Prus, posługująca się fałszem i wiarołomstwem, nie cofająca się przed najbrutalniejszym gwałtem, dała potęgę istotną Prusom i stała się pomimo wszystko źródłem odrodzenia Niemiec...” („Myśli Nowoczesnego Polaka” str. 19—20).

Oto tezy rzucone pokoleniu błędzającemu jeszcze po „bezdrożach” romantyzmu. On pierwszy też, w ocenie dziejowej stosunku szlacheckiej Polski do Żydów, zerwał z historycznym frazesem o humanitarnej tolerancji polskiej wobec Żydów, nazywając tę humanitarność wątpliwą, a wykazując, że Żydów tolerowano dlatego, bo byli niezbędni. W moralno-cywilizacyjne uwarstwienie swego narodu wnikał bardzo głęboko. Odsłonił bez lęku wady i braki ustroju narodowego, tak w „Myślach Nowoczesnego Polaka” jak i w późniejszych pismach, szczególnie w „Polityce Polskiej” (1925), podejmując jednocześnie świadomy trud zorganizowania nowego wychowania narodowego i nowej polityki narodowej.

Nie doceniał jednak, zdaje się, niebezpiecznej autonomii zjawisk społecznych. Antysemityzm, pomyślany przez niego jako środek aktywizacji sił polskich, wziął te siły na długi czas w niewolę i rozrósł się w twór odrębny, rzucający potężny cień na całe życie organizacyjne Polski. Obok wielkiego ideału odbudowy istniał jeszcze surogat idei w postaci antysemityzmu. W nim wyżywały się masy. Nawet po odbudowaniu Państwa, antysemityzm dawał nadal złudzenie tego twórczego wysiłku, którego brak dostrzegano nieraz w życiu codziennem.

#### IV.

Bierność charakteru polskiego i kultura tej bierności, jako wytwór stosunków społecznych w dawnej Polsce, brak kultury mieszczańskiej, zastąpionej jakąś karykaturą popularnej szlacheckości, brak umiejętności w urządzaniu spraw gospodarczych i brak uzdatnionych ludzi, to wszystko składało się na mon-



strualny kształt życia polskiego, trwający prawie po koniec XIX wieku. Była to jakaś zdegenerowana forma kultury rycerskiej, będącej zaprzeczeniem kultury pracy. Na tle bierności gospodarczej, pewnego lenistwa myśli i dużych niedomagań organizacyjnych społeczeństwa polskiego, wybijał się żywioł żydowski swoją ruchliwością, zapobiegliwością i inicjatywą. Z konieczności, z natury rzeczy sięgał nieraz po przewodnictwo. W Anglii, w Niemczech, we Francji, czy wreszcie w Stanach Zjednoczonych, Żyd brał udział w ogólnym wyścigu pracy i inicjatywy. W Polsce warunki były zgoła inne. Polska nie posiadała mieszczaństwa w nowoczesnym pojęciu. Rolę jego spełniali Żydzi, stanowiąc odrębną grupę pod względem społecznym i religijnym. Posługując się tak charakterystyczną dla siebie metodą stwarzania śmiałych założeń, przedstawia Dmowski historyczną stronę tego zjawiska (przestawiając zresztą dowolnie przyczyny i skutki zjawisk) jak następuje: „...Polska wszakże miała liczny i niesłychanie szybko w ostatnich stuleciach Rzeczypospolitej wzrastający żywioł, gotowy stać się surogatem mieszczaństwa, nie aspirujący do władzy politycznej, do żadnego wpływu na losy Państwa. Żywiołem tym byli Żydzi. Tylko dzięki im, przy ich pomocy szlachta zdolna była zru,nować zupełnie miasta, pozbyć się w nich współzawodnika politycznego i zapewnić sobie do końca wyłączne, niepodzielne w Rzeczypospolitej rządy. W tem istnieniu licznej ludności żydowskiej, nie poczuwającej się do żadnej wspólności z narodem, stąd pozbawionej wszelkich aspiracji politycznych, a dążącej jedynie do materialnego wyzyskania kraju i jego ludności, leżało najważniejsze w końcu źródło oryginalności stosunków Polski historycznej. Dzięki Żydom Polska została narodem szlacheckim do połowy XIX. stulecia, a nawet dłużej, bo jest nim dziś jeszcze w pewnej mierze; gdyby nie oni, pełniąc opanowane przez nich funkcje społeczne część ludności polskiej byłaby się zorganizowała, jako współzawodnicząca ze szlachtą siła polityczna, jako stan trzeci, który tak doniosłą rolę w rozwoju społeczeństw europejskich odegrał i stał się głównym czynnikiem nowoczesnego życia społecznego. Gdyby nie oni, wystąpienie na widownię mieszczaństwa w dobie Sejmu Czteroletniego, byłoby zjawiskiem bez porównania potężniejszym, o ileby nie nastąpiło znacznie wcześniej”.

„Pociągnęło to za sobą skutki, które zadecydowały o losach państwa polskiego. Zostaliśmy społeczeństwem niekompletnem”.

## V.

Prawdą jest, że żydostwo w Polsce szlacheckiej pozbawione było aspiracji politycznych. Kwestją jest jednak, czy tej aspiracji brakło dlatego, że Żydzi nie poczuli się do łączności z narodem, wyzywając się zresztą w szerokiej, własnej autonomii, czy też dlatego, bo aspiracje takie były zgóry wykluczone dla grupy społecznej, która napływała do kraju raczej w charakterze kolonistów, i której byt prawny określały zgóry nadania i przywileje. Ale w Polsce szlacheckiej, pozbawionej wszelkiej myśli centralistycznej i to zjawisko wypływało z całokształtu ustrojowego i z nim się łączyło. Stanowi to jednak i stanowić będzie zasadniczą różnicę między dawnym a obecnym ustrojem państwowym. Żydzi są obywatelami Państwa polskiego, poczuwają się do wspólnoty państwowej, zaczem mają aspiracje polityczne i tych się ani nie zrzekną, ani ich sobie odebrać nie pozwolą.

Oryginalna i śmiała jak na owe czasy (1905) panowania krakowskiej szkoły historycznej, historjografja Dmowskiego, jest jednak przejawem historycznym, a paradoksalna ze stanowiska socjologicznego. W przebiegu społecznym niepodoba bowiem wyodrębnić ściśle przyczyn. Wszelkie zjawisko społeczne posiada nieskończenie wiele przyczyn i dlatego wyciągnięcie i wystylizowanie roli żywołu żydowskiego w Polsce szlacheckiej, jako jedynej przyczyny kształtowania się stosunków społecznych, jest tylko paradoksem.

Żydzi w średnich wiekach stosunkowo jeszcze nieliczni, dopiero z końcem XV i początkiem XVI w. napłynęli większą falą do Polski. Ale równowaga stanów, jaka istniała jeszcze za Kazimierza Wielkiego, już była runęła w XV wieku i już wówczas szlachta zagarniała w zupełności rządy. Już w r. 1374 zdobyła wolność od podatków, później 1442 nietykalność dóbr, wolność osobistą (1433), prawo pozwalania na pospolite ruszenie (1454), wolność od ceł (1496), władzę prawodawczą (1505), dalej prawo elekcji, prawo buntu, oraz całkowitą władzę nad chłopem.

Szlachta w Polsce posiadała taką, niespotykaną nigdzie, pełnię władzy i rządu, że całą resztę ludności, a więc i Żydów, zamieniła już tylko w narzędzie dla siebie. Jeśli chodzi o przyczyny natury gospodarczej tego stanu rzeczy, to leżały one w znacznej mierze w zaborze gospodarstw chłopskich i czynszowych przez szlachtę, w rozwoju gospodarki folwarcznej i handlu zbożowego, stanowiącego monopol szlachty.

Odtąd interes gospodarczy stanu szlacheckiego decydował o sprawach gospodarczych całego kraju. Nie dla Żydów wszak uchwaliła szlachta ową niesłychaną ustawę z r. 1565 (sejm piotrkowski), która zakazując miejscowym kupcom wywożenia towarów z Polski, oczywiście za wyjątkiem płodów rolnych i leśnych, a pozwalając przywozić obcym kupcom bez ceł towar zagraniczny, podcinała u samego korzenia rozwój przemysłu i handlu w Polsce.

Niewątpliwie cała budowa społeczna w dawnej Rzpltej była dziwaczna i wadliwa, ale nie Żydzi byli przyczyną, a w każdym razie nie przyczyną jedyną takiego stanu rzeczy<sup>1)</sup>. To, że Polska pozostała narodem niekompletnym, wynikało jednak z przyczyn głębszych, ze samej psychiki potężnej warstwy szlacheckiej. „Szlachcic rzemiosłami miejskimi bawić się niema, inaczej traci szlachectwo” brzmi postanowienie konstytucji radomskiej z r. 1505, później znacznie zastrzone. A synom chłopskim, przywiązanim do ziemi, prawie niepodobna było dostać się do miasta. Życie nie znosi jednak próżni. Ktoś przecież musiał być pośrednikiem między producentem i konsumentem na olbrzymich ziemiach Rzpltej. Pośrednikami takimi byli Żydzi. Również i rzemiosła skazane były na stałe zasilenie się obcym elementem. I to już było tragedją Polski, że w czasach, kiedy w innych społeczeństwach odbywał się wszechstronny rozrost i rozkwit wszystkich sił społecznych, wytwarzających podstawy pod nowoczesną cywilizację i kulturę, w Polsce trwała kultura wielkoszlachecka.

W tragicznych zmaganiach się kultury rycerskiej z kulturą pracy w Polsce świadomy i czynny udział w sferze ducha przypadł Cyprjanowi Norwidowi, a później Stanisławowi Brzozowskiemu, w dziedzinie zaś cywilizacyjnej głównie Stanisławowi Szczepanowskiemu. Roman Dmowski natomast całe to zagadnienie przeniósł w dziedzinę czynnej polityki, z wolą decydującego rozstrzygnięcia. Był to czyn niemały, ale zarazem ściągał on założenia twórcze tego zagadnienia w niziny doraźnych potrzeb politycznych, faktów pożądaných i demagogji...

<sup>1)</sup> Zczasem Dmowski skoryguje tę paradoksalną jednostronność. We wspomnianym memorjale londyńskim z r. 1917, znajdziemy już takie ujęcie tej kwestji: „Ludność żydowska stale wzrastała w Polsce od 17. wieku skutkiem słabości polskiej klasy średniej.” Co przedtem było ujęte jako przyczyna, obecnie przedstawione zostaje jako skutek.

## VI.

Zwolna z niesłychanym trudem wybijał się nawierzchnię z końcem XIX. wieku w Polsce pierwiastek ludowy. Zwolna przenikać poczęli w dotychczasowe uwarstwienie społeczne, synowie chłopscy. Równocześnie budzi się potrzeba i konieczność zorganizowania i wyrobienia tych sił do walki z biernością, dla stworzenia nowej kultury i cywilizacji polskiej. Nowy okres rozwoju cywilizacyjnego zaczyna się z rozwojem przemysłu i handlu na ziemiach Królestwa. Żydzi biorą walny udział w tworzeniu i budowie organizacji przemysłowo-handlowej. Od czasu ostatniego powstania (1863), myśl polska w pewnych ośrodkach przestała uważać Żydów za społeczność obcą, „uznała ich bądź za Polaków, bądź za materiał na Polaków“. Było to faza, którą określić można mianem romantyczno-sentymentalnej. Rozwijający się na gruzach romantyzmu pozytywizm, przynosił ze sobą znowu jako kierunek liberalno-postępowy ideę równouprawnienia Żydów. Znalazł też ten kierunek w Żydach najgorętszych zwolenników. Pozytywizm stwarzał nową ideologię pracy, głosił hasła rozwoju przemysłu rodzimego i handlu. Stawał się ideologią mieszczaństwa i organizował właściwie polskie mieszczaństwo. I oto widzimy dziwne zjawisko. Reakcja obudzona przeciwko pozytywizmowi, nazywa go wymysłem żydowskim. A jednocześnie rozwijające się na tle pozytywizmu mieszczaństwo, zwłaszcza drobne mieszczaństwo, dąży do zepchnięcia Żydów ze stanowisk handlowych. Z początkowego współdziałania rozwinęły się przeciwieństwa. Dla Dmowskiego ten „ruch ekonomiczny“ wypowiadający Żydom walkę w drobnym handlu, jest ważnym przejawem wydobywania się pierwiastków czynnych w społeczeństwie.

Stąd do użycia antysemityzmu, jako siły rozpędowej, dla zorganizowania budzących się nowych sił społecznych tylko krok jeden. W społeczeństwie pozbawionem bytu państwowego, żyjącem w ścieśnionych warunkach, antysemityzm stwarzał ponadto pewną możność swoistego wyżycia się. W ogólnym przebiegu zjawisk, łączyło się to zjawisko ponadto z kryzysem t. zw. asymilacji. Asymilacja epoki romantyczno-sentymentalnej, przybierała kształt coraz bardziej paradoksalny. Asymilacja narodowa bowiem, albo staje się faktem i wówczas rozpatruje się ją jako rzecz dokonaną, nie podlegającą zaprzeczeniu, albo też niema jej, i wtedy wszelka dyskusja nad nią i wszelka propaganda dla niej stwierdza tylko istnienie odrębnej grupy narodo-

wej, nie dającej się zasymilować. Sprzeczności życia polskiego w niewoli sprawiły jednak, że w jednym z zaborów t. j. w Galicji, gdzie panująca kasta szlacheckich agrarjuszy zaprzągnęła Żydów w służbę swoich interesów, utrzymywano z uporem fikcję asymilacji, w istocie niesłychanie śmieszną, albowiem w życiu odpowiadała jej ciemnota mas, wpatrzonych w niemczyznę cesarskiego Wiednia i potęgę polityczną stronnictwa Stańczyków. A w potęgę tego stronnictwa, rządzącego krajem, nie dopatrywały się masy żydowskie bynajmniej jakiejś polskiej siły politycznej, lecz widziały w niej jedynie wyraz i siłę austriackiej racji stanu.

Zaznaczyliśmy już, że użycie antysemityzmu, jako siły rozpędowej dla poczynań organizacyjnych, weszło w program partji politycznej. Także i ks. Stojałowski rozpoczął emancypację mas chłopskich w Galicji przy pomocy hasel przeciwżydowskich. Ponieważ Żydzi znajdowali się w każdym z obozów, na jakie dzieliła się ówczesna myśl polityczna polska, przeto w starciach tych obozów politycznych, w walce o zasadnicze hasła, o rację zamierzeń i działań narodowych, z natury rzeczy posługiwano się antysemityzmem. Ten prosty sposób nie chybiał celu. Osłabiał zarówno obóz przeciwny jak i stanowisko Żydów w tym obozie. Przykłady tego widzimy we walce obozu narodowego z ruchem rewolucyjnym P. P. S. w Królestwie od roku 1905, w walce tego obozu ze stronnictwem polityki realnej w Królestwie, oraz ze stronnictwem Stańczyków w Galicji.

W Galicji rzecz szła nie tylko o rząd dusz. Tu była już walka o władzę. Obóz konserwatywny w Galicji był obozem rządzącym. Z łatwością poddał swoim wpływom masy żydowskie, tak często niestety dzięki swoistej strukturze gospodarczej zdane na łaskę czynników administracji państwowej. Inteligencja żydowska znajdowała się wprawdzie we wszystkich obozach, ale masy były długi czas na usługach rządzącej koterji. Gdy stronnictwa demokratyczne, a także i Narodowa Demokracja dążyły do wciągnięcia i zaprawienia szerokich mas ludu polskiego do życia politycznego, do walki narodowej — obóz konserwatywny przeciwstawiał się zorganizowaniu tych mas. Dzierżąc w rękę całą władzę w kraju, zdobywał znanymi sposobami mandaty do Sejmu galicyjskiego i parlamentu austriackiego. W miastach i miasteczkach galicyjskich głosy żydowskie stanowiły o zwycięstwie konserwatystów, którzy identyfikowali interes polski z interesem swoim własnym. Znajdowali się zatem Żydzi zamknięci w kole walk, coraz bardziej zgniatani przez rozwijające się przeciwień-

stwa polityczne ugrupowań polskich. I tu ujawniły się nie po raz pierwszy tragiczne sprzeczności sprawy żydowskiej, występujące coraz ostrzej, a kryjące w sobie zawiązki groźnych powikłań w przyszłości. Takie powikłania ujawnić się miały w całej grozie, gdy na powierzchnię życia wystąpił silny ruch narodowo-ukraiński...

Albowiem nadmiar wszystkiego polityka galicyjska posługiwała się w swoich zamierzeniach i czynach dowolnem założeniem, że Żydzi w Galicji zamieszkali są Polakami. Przez posługiwanie się takim założeniem stworzono pozory większej siły liczebnej Polaków w stosunku do Rusinów. Chwilowe korzyści płynące z owej fikcji i zupełna nieświadomość w sprawach żydowskich, jaka zawsze cechowała społeczeństwo polskie, przyczyniły się do bezkrytycznego utrwalenia owej fikcji. Fikcja wrosła tak głęboko w świadomość polską, że społeczeństwo polskie nie było już zdolne ustosunkować się należycie do ruchu żydowskiego odrodzenia narodowego, do syjonizmu, kiedy ten zjawiając się jako konieczny wynik przebiegu dziejowego — wyrażał i ustalał nową konieczność historyczną: własną politykę żydowską w obronie interesów ludności żydowskiej. Społeczeństwo polskie prawie bez reszty trwało na stanowisku, że Żydzi takiego prawa rościć sobie nie mogą, że winni natomiast w zupełności podporządkować się pod interes narodowy polski bez prawa własnego głosu.

Pod tym względem nie było różnicy między konserwatystą a narodowym demokratą. Nikt nie chciał widzieć całości i odrębności zagadnienia żydowskiego tak pod względem narodowym jak i gospodarczo-społecznym. Gdy zaś zjawiała się niezależna myśl polityczna żydowska, ogarniająca całość tragicznego zagadnienia — okrzyczano ją jako wrogą polskiemu interesowi narodowemu...

W walce o władzę ze stronnictwem konserwatystów, Narodowa Demokracja uderzyła w Żydów. Taranem antysemityzmu kruszyła podstawy potęgi konserwatystów. Zorganizowała antysemityzm trójdzielnicowy, użyty w Królestwie do walki z innymi ugrupowaniami (z socjalistami, z tzw. postępowcami i realistami) a wreszcie, co najważniejsza, do walki także i z tym kierunkiem polskiej myśli politycznej, który sprawę polską w Europie „chciał rozwiązać drogą walki zbrojnej, w oparciu o Austrię”. Świeżej daty „ruchem powstańczym” nazywał Dmowski ruch strzelecki prowadzony przez Piłsudskiego w Galicji. Powstania zaś, szcze-

gólnie powstanie z r. 1863 — uważał Dmowski za największy błąd polityczny, bo pociągały one za sobą zbliżenie Rosji do Niemiec na tle niebezpieczeństwa polskiego. „Gdybyśmy się umiejętniej przyglądali naszemu świeżej daty ruchowi powstańczemu w Galicji, dostrzeglibyśmy, że jest on mniej rodzimy, niż to się powierzchownie wydaje, że nie ostatnią jest w nim rola organizacyj międzynarodowych i że tak, jak naiwna młodzież idzie nieświadomie pod ich komendą, one znów same pod komendą obcą służą interesom cudzym, w danym razie przedewszystkiem niemieckim“... I w bezpośrednim związku z tem twierdzeniem zaraz teza dalsza, mająca uzasadnić szczególne niebezpieczeństwo uzależnienia się od wpływów międzynarodowych, od organizacyj obcych, które kierować miały tym ruchem, polegające na tem, że w konsekwentnej pracy „nad osłabieniem wpływu żydostwa na nasze życie — uzależnianie się od organizacyj obcych, równa się narodowej zdradzie“, bo te są pod wpływem Żydów... („Upadek myśli konserwatywnej w Polsce“ str. 80).

Zdania te stanowią typowy przykład dla techniki argumentacyjnej Dmowskiego, posługującej się tego rodzaju symbolami i sugestjami dla osiągnięcia zamierzonego celu w walce z przeciwnikiem politycznym. Symbole zostały tu rozmyślnie splecione.

Niebezpieczeństwo żydowskie, jako najbardziej sugestywne, symbolizowane również jako wykwit organizacji międzynarodowej, ma uwypuklić niebezpieczeństwo działalności jakichś organizacyj obcych, pod których wpływem mają się znajdować działacze „owego ruchu powstańczego“... Dół tłómaczył sobie te symbole w prostszych słowach: „żydowska robota za żydowskie pieniądze“.

Do pisania książki o upadku myśli konserwatywnej w Polsce (wzgl. artykułów później we formę książki ujętych) zasiadł Dmowski, jak sam przyznaje (w książce p. t. „Polityka polska i odbudowanie Państwa“), prawie nazajutrz po wspólnej konferencji z kierownikami t. zw. polityki realnej trzech zaborów w roku 1913, na której, rzuciwszy myśl nawiązania stosunków politycznych z rządami Anglii i Francji i z prasą tych krajów, spotkał się z brakiem zrozumienia i wyraźną niechęcią tych ludzi do takiego nastawienia politycznego. Szczegół ten charakteryzuje Dmowskiego jako przeciwnika. Ogłoszenie bojkotu Żydów w roku 1912 po wyborach do IV Dumy w Warszawie, gdzie głosy żydowskie zadecydowały o wyborze socjalisty Jagiełły, było odpowiedzią Dmowskiego, który wówczas znacznie wzmoc-

nił akcję antysemitką, doprowadzając ją do niesłychanego napięcia. Wtedy też założono antysemitką „Gazetę Poranną Dwa Grosze“.

Gdy Dmowski postanowił zorganizować politykę polską na zasadzie złączenia sprawy Polski z przymierzem francusko-rosyjskim i szukać zbliżenia z Rosją (Dmowskiego: „Niemcy, Rosja i kwestja polska“ 1908), co stanowić miało podstawę nowej i wielkiej myśli w polityce polskiej — natrafił na bardzo duże trudności w opinii polskiej, żywiącej tradycyjną niechęć ku Rosji. Wywołało to też rychło bardzo ostre starcia orientacyjne. Żydzi w przeważnej części związani z tzw. postępowcami i obozem socjalistycznym, solidaryzowali się z orientacją tych obozów, wyznających zasadę walki czynnej z Rosją. Dmowski wówczas bez wahania sięga do antysemityzmu, jako skutecznie wypróbowanego środka nie tylko aktywizacji, ale i ujarznienia opinii publicznej. Żyda i żydostwo uczyni symbolem sił wrogich interesowi narodowemu. Rozpętany już antysemityzm gospodarczy, uczynił z Żyda symbol niebezpieczeństwa gospodarczego. W świadomości mas, pod wpływem agitacji, symbole te łatwo spłynęły w jedność. Odtąd można już zawsze użyć tego symbolu jako niezawodnego zaklęcia, zapewniającego opanowanie mas. Jasne i bodajże najszczerze określenie całej metody swego działania, o ile chodzi o technikę antysemitką, znajdziemy w następującym wyznaniu Dmowskiego: „Walkę o organizację myśli politycznej kraju zaostrzał niepomiernie udział w niej Żydów, zwłaszcza tych Żydów, którzy przemawiali jako Polacy. Żydzi mieli swoje porachunki z Rosją i pragnęli przede wszystkim jej zniszczenia, co nas zresztą wcale nie dziwiło. Ale te porachunki nas nie obchodziły, myśmy mieli przed oczyma sprawę polską, a nie żydowską. Oni wszakże nie chcieli dopuścić do tego, żeby Polacy mieli swoją politykę polską, nie liczącą się z celami żydowskimi i używali wszystkich swoich wpływów — a mieli niemałe w różnych obozach polskich, żeby nas zwalczyć, by plany nasze unicestwić. Widzieliśmy, że jeżeli się wpływu żydowskiego na myśl polską nie złamie, będziemy musieli przegrać — jeszcze raz przegrać Polskę. To nas zmusiło do uzupełnienia naszej polityki akcją przeciwżydowską, jakkolwiek zdawaliśmy sobie sprawę z tego, co to znaczy w dzisiejszych czasach: Nietrudno było widzieć, że to prostuje naszą politykę na wewnątrz, ale ją na zewnątrz komplikuje. Jednak bez tego bylibyśmy nie zdołali polityki naszej zorganizować i nie mielibyśmy dziś Polski, a przynajmniej



takiej, jaką mamy". („Polityka Polska i Odbudowanie Państwa“, r. 1925, str. 40).

## VII.

### Uzupełnienie polityki akcją przeciw-żydowską...

Uzupełnienie to zastosowane zostało z programową ścisłością dopiero około roku 1910. Odtąd antysemityzm stał się punktem programu Narodowej Demokracji. Przedtem takiego programu nie ogłaszano. Okres pogromów w Rosji z jednej strony, a hasel wolnościowych w Królestwie z drugiej strony, nie sprzyjał takiemu programowi w Polsce, nawet w sferach drobnomieszczactwa. W owym okresie stronnictwo „ugody“ straciło w społeczeństwie doszczętnie sympatję, swoisty liberalizm polski, apolityczny w swoich założeniach, w czasie wysokiego napięcia politycznego, tracił na sile przyciągającej. Wszystko co stało poza obozem rewolucyjnym, a przez ruch rewolucyjny czuło się zagrożone, garnęło się do Narodowej Demokracji. Wtedy to N. D. czuła się tak silną, że nie wahała się wystąpić w otwartej walce przeciwko socjalistom o wpływy wśród klasy robotniczej. Wybory do I i II Dumy przyniosły temu stronnictwu zupełne zwycięstwo. Nie miało wtedy potrzeby prowadzić walki z Żydami.

Sprawy poczynają jednak brać inny obrót z chwilą upadku ruchu rewolucyjnego, w miarę zwyciężania i ustalania się reakcji, i wkroczenia N. D. na tory nowej polityki. Nowa polityka Dmowskiego rozpoczęta przez książkę p. t. „Niemcy, Rosja i kwestja polska“ i przez akcję na terenie słowiańskim (neoslawizm jako zbliżenie niezależnych narodów słowiańskich, w przeciwieństwie do panslawizmu rosyjskiego), nakreślała niewątpliwie zupełnie nowe linje w polityce polskiej. „Wykroczyliśmy — pisze Dmowski — poza ramy polityki miejscowej, dzielnicowej, wystąpiliśmy jako jeden niepodzielny naród z jedną, obejmującą całość Polski polityką i jako tacy stanęliśmy niedwuznacznie w obozie przeciwniemieckim“. Atoli psychologia polityczna w Polsce wytwarzała, jak autor dalej zaznacza, znaczne trudności dla takiej orientacji. „Mieliśmy zaufanie ogromnej większości kraju... ale gdy ta praca żadnych natychmiastowych korzyści nie dawała, gdy przeciwnie, spadały na kraj narazie tylko polityczne klęski<sup>1)</sup>, najszczerzy zwolennicy, jeżeli nie zubożeli całkiem, to zachowywali jedynie platoniczne sympatje, pozosta-

<sup>1)</sup> Sprawa wyodrębnienia Chełmszczyzny.

wiając nielicznej garści ludzi naprawdę czynnych walkę z piętrzącymi się coraz bardziej przeciwieństwami“...

Wpływy stronnictwa poczęły maleć gwałtownie. Ziemiaństwo i wielki przemysł w Królestwie poczynają się grupować dokoła „stronnictwa polityki realnej“. Część drobnomieszczaństwa, zwłaszcza inteligencja wraca do obozu liberalnych postępowców. Robotnicy narodowi w miarę wzmagającej się reakcji opuszczają również obóz narodowy. Na tle takiego rozwoju stosunków powstaje ów program uzupełnienia polityki obozu narodowego antysemityzmem.

Nie chodzi nam w tym wypadku o machiawelizm tej metody i tego przyznania. Chodzi o rzecz zasadniczej wagi w całości kształcie życia politycznego.

Nigdy jednostka ludzka i nigdy żadna grupa społeczna nie może uznać tego, by była tylko przedmiotem w polityce, by została użyta jako materiał, którym będzie się uzupełniać lub dopełniać jakąkolwiek akcję polityczną, z którejkolwiek strony by to miało mieć miejsce. Niewątpliwie prostowało to drogi stronnictwa nawewnątrz, a raczej torowało drogę do mas drobnomieszczaństwa, gdy korzystając z instynktownej niechęci ku Żydom i z rozbudzonego antysemityzmu, zyskiwało zwolenników, lub kładło przeciwnika celnym argumentem żydowskim. Barbarzyństwo tej metody polega zasadniczo na tem, że pewną grupę ludzką uważa się już nawet nie za narzędzie, które przecież zachowuje zawsze swoją wartość, ale poprostu za materiał bez wartości, który można użyć i zatracić zupełnie dowoli i załżeźnie od chwilowego celu...

Argument żydowski, aby był tem skuteczniejszy, otrzymywał nadto oprawę ideologiczną i historjozoficzną. Składały się na nią hasła o czystości życia narodowego, o rozkładowej roli Żydów, o obronie narodowego stanu posiadania. Ta oprawa ideologiczna sięga tak daleko, że nam Żydom poczyna brakować tchu, i to nie Żydom idącym w tej lub owej grupie politycznej, ale Żydom jako grupie rasowej i religijno-narodowej. I tu napotykamy zjawisko jedyne a mało dotychczas zbadane. Liberalizm polski, zrodzony z haseł pozytywizmu i postępu, liberalizm Prusa i Świętochowskiego, których zresztą nazywano „parobkami żydowskimi“, nietylko nie wytrzymał uderzenia antysemityzmu, ale co dziwniejsza, sam stał się antysemitycznym. Symbolizuje te przemiany najjaskrawiej wolnomyśliciel, Andrzej Niemojewski, redaktor „Myśli Niepodległej“.

W roku 1910 stanął on na czele ruchu antysemitycznego w Polsce. Postanowił wyrzucić, dosłownie wyrzucić Żydów z obozu postępowego. Technika, jaką w tym wypadku zastosowali ci postępowcy, nie różniła się w niczym od metod „zawodowego” antysemityzmu. „Demokratyzm polski i patriotyzm polski wobec mozaizmu i semityzmu, jest tem, co kultura i cywilizacja wobec niewoli i despotyzmu, co racjonalizm i myśl wolna wobec objawienia i dogmatu... Tedy być demokratą polskim, znaczy być wrogiem żydowskości— znaczy być antysemitą”. („Myśl Niepodległa” Nr. 150, str. 1463). Tak pisał wówczas Niemojewski.

Jak wytłómaczyć podobne zjawisko? Czy był to jeden z ogólnych objawów powszechnej reakcji społecznej po wstrząsie rewolucyjnym? Byłoby to wytłómaczenie zbyt ogólnikowe. Czyżby i liberalizm polski zastosował był w tym wypadku świadomie metodę „uzupełnienia” jako środek konkurencji politycznej z Narodową Demokracją o zdobycie wpływów. Tłómaczenie zbyt uproszczone. Czy może wreszcie miałyby się tu do czynienia ze zjawiskiem psychologii masowej, polegającej na tem, że brutalne instynkty raz obudzone w masie, zgniatają bezwzględnie uczucia szlachetniejsze, że takie instynkty opanowują zwolna całą świadomość, którą one już potem tylko kierują? To tłómaczyłoby jedynie objawy tego zjawiska. Ale nasuwa się wytłómaczenie inne, sięgające nieco głębiej w samą psychikę ludzi tego obozu. I Niemojewski i Świętochowski wychowali się w kulturze wielkoszlacheckiej. Tym zwolennikom pracy organicznej, obca była w istocie kultura pracy, kultura wysiłku, inicjatywy i współzawodnictwa. I dlatego w duszy tych ludzi nie było miejsca na prawdziwy liberalizm i demokratyzm w zachodnio-europejskim znaczeniu. A zresztą liberalizm w Polsce nie był wynikiem rozwoju warstwy średniej, stanu trzeciego i jego walki o zdobycie praw politycznych. I nie był szkołą tej walki. W okresie Sejmu Czteroletniego, kiedy można było obserwować zaledwie słabe początki takiej walki, Żydzi byli jeszcze warstwą, o której „stanowiono”, ale sami nie brali czynnego udziału w życiu politycznym. Liberalizm ten pojawił się w okresie powstaniowym, jako kierunek walki z klerykalizmem i szlachetczyzną, nie mając podstaw społecznych. Był zawsze indywidualistyczny i dlatego wykazywał zarówno górne porywy, jak i nieraz przyziemny brak odwagi cywilnej.

Cała ta ideologia wisiała w powietrzu, nie będąc związana żadnym programem politycznym. Głosząc hasła pracy organicznej od podstaw, wypierała się wręcz wszelkiej polityki i działa-

nia politycznego. Pozostawała zatem wolną literaturą. (Żydzi zachłystywali się w zachwytach nad nią i nie dostrzegali, że literatura nie może stanowić oparcia w walce politycznej i społecznej).

Przedstawiciele „tej literatury“ nie nadawali się na bojowników wolnego współzawodnictwa. A antysemityzm w Polsce zwracał się przedewszystkiem przeciw współzawodnictwu Żydów. Dlatego ci literaci nie tylko nie wytrzymali pierwszego uderzenia antysemityzmu, ale natychmiast zostali przezeń opanowani. Jeśli Roman Dmowski używał antysemityzmu dla swoich celów z zimnem wyrachowaniem, i jak sam powiada, bez uczucia nienawiści, a drobnomieszczaństwo realizowało przytem chwilowo swój interes — to Andrzej Niemojewski czynił swoje dzieło nie tylko ze szlacheckim bojowym temperamentem, ale wręcz z nienawiścią i egzaltacją iście literacką. A ta nienawiść i egzaltacja rozlały się szeroko w społeczeństwie. Nie Narodowa Demokracja okazała się najniebezpieczniejszym czynnikiem w rozpętaniu nienawiści rasowej, ale okazał się nim niezdiscyplinowany politycznie liberalizm polski. To było to dziwne zjawisko, niezrozumiałe dla świata, które zwróciło na siebie powszechną uwagę. Jerzy Brandes stojący od nas Żydów w owym czasie dość daleko, pisał o tem w roku 1915, zaznaczając olbrzymią różnicę między stosunkami w Rosji, a w Królestwie. „Tam znakomici pisarze, Włodzimierz Korolenko, Leonidas Andrejew, Maksym Gorkij i intelektualiści, bronią sprawy nieszczęśliwych Żydów, uważają podburzanie do pogromów za wstyd i hańbę, tu polska inteligencja, z Świętochowskim i Niemojewskim na czele, skierowała się przeciw Żydom...”

Między „Gazetą Poranną Dwa Grosze”, a postępową „Prawdą” przestały istnieć różnice. Wśród takiego stanu rzeczy N. Demokracja osiągnęła w swoich poczynaniach rychło więcej aniżeli nawet zamierzała. „Atmosfera natychmiast się oczyściła. Stanowisko nasze w społeczeństwie stało się mocne, jak bodaj nigdy przedtem. Położenie żywołów, związanych z Żydami zrobiło się trudnem“.\*)

Tak ocenia Dmowski wyniki akcji bojkotowej („Polityka polska“, str. 125).

Przypomnieć tutaj należy, że równouprawnienie Żydów w Polsce nie było dla Dmowskiego bynajmniej rzeczą rozumiejącą się samo przez się. Tkwił pod tym względem w rosyjskich

\*) Podkreślenia nasze — autor.

pojęciach państwowo-prawnych. Podnosił wyraźnie jako moment pozytywny ograniczenie praw Żydów w Rosji. W r. 1910, gdy wniesiono w Dumie projekt samorządu miejskiego dla Królestwa, Dmowski domagał się procentowego ograniczenia Żydów i osobnej kurji żydowskiej. Pisząc o stosunku realistów do tej sprawy, rzucał przeciwko nim oskarżenie: „Był moment, kiedy zdawało się, że bronić będą całkowitego równouprawnienia Żydów“. Był zatem tylko taki moment. Postępowcy z pod znaku Niemojewskiego i Świętochowskiego, nie przeżywali tak niebezpiecznego momentu. Przyjęli ideologę Stanisława Pieńkowskiego, wówczas współpracownika „Prawdy“. „Celem naszym jest stworzenie własnego całkowitego i silnego mieszczaństwa, którego brak był głównym powodem wiekowych nieszczęść naszych i niepowodzeń. Cel ten musimy w szybkim i jaknajszyszym tempie osiągnąć, a dwie są po temu nieodzowne i wzajem uzupełniające się drogi: Bezwzględny bojkot Żydów, jako wojna i jako droga negatywna, oraz stwarzanie handlu, przemysłu i wszelkich dziedzin pracy — czysto polskich, wogóle — opanowanie miast i unarodowienie miast naszych — jako droga pozytywna... Żydzi powinni wiedzieć, że w dziejach ich niezwykłych po dość długim, tu w Polsce, wypoczynku, na wielkim życia zegarze zaczyna bić nowa dla nich godzina, godzina nowego tułactwa, nowych prób i poszukiwań. Cokolwiek ich czeka — ich to rzecz, ich to los“.

Losy zrzędziły, że kiedy po wielkiej wojnie powstała niepodległa Polska, taki program w stosunku do przeszło 3-miljonowej ludności żydowskiej — wyznawała wielka część społeczeństwa polskiego, a reszta poddawała się jego sugestji...

(Druga część nastąpi).

ROMAN BRANDSTAETTER

## LEGJON ŻYDOWSKI ADAMA MICKIEWICZA

(DZIEJE I DOKUMENTY)

**D**nia 31 maja 1855 roku zgłosił się u Mickiewicza agent ks. Adama Czartoryskiego w Belgradzie, bawiący chwilowo w Paryżu Ludwik Zwierkowski-Lenoir i przedstawił poecie sytuację polityczną, panującą w Europie z racji wojny krymskiej. W trakcie rozmowy wspomniał Zwierkowski o antagonizmie ks. Czartoryskiego z gen. Zamoyskim, ówczesnym podkomendnym Sadyka Paszy Czaykowskiego<sup>1)</sup>, głównego dowódcy dwóch pułków kozaków ottomańskich, walczących po stronie państw sprzymierzonych przeciw Rosji. Ks. Czartoryski oddawa już nie lubił gen. Zamoyskiego. Obecnie spór zaostriżył się pomiędzy nimi, gdyż Zamoyski dwulicowo postępował wobec Sadyka Paszy, zaufanego księcia. Zamoyski, gorliwy katolik, nie mógł pogodzić się z działalnością polityczną renegata Czaykowskiego, w którym odnajdywał gesty i mentalność kozackiego mołojca. Zamoyski przypuszczał, że Czaykowski wtargnąwszy na stopy nadnieprzańskie, ogłosi się wielkim hetmanem Ukrainy i zrewindykuje, w stosunku do Polski, dawną politykę Chmielnickiego. Zamoyski musiał się jednak obecnie liczyć z pozycją polityczną i wojskową Czaykowskiego, cieszącego się wielkim zaufaniem i wielkimi wpływami u rządu tureckiego. Wszak na działalność jego patrzył sułtan przychylnem okiem, a wyjątkową łaską obdarzali go naczelny wódz armji tureckiej i wielki wezyr. Zamoyski, dowódca II-go pułku kozaków ottomańskich, nie chcąc iść wraz ze swym sztabem pod komendę Czaykowskiego, postanowił przejść na żołd armji angielskiej i stworzyć ze swego pułku odrębną formację wojskową, niezależną od Czaykowskiego i sztabu tureckiego. Zrozumiała jest rzeczą, że tego rodzaju

stanowisko Zamoyskiego łamało solidarność jednolitej dotychczas, ochotniczej armji polskiej. Co gorsze, Zamoyski podszedł podstępnie Czaykowskiego; Czaykowski bowiem wyjednał u Omera Paszy<sup>2)</sup> dla Zamoyskiego licencję na stworzenie II-go pułku, skoro jednak hrabia pozwolenie otrzymał, począł konferować ze sztabem angielskim i nakłaniać oficerów Czaykowskiego do opuszczenia I-go pułku i przejścia pod jego rozkazy.

Antagonizm pogłębiał się z dnia na dzień i groził przykreimi konsekwencjami.

W takiej to właśnie chwili zjawił się Zwierkowski u Mickiewicza z polecenia ks. Czartoryskiego z zapytaniem, jak się poeta zapatruje na stosunki polityczne, panujące w emigracji polskiej. Wywiązała się między nimi długa rozmowa. Mickiewicz mówił: „Ja ci mówię równie szczerze, żeśmy się doczekali najsmutniejszej w naszej smutnej historii chwili, gdzie już Polacy stracili samodzielność, nie umiając nie tylko nic z siebie praktycznego wydobyć, ale nawet tę wiarę w Opatrzność, że to jest uroczysta chwila, gdzie Polskę należy nam wydzierać, a nie zebrać o nią; zdobyć ją i zapałem i gotowością do nowych ofiar, obmyć ją ze zgnilizny, a nie czekać, aż nam powiedzą: chcemy Polski! Bo jak to powiedzą to i zrobią, ale to będzie Polska bez inicjatywy własnej, będzie polem zwalczających się obcych wpływów, intryg i obcego jarzma, może ohydniejszego, niż jarzmo zdobywców, bo będzie dobrowolne. Polska stanie się otchłanią przekupstw, rozdwojeń, frymarki i obrazem szkaradnej, śmiertelnej anarchji“<sup>3)</sup>. Na oświadczenie Zwierkowskiego, że Polacy są skłonni prosić cara Aleksandra II o wolność, odrzekł Mickiewicz: „To Aleksander kopnie podleców nogą. Bo on sam to widzi najlepiej, że się Polakom należało rzucić całymi siłami, może do ostatniej już walki, z nadzieją zdobycia Polski, a Francja i Anglja powie, że nie ma już Polaków ani Polski, zatka gębę kłamliwej napół opozycji, która czasem jeszcze gdzieś przebąkuje o Polsce, lub co napisze; więc choćby tylko wywołać głos opinji za nami, już warto szczerze popracować. Powiedz, proszę cię księciu, że on dziś w tem obłąkaniu kalclectwa emigracyjnego i włóczęgów krajowych, spełnia wielkie dzieło i zasługuje na uwielbienie“<sup>4)</sup>. Zwierkowski wyjaśnił Mickiewiczowi stanowisko Czartoryskiego wobec nowej sytuacji politycznej: „Książę nie porusza kraju, sądząc, że to sprowadziłoby nieuniknioną klęskę, ale pragnie obok sprzymierzonych tworzyć, z rozpiechłych zagranicą Polaków zbrojne hufce, które reprezentowałyby zbrojnie Polskę i jej prawa“<sup>5)</sup>. Na to

odrzekł Mickiewicz: „Gdybym ja miał fundusz własny, gdybym mógł go znaleźć, ale chyba na loterji... bo skąd?... a Bóg widzi, że nie mam innego, zarazbym pojechał, bo wiem, że skoroby ujrzeli, że ja ze zbielałą głową, ale z gorącym sercem idę tam, gdzie mnie ono rozkazuje, równie jak rozum, że Polskę znaleźć można, a zatem szukać jej należy, toby młodzi i zdolniejsi, bo są żołnierze, nie śmieli może dłużej gnić, żebrać, jeśli nie gorzej, a nie spełnić swojego obowiązku. Inaczej odzywać się do emigracji nie można, tylko skorobym sam poszedł, gdzie należy<sup>(6)</sup>). W dalszym ciągu oświadczył Mickiewicz Zwierkowskiemu, że w razie otrzymania odpowiednich funduszy, byłby skłonny wyjechać na Wschód, celem poparcia inicjatywy Czartoryskiego i wpłynąć swym autorytetem na złagodzenie sporu pomiędzy Czaykowskim a Zamoyskim. O samym sporze wypowiedział Mickiewicz następujące zdanie: „Ludzie się znajdują, sami przyjdą do rzeczy dobrze prowadzonej, tylko zamiast rzeczy rozłączających kwalifikacjami i celami osobistymi, że to polskie i katolickie, a to tureckie i kozackie, trzeba wiązać, łączyć, jednoczyć, przynależać, gdyż sami ziarna rozdwojeń posiejemy tam, gdzie już węzły osłabły i ostygły, jak na Rusi i Ukrainie. Sadykowi wyrzucają, że brał Żydów, Bułgarów i cyganów, ale mu ci to zarzucają, co sami nic nie chcą robić i gniewają się, że on coś robi, i skoro oni nie szli do służby, dobrze, że cokolwiek na początek znalazł<sup>(7)</sup>).

Pretekst do wyjazdu i potrzebne fundusze wnet się znalazły. Postanowiono, że Mickiewicz pojedzie na Wschód z ramienia francuskiego ministerstwa oświaty, celem przeprowadzenia badań nad stanem kulturalnym południowych Słowian<sup>(8)</sup>). W podróży towarzyszyć mieli Mickiewiczowi Henryk Służalski, emigrant polski, urzędnik kolei żelaznej w Paryżu, ks. Władysław, syn ks. Adama Czartoryskiego, oraz Francuz żydowskiego pochodzenia — Armand Levy. „Pewnego ranka — pisze w swych wspomnieniach Władysław Mickiewicz — posłał mnie ojciec po Armanda Levy'ego. Chciał się zwierzyć ze swego projektu podróży na wschód i zaproponować, żeby mu towarzyszył. Armand Levy zgodził się na to z radością. Pojechał do Plombieres w celu pożegnania swych rodziców, a ojciec wziął jego adres na wypadek, gdyby trzeba było przyspieszyć wyjazd. Ale wyjazd się odwlekał; byłem u Armanda Levy'ego, gdy ojciec przyszedł zawiadomić go, kiedy opuszcza Paryż<sup>(9)</sup>). Wreszcie dnia 5 września 1855 roku otrzymał Mickiewicz paszport dyplomatyczny, dopiero zaś dnia 11 t. m. o godzinie 8-mej wyjechał



z Paryża. Kilka godzin zatrzymał się w Lyonie. Tu przyłączył się do niego Armand Levy z siostrą swą Felicją. Statkiem parowym dopłynęli do Marsylji. Felicja Levy pożegnała podróżnych i wróciła do swych rodzinnych majątków.

Dnia 22 września przybywa Mickiewicz do Konstantynopola. Nie zastał jednak w stolicy Sadyka. Wyjeżdża zatem wraz z Levym do obozu wojennego w Burgas, celem przeprowadzenia z Sadykiem bezpośrednich rozmów i zapoznania się z organizacją legjonu kozackiego. Mickiewicz i Levy zachwyceni byli życiem obozowym. Pisał Levy w tej sprawie do Wł. Mickiewicza: „Co do mnie zdecydowany jestem porzucić pióro, by wiaść się do pałasza i jak tylko zakończymy tę podróż, powrócę pośród tych, których co dopierośmy opuścili, by orzeźwić prostym życiem obozowym<sup>10</sup>). Kozacki temperament i zapał wojenny, panujący w obozie, imponowały Mickiewiczowi i Levy'emu. Mickiewicz obchodził obóz i rozkoszował się dobrym, moralnym i fizycznym stanem żołnierza. W czasie częstych takich przeglądów natknął się Mickiewicz na grupę żołnierzy-Żydów, walczących pod chorągwią kozaków ottomańskich przeciw Rosji. Błysnęła mu wówczas myśl zorganizowania odrębnego legjonu żydowskiego, w skład którego weszliby również Żydzi z I i II-go pułku kozackiego. O bezpośredniej genezie i mistycznej atmosferze (tak charakterystycznej dla Mickiewicza), w jakiej powstał projekt utworzenia pułku żydowskiego, świadczy list Armanda Levy'ego do Bednarczyka: „Załączam niniejszem listy i noty, odnoszące się do początku całej sprawy (genezy pułku żydowskiego). Sprawa zaczęła się czysto, bezinteresownie i poza wszelką ludzką kalkulacją. Co do tego nie istnieje żadna dyskusja. Oto właśnie pod namiotami obozu Burgas projekt ten się urodził. Natchnął go (Mickiewicza) widok żołnierzy żydowskich, służących pod chorągwią kozaków ottomańskich. Przy pierwszych słowach, które powiedziałem, Mickiewicz, Sadyk i ja poznaliśmy, że równocześnie doszliśmy do tej samej myśli, i każdy mówiąc, mówił to czego drugi pożądał. Oto w ten sposób czynią się wielkie rzeczy. I oto wszystko. I doszliśmy do przekonania, że jest w tem dziele coś z Opatrzności. Myśmy byli narzędziami uprzednio przygotowanymi do tego dzieła. Mickiewicz powtarzał zawsze: wiercie, że ta sprawa jest Opatrznościową, wiele okoliczności nieracjonalnych, które się spotykają i łączą, dążąc do jednego celu, poza wszelką spekulacją umysłową, są tego dowodem<sup>11</sup>).

W uporze realizacyjnym posuwał się Mickiewicz-mystyk aż tak daleko, że twierdził, iż bez wyzwolenia Żydów Polska powstać nie może. Oto co o tem pisze Levy do Bednarczyka: „On (Mickiewicz) mówił kilkakrotnie: bez wyzwolenia Żydów i rozwoju ich ducha Polska powstać nie może. Jeżeliby, w to co ja nie wierzę, ona powstała bez wyzwolenia Żydów, napewno nie będzie się ona mogła utrzymać<sup>12)</sup>. A od siebie dodaje Levy: „Zachowajmy z powagą te słowa Mickiewicza; to jest źródło nowej polityki, która jest jakeśmy to już wiele razy mówili, ugruntowana na intuicji i zapale<sup>13)</sup>. Mickiewicz gwarantował społeczności żydowskiej w przyszłej, niepodległej Polsce pełne równouprawnienie kulturalne i polityczne, gdyż mimo, że był zwolennikiem narodowego odrodzenia żydowskiego, nie chciał by Żydzi Polskę opuścili: „Nie chciałbym — mówił Mickiewicz do Levy’ego — by Żydzi wynieśli się z Polski, bo unja Polski z Izraelem jest przeznaczona do wzmocnienia Rzeczypospolitej, jak ongi wzmocniła ją wojskowa z Litwą<sup>14)</sup>).

Sam Armand Levy zgłosił się jako ochotnik do korpusu kozaków: „Przed mówieniem o jakimkolwiek projekcie — pisał Levy do Bednarczyka — wstąpiłem do I-go pułku kozaków otomańskich, idąc za tą tradycją polską, która głosi, że każde dobrze zapowiadające się przedsięwzięcie, powinno rozpocząć się od ofiary<sup>15)</sup>. Levy tuż przed wyjazdem z Burgas otrzymał od Czaykowskiego dowód przyjęcia, oraz zezwolenie na konferowanie z Żydami konstantynopolitańskimi w sprawie zorganizowania Żydów w osobny pułk. Oto list Czaykowskiego do Levy’ego, pisany dnia 16 października 1855 r. w obozie Burgas:

#### Armja Ottomańska

Pierwszy Pułk Kozaków J. M. I. Sułtana.

Otrzymałem Pańską prośbę o przyjęcie do korpusu kozaków jako ochotnika; zgadzam się na to i nie tylko pana upoważniam, ale zachęcam gorąco do werbowania ochotników dla korpusu kozaków i wysyłania ich do kadry pułkowej z listem od siebie, który starczy za dowód przyjęcia. Upoważniam pana również do pomówienia ze starszymi żydowskimi o ich współwyznawcach, służących w korpusie kozaków ottomańskich, o możliwości powiększenia ich liczby na warunkach, jakie panu podałem i proszę, by ich pan zapewnił o mej sympatji dla ich wyznania i narodowości.

Proszę przyjąć wyrazy głębokiego szacunku

Mehmed Sadyk

Najwyższy dowódca Koz. Ottomańskich<sup>16)</sup>.

W I-szym pułku znajdowało się wówczas 200 Żydów, b. jeńców z Polski i Rosji, którzy po przejściu na stronę turecką, dobrowolnie wstąpili do pułku kozaków ottomańskich, by walczyć przeciw znienawidzonej Rosji<sup>17</sup>). Oto imienna, niezupełna jednak lista żołnierzy żydowskich: Dawid Zelcer, Majer Koszerek, Moszek Cebula, Izrael Fischbaum, Mosiek Goldman, Lewek Tatarkowski, Hirsz Żurawski, Szmul Mayer, Lejba Ozerowicz, Abram Raczkowski, Szmul Winogóra, Szulem Lewkowicz, Zalke Berman, Boruch Frayman, Izrael Lipszyc, Dawid Szklarski, Zelig Kahan, Dawid Cielończyk, Fiszel Gass, Dawid Lichtenstein, Abram Pajtacz, Arja Glikmanowicz, Abram Pieltyński, Sander Rytmeyster, Josek Markowicz, Aron Rosenberg, Abram Sznayder, Icek Grynberg, Judka Fersztemberg, Szmul Kayzer, Lewek Zabraniecki, Abram Wilczyński, Szmul Ichiaszewicz, Lewek Lemberg, Symcha Granowski, Josek Ptaszkin, Berek Sztamberg, Szloma Ogaryński, Nuchem Priński, Calka Feldman, Wolf Goldberg<sup>18</sup>), Herszko Lederman, Abram Mayer<sup>19</sup>); prócz tego znajdowały się przy I-szym pułku żony żołnierzy i ich dzieci: Małka Goldman, Małka Lewkowicz i jej syn Abram Lewkowicz, Roza Fiszbaum<sup>20</sup>).

Dnia 11 lipca 1855 r. popłynęli do Turcji (na statku *The Victory*) następujący Żydzi, celem wstąpienia do legjonu Czaykowskiego: Mozes Goldstein, Markus Jakubowicz, Kielman Ickiewicz, Izrael Wajntrop, Elkan Dawid, Abram Waysztein, Jankiel Bernshtein, Jankiel Grysiak, Nuchim Sandomir, Gedayle Fraum, Mordche Pozniak, Icek Ickowicz, Hirsz Plockier<sup>21</sup>). Natomiast w sztabie I-go pułku kozaków ottomańskich znajdował się Żyd Herman Szapir, odznaczony medalem waleczności<sup>22</sup>). W spisie wachmistrzów figuruje Żyd Jakób Zigelbaum, odznaczony medalem waleczności i mezydją<sup>23</sup>), w spisie zaś podporuczników II-go pułku kozaków ott. Michał Horenstein, odznaczony medalem waleczności<sup>24</sup>).

\*

Przed bezpośrednim przedstawieniem dziejów legjonu żydowskiego, zatrzymam się krótko nad trzema charakterystycznymi postaciami, odgrywającymi ważną rolę w dziejach realizacji ostatniej, wielkiej idei Mickiewicza; mam na myśli Armand Levy'ego, Mehmed-Sadyka Paszę (Michał Czaykowski) i jego żonę Ludwikę Śniadecką.

Kim był ów dziwny Francuz Armand Levy, przebywający u boku Mickiewicza i interesujący się tak namiętnie sprawą żydostwa, poruszoną przez polskiego poetę? Armand Levy był katolikiem. Dziadek jego, Żyd z Metz, zakochawszy się w

katoliczce, porzucił dla niej wiarę ojców i przeszedł na katolicyzm. Ojciec Armanda Levy'ego, zasymilowany Francuz, brał czynny udział w kampanjach napoleońskich, jako dowódca oddziału depesz, a potem za czasów Restauracji pracował jako notariusz w Paryżu. Armand Levy—utopista, zapalony marzyiciel, zupełnie pozbawiony instynktu praktyczności<sup>25</sup>), przyjaciel Lammenais'ego, człowiek o krystalicznie czystym charakterze, uczestnik ruchów wolnościowych w r. 1848, nie należał do żadnej partji ani ugrupowania politycznego<sup>26</sup>). „Levy zajęty wciąż złudzeniami politycznymi nigdy nie żył dla siebie... Zbyt uduchowiony i zbyt wielki napoleonista dla jednych, zanadto socjalistyczny i czerwony dla drugich, pozostał poza ugrupowaniami politycznymi i całą swą energję poświęcił sprawom narodowym, walcząc na korzyść Włoch<sup>27</sup>), Rumunji i Polski<sup>28</sup>) — pisał o Levy'm Wł. Mickiewicz w swych „Pamiętnikach“<sup>29</sup>). Armand Levy jeszcze bardziej zasymilowany niż ojciec, urodzony katolik, wychowany przez matkę katoliczkę, pod wpływem Mickiewicza przeżywa dziwną regenerację swego rasowego żydostwa<sup>30</sup>). Mickiewicz wzbudza w nim głębokie poczucie przynależności do narodu żydowskiego. Sprawie więc legjonu żydowskiego oddaje Levy całego siebie i staje się wykonawcą projektu swego wielkiego mistrza. Mickiewicz zaufał mu całkowicie; odnalazł w nim bowiem wysokie poczucie etyczne, szlachetny zapał i dobrą wolę.

Pod wpływem ideologii Mickiewicza marzy Levy o zmartwychwstaniu wolnego państwa żydowskiego w Palestynie, obejżda większe skupienia żydowskie na południowym wschodzie, przynosząc Żydom tamtejszym słowa otuchy i wiary w rychłe wyzwolenie. O owych wędrówkach Levy'ego pisze Hess: „Mein Freund Armand L(ey), der vor einigen Jahren die Donaufürstenthümer bereiste, erzählte mir, dass die dortigen Juden zu Thränen gerührt wurden, als er ihnen mit den Worten: Le temps du retour approche, das Ende ihrer Leiden verkündete. Unsre in Ueppigkeit lebenden occidentalen Culturjuden wissen nicht, mit welcher Sehnsucht die grosse jüdische Volksmasse des Ostens der endlichen Erlösung aus einem zweitausendjährigen Exil entgegen harrt, wissen nicht mehr, dass der fromme patriotische Jude mitten in seinen Festliedern den Schmerz über die lange Dauer des Exils nicht unterdrücken kann, und z. B. das patriotische Lied am Hasmonäerfeste mit dem schmerzlichen Nachrufe schliesst: ki archah lanu hajeszuah weejn kejc lijmej haraah. Sie fragten mich — erzählte mir mein Freund weiter —

an welchen Zeichen sie denn erkennen könnten, dass das Ende des Exils herannahe? Daran — antwortete ich ihnen — dass die türkische und die päpstliche Macht gebrochen wird<sup>31</sup>).

Dziwny ten człowiek, o wielkiem wykształceniu i wysokiej kulturze serca, niepokoił różne polskie jednostki emigracyjne. Nie rozumiano jego roli u boku Mickiewicza, ani przyjaźni, która go z Mickiewiczem łączyła. Nie rozumiał roli Levy'ego u boku Mickiewicza nawet — Służalski, zaufany poety. Na rozpaczliwe zapytania Ludwika Zwierkowskiego, co robi Żyd Levy w Konstantynopolu, odpowiedział Służalski listem z dn. 25 października: „W ostatnim liście pytasz pan dobrodziej o p. Levy: nie tak to djabeł straszny, jak go malują. Jeśli miał jakie marzenia barykadowe, z tych, z odmianą klimatu, zwyczaju życia, wylecił się już. O ile go skrutuje teraz, widzi, że to ani okoliczności, ani osób do budowania pałacyków z kart niema. Jest to szperracz, lubi ślęczyć nad książkami, a tuszając, że głową dopnie wszystkiego, uczy się dzień i noc po turecku, grecku i polsku: to już ma dość zajęcia się. Tylko mnie się widzi, że kto trzy zające naraz ściga, to żadnego nie utroczy. Możesz pan dobrodziej być pewnym tak jak ja, co na to patrzę, że on się bawi wojażem. Francuzik, jak za barjerę paryską wyjedzie, tak wiatr łowi jak młody wyżeł. Koczujące życie, namioty, brak łóżka, cacek Paryża, tak go przygnębiły (!), że się już na męczennika kwalifikuje. Chciałbym, żeby go słyszano wzdychającego na gołej ziemi. Dostrzegłem, że wyrozumował sobie; lecz pierwej zapalił się i gwałtem wyprosił się, że go do kozaków przyjmą, po (słowo w rękopisie nieczytelne) obaczemy. On jest majeure; ma prawo sobą rozporządzać! To pewna, że nieprzyjacioły formacji, co po Pera za kozaków ujadają, strasznie uderzeni, powiadają, że zwarjował<sup>32</sup>).

Służalski nie zrozumiał misji Armanda Levy'ego. Podatniejszy materiał dla swych celów organizacyjnych odnaleźli Mickiewicz i Levy w Czaykowskim i jego żonie Ludwice.

Czaykowski posiadał słaby charakter, skłonny do awanturniczości. Nieszczęściem Czaykowskiego była jego niestałość, brak silnej woli i niepohamowany kozacki temperament, którego nigdy w życiu nie przewalczył. Cechowała go mała inteligencja i brak szlachetniejszej kultury. Czaykowski nie umiał myśleć realnie; pozwalał porywać się namiętnym skokom swej wybujałej fantazji, podlegał silnie chwilowym wrażeniom i niepokojom. Czaykowski był jednak człowiekiem dobrym, o gorącym sercu i sympatycznej powierzchowności. Był doskonałym

żołnierzem i świetnym organizatorem. Do Żydów odnosił się z sympatją, a niekiedy wręcz z wielką serdecznością i oddaniem. Uważał się za przyjaciela Żydów, co jednak nie przeszkadzało mu, w chwilach napływu kozackiego animuszu, kpić z nich i dowcipkować, nieszkodliwie zresztą i dobrodusznie. Mickiewicz bardzo często ostro łajał Czaykowskiego za te przywary. Czaykowski pokornie reprimendy przyjmował, gdyż považał Mickiewicza, bał się go i — potrzebował.

Czaykowskiemu potrzebna jednak była silna duchowa podpora, któraby mądrze kierowała jego zdolnościami organizatorskimi i militarnymi, któraby powściągała jego temperament i dźwigała go w chwilach słabości moralnej. Tę podporę odnalazł Czaykowski w swej żonie Ludwice, jednej z najmądrzejszych kobiet swojej epoki. Śniadecka — to dusza zamierzeń i czynów Czaykowskiego. Bez niej byłby on niczem. „Kobieta ta o wyjątkowej inteligencji i wielkim rozumie, okiełzała kozacko-szlachecką naturę Sadyka, dała mu kierunek, ostrzegła go przed wszelkim niewłaściwym krokiem. Dając Czaykowskiemu oparcie moralne, sama miała przezeń otwarte pole dla swoich politycznych zdolności, aczkolwiek niewidzialnie działała na niem bardzo skutecznie i wpływała na najbardziej ważne postanowienia. Bliższe tylko otoczenie i tureccy mężowie stanu wiedzieli dobrze, że wszystkie projekty, przedstawiane przez Sadyka przez nią układane były i pisane. Z nią liczył się poważnie ks. Czartoryski, z nią korespondowali agenci dyplomatyczni i polscy generałowie, do niej zwracał się w kwestiach trudnych hr. Władysław Zamoyski, rzadko nie zostając przeniknięty i zrozumiany. Kiedy umarła, umarł wraz z nią Czaykowski, jako rozum i jako charakter“<sup>33</sup>). Podobnie charakteryzuje Śniadecką Kazimierz Burzyński; według niego małżeństwo Śniadeckiej z Czaykowskim „...było najzupełniejszą unją dusz, czy też interesów, gdyż... panna Ludwika Śniadecka w chwili, gdy w słodkie, małżeńskie wstępowała związki, ani urodą, ani wiekiem nie kwalifikowała się do nich. Obdarzona niezwykłymi zdolnościami, niewiasta przebiegła i uprzejma, mając wstęp do haremów najpotężniejszych osób w Stambule, gdzie jak wszędzie wpływ kobiet jest olbrzymi, pani Sadykowa była najpotężniejszym sprzymierzeńcem swego męża; ze zgonem nikt jej już nie zastąpił“<sup>34</sup>).

Na współczesnych czyniła Śniadecka fascynujące wrażenie. Znajomych sugestjonowała urokiem swej postaci, mądrością i charakterem. Zygmunt Miłkowski tak opisuje spotkanie swoje

ze Śniadecką: „Była to (Śniadecka) kobieta do panowania. Mówię to z całą rzeczą świadomością, zdobytą naprzód osobiście, następnie od dwóch na zupełne i całkowite zaufanie zasługujących świadków, których po imieniu i nazwisku w pamiętnikach, co się po mojej śmierci przypuszczalnie ukażą, wymienię. Osobiście miałem zaszczyt przed obliczem jej, przez nią wezwany stanąć. Działo się to w r. 1863... Wezwała mnie do rozmówienia się ze mną w materji dla niej i dla mnie nad wyraz drażliwej — a tem drażliwszej, żem był autorem książki, towarzysza jej dozgonnego, sądzącej bardzo-bardzo niepoehlebnie. Przed obliczem jej stanąłem i doznałem wrażenia takiego, jakiego przypuszczam doznawać muszą czciciele monarchizmu, gdy się poraz pierwszy wobec jakiej cesarzowej, a przynajmniej królowej znajdują. Nie przykląknęłam wprawdzie, ani czoła do podłogi nie nachyliłem, ale doznałem czegoś nakształt porażenia od majestatu, z oblicza i postawy kobiety tej bijącej. Pozostawałem pod kobiety tej urokiem, który na mnie podziałał chwilowo; na Czaykowskim zatrzymał się, a opanować go musiał odrazu. Opanowawszy, oderwać się od niej nie był w stanie. On w Konstantynopolu pozostał na straży przy niej, nie jako kochanek, ale w charakterze sługi, w poddaństwie. Panna Ludwika, od pierwszego z Czaykowskim zejścia się, czar na niego rzuciła, opanowała go, upoddaniła, stała się najważniejszą sprawą dyplomatyczną, tą sprawą, z której trysło źródło bogate natchnień do pisania nie poezyj, nie powieści, ale raportów. Służył jej, literalnie służył, usługiwał, jak panna służąca, jak lokaj, wiernie, niezmiennie od pierwszej skojarzenia się z nią chwili do jej śmierci. Na stosunek ten zgoła nie wpłynęło dygnitarckie, jakie w świecie tureckim zajął stanowisko. Za jej zezwoleniem, jeżeli nie na jej rozkaz, zmuzułmanił się; bez jej zezwolenia nie byłby się chwycił sposobności, jaką mu nastęrczała wojna wschodnia, urzeczywistnienia ideału swego kozakomańskiego<sup>35</sup>).

Całą prawie korespondencję polityczną Czaykowskiego załatwiała Śniadecka; ona korespondowała z amsadami europejskimi w Konstantynopolu, ona zajmuje się finansami Sadyka, ona też prawie wyłącznie konferuje z Mickiewiczem i Levymw sprawie organizacji legjonu żydowskiego, do którego to projektu odniosła się bardzo przychylnie.

\*

Myśl o formacji żydowskiej upajała radośnie Mickiewicza. Poeta zainteresował się pilnie żołnierzami żydowskimi, służącymi pod chorągwią I-go pułku kozaków ottomańskich i dzięki

jego staraniom, stanęła w obozie synagoga, na której brak uskarżali się religijnie usposobieni Żydzi. Mickiewicz chciał bowiem swą ideę bez reszty, całkowicie zrealizować. „Chciał on — pisze Czaykowski o Mickiewiczu — żeby się nie kończyło tylko na samych deklamacjach dziennikarzy o braciach wyznania mojżeszowego i tym podobnych wyrażeniach, brzmiających, a nic nie znaczących, ale na czynie i to niezaprzeczonem, widocznym i dotykającym. Widział on kilkudziesięciu Żydów-ochotników w pułku, dobrze i uczciwie pełniących obowiązki kozaków, między nimi ludzi lepszego wychowania i wyższych zdolności. Jak porucznik Zygielbaum z Warszawy; adjutant, podoficer wówczas, później kapitan Michał Horenstein z Murowanej Machnówki; podoficer Flegun Abramko-Panicz; Simon zdobywca harmat francuskich w Rzymie — wszyscy z Berdyczewa; Fernstein z (słowo w rękopisie wypuszczone), dziś generał turecki pod nazwą Reszyd Pasza, z nimi wszystkimi zawarł znajomość i z nich złożył niejako korporację polsko-żydowską, korporację wojenną. Po rozmówieniu się z naszym dowódcą, sprowadził do obozu znakomitego francuskiego Izraelitę-Armanda Levy'ego; ten przywiózł z sobą księgi religijne izraelskie, stroje kapłańskie i wszystkie przybory do nabożeństwa — i stanęła w obozie kozackim synagoga izraelska — pod opieką Adama Mickiewicza<sup>36</sup>). Równocześnie dzięki osobistej interwencji Levy'ego, Czaykowski wydał dnia 27 października rozkaz dzienny, skierowany do pułkownika Kirkora, dowódcy I-go pułku kozaków ottomańskich i do podpułkownika Słubickiego, dowódcy II-go pułku kozaków ottomańskich, z żądaniem utrzymania w pułkach najszerzej toleracji religijnej i przyzwolenia Żydom obserwowania święta sabatu. Tekst rozkazu jest następujący:

Rozkaz dzienny  
(Ordre du jour)

Nr. 49/80

Panie Pułkowniku!

Z rozkazu najwyższej władzy ogłosisz pan pułkownik oficerom, podoficerom i żołnierzom swego pułku postanowienie następujące:

Ustawy i prawa dziś istniejące w Turcji nakładają równe poszanowanie dla wszystkich wyznań religijnych, dozwoleń swobody w ich obchodach i przestrzeganie jak najostrzejsze, aby nie było nawracań zmuszonych gwałtem lub postrachem, ani też szydzenia lub naigrania jednego wyznania z drugiego.

Przestrzegać pan będziesz, aby to postanowienie jak najsumiennie i najakuratniej było zachowane; a ponie-



waż korpus kozacki składa się z wyznawców rozmaitych religij, dozwalać się będzie przeto, o ile konieczność niezbędna temu się nie sprzeciwi, żeby piątki przez Muzułmanów, soboty przez Izraelitów, a niedziele przez Chrześcijan wschodniego i zachodniego kościoła obchodzone były według ich zwyczajów.

Objasni pan dobitnie, że ktokolwiekby nawracał przeemocą lub postrachem do innego wyznania, albo naigrawał się z któregoś, ten karany będzie jak najsurowiej, wedle praw istniejących dziś w Turcji.

Takowy rozkaz dzienny, czytany będzie przez trzy dni następne na apelach i tłumaczony przez oficerów i podoficerów żołnierzom, aby myśl jego i wolę rządu naszego Monarchy dobrze zrozumieli.

Mehmed Sadyk. 37)

W obozie Burgas 25/13 października 1855.

Zaprowadzenie święta sabatu dla Żydów bardzo uradowało Mickiewicza i Levy'ego: „Ogromnie mnie uradował list, w którym mi pan donosi — pisze Levy do Czaykowskiego — o zaprowadzeniu święta sabatu dla Żydów, służących pod pańskimi rozkazami. Tego rodzaju wypadek — rzekł do mnie pan Adam (Mickiewicz) — zdarza się po raz pierwszy od czasu rozproszenia Żydów i można do niego przywiązywać wielkie znaczenia“<sup>38</sup>).

W pułku panowała rzeczywiście wielka tolerancja. Wykroczeń na tle religijnym nie było. Zdarzały się niekiedy w pułku wypadki kradzieży; winowajców surowo karał Czaykowski. W czasie pobytu w Burgas poinformowano Levy'ego o bezwzględności Czaykowskiego w stosunku do Żyda wachmistrza Izaaka, który wraz z kilkoma kozakami dopuścił się zbrodni rabunku. Levy, człowiek o miękkim sercu i wielkiej ludzkości, czuł żal do Czaykowskiego za wydanie zbyt surowego wyroku na winnych i rozkazu obicia do krwi wachmistrza Izaaka. Czaykowski w liście do żony, powołując się na sąd Mickiewicza, starał się usprawiedliwić swoje postępowanie i obiektywnie przedstawić przebieg tragicznego zajścia: „Chciałbym — pisał Czaykowski — żebyś odpowiedziała na zarzuty p. Levy'ego sprawozdaniem ze śledztwa, które ci posyłam. Podoficer Zołotuchin rodem z Tambowa, kawalerzysta Petrow z Moskwy, Kuźmin z Saratowa, Jurjew z Penzy — wszyscy czterej z 6-tej sotni regularnych kozaków, kawalerzyści Timofiej Ostapka i Jefimka z sotni nieregularnej Lisy Nicza, wysłani z patrolem wokół obozu, oddalili się o milę, napadli na urząd gminny, gdzie się znajdowali podróżni — chcieli ich pomordować i zabrali im kilka tysięcy

piastrów, broń i rzeczy; nazajutrz poszkodowani wnieśli skargę, a pewien kozak z Dobrudży, przerażony zbrodnią wszystko opowiedział i zeznał, że Żyd wachmistrz Izaak z 3-go plutonu 6-tej sotni dowiedział się o przejeździe podróżnych i ich noclegu i zorganizował przeprowadzenie zbrodni, że pieniądze zrabowane, ukryte są u niego i on też podjął się sprzedaży rzeczy, że po tej pierwszej próbie miały nastąpić dalsze podobne. Wszystkich natychmiast zaaresztowano. Podoficerowie zostali zdegradowani, a śledztwo wdrożono; trzeba było uciec się do chłosty, by odnaleźć pieniądze i rzeczy. Wszystko odnaleziono i oddano poszkodowanym. Szczęśliwie wykryto, że i ci poszkodowani też byli bandytami — sprawa mogła więc skończyć się bez dalszych następstw. Winni dostali wszystkiego po stopięćdziesiąt kijów i skazani zostali na odesłanie do więzienia w Konstantynopolu. W każdej innej armji byłoby się ich rozstrzelało, powiesiło lub zachłostało na śmierć. Nie było krwi przelanej, rzeczy zrabowane się odnalazły, nie było dezercji, ani nieposłuszeństwa; po dwóch miesiącach ciężkiego więzienia, ulegając ich błaganiom, przywróciłem ich do rangi. Czyż to jest okrucieństwo? Czyż to jest barbarzyństwo? Czułem litość, bo ci ludzie uciekli z szeregów rosyjskich. Czemuż jednak taki Żyd uważa, że mu wolno kraść, rozbijać i przechowywać zrabowane rzeczy — i to jeszcze człowiek, który nosi galony wachmistrza? Zbrodnię tę popełniono podczas pobytu Mickiewicza w obozie i p. Levy znał tę sprawę — zły jestem, że został fałszywie poinformowany, gdyby mnie był zapytał, byłbym mu to wyjaśnił, jak wyjaśniłem Mickiewiczowi, który uznał, że byłem nawet zbyt mało surowy i radził mi prać takie brudy w obrębie pułku. Mickiewicz postawił p. Levy'ego na czele wielkiej sprawy, powinienby on więc popierać surową sprawiedliwość, a nie żądać dla Żydów niezasłużonej litości i niesprawiedliwych przywilejów — bo w ten sposób nic nie działa — to jest zdanie moje, jako przyjaciela Żydów i p. Levy'ego“<sup>39</sup>).

Biczowanie żołnierzy uważał Levy za zbrodnię. Zwrócił więc uwagę Śniadeckiej, że dyscyplinarne metody Czaykowskiego szkodzą dobrej jego opinji: „Jedna rzecz bardzo mnie zajmowała tj. dyscyplina, panująca wśród kozaków. W pułku biczowano żołnierzy, często podnosiły się protesty; przyniosłoby to Sadykowi niepowetowaną szkodę, gdyby wydrukowano te słowa: Sadyk Pasza pracuje rzekomo nad podniesieniem swej ojczyzny, a wprowadza w swoim pułku rosyjską dyscyplinę. On nawołuje przeciw Rosjanom, a czyni tak jak oni“<sup>40</sup>). Równocześnie zwrócił

się Levy bezpośrednio do Czaykowskiego z radą, by zniósł karę chłosty, wskazując mu na możliwe przykre konsekwencje, które mogą wynikać z powodu jej stosowania. Wspomniał specjalnie o ambicji Żydów i o danem im przyrzeczeniu, że się ich bić nie będzie. „Zauważam tylko — pisze Levy do Czaykowskiego — że to panu szkodzi. Zresztą nie znam waszego ludu kozackiego i nie wiem, co jest potrzebne, aby go prowadzić, lecz wiem to odnośnie do mojej rasy. Oficer francuski, któryby uderzył żołnierza — zginąłby. Żołnierz we Francji ma dosyć rozwinięte poczucie moralności, aby kara moralna mogła być podporządkowana karze fizycznej. To samo dotyczy Żyda. W ciężkich wypadkach, gdy się nas skazuje na śmierć — my ją przyjmujemy. Śmierć jest karą spotykaną często w Biblii. Ale uderzenia nigdy. Oświadczyłem ochotnikom, którzy się do mnie zgłosili: z powodu ciężkiego przewinienia—śmierć, z powodu lżejszych przewinień—praca w miejsce innych. Lecz się was bić nie będzie. Wszyscy odpowiedzieli: zgoda! Pojmuję trudności stosowania dwóch kar w jednym pułku; wydałoby się to niesłusznem. Lecz jak długo bat będzie w robocie w I-szym pułku — trudno będzie zaciągać ochotników. Gdyby ochotnik żydowski został zbity i gdyby to ogłosił—to pan nie mógłby niczego więcej zdziałać z tą rasą. Należy znieść karę bicia; wówczas będziemy się mogli spodziewać utworzenia oddzielnego pułku z własnym pułkownikiem<sup>41)</sup>. W wyniku interwencji Levy'ego Czaykowski przyznał mu rację i zniósł karę chłosty<sup>42)</sup>.

\*

Jaki miał mieć charakter przyszły legjon żydowski i jakie były jego cele? Żydowski legjon Mickiewicza nie był zakreślony wyłącznie w wąskich ramach korpusu pomocniczego przy pułkach kozaków ottomańskich; nie był on tylko oderwaną koncepcją mesjanistyczną, ale w swoim rodzaju zamiarem pchnięcia kwestji żydowskiej na nowe drogi rozwoju: „Bez warunku oddzielnego oddziału — oświadczył Levy Fuad Paszy-Beyowi<sup>43)</sup>— nie może być mowy o ochotnikach żydowskich, gdyż w ten sposób tylko możemy okazać naszą odwagę jako Żydzi i możemy się zrehabilitować. Niech ekscellencja nie zapomina, że mamy własne obrzędy, obyczaje, których Żydzi bardzo przestrzegają; zaś bez oddzielnego pułku nie jest możliwe zachowanie rytuału; w ten sposób moglibyśmy tylko wzbudzić opozycję rabinów<sup>44)</sup>. Legjon żydowski nie miał być tylko filantropijnym filosemityzmem, lecz dzięki ogromnej intuicji Mickiewicza projekt jego był obliczony na szeroką skalę; jak bowiem wynika z listu Armanda

Levy'ego do Alfonsa barona Rotschilda, projektodawcy jasno i otwarcie stwierdzili konieczność oparcia idei legjonu żydowskiego o podstawę dawnej, narodowej tradycji żydowskiej. Organizatorom legjonu chodziło o to, by legjon żydoski był odrębną formacją wojskową i aby tem samym zrehabilitował żydowskie uczucia narodowe. „Kto ośmieli się później—pisze Levy do barona Rotschilda—po chrzcie naszej krwi rzucić nam z pogardą słowo: Żyd! W epoce tak wojennej jak nasza, najbardziej cenioną zaletą jest dzielność bojowa. Jeżeli Żydzi okażą dzisiaj, że są nie tylko tak inteligentni jak inni, ale także nie mniej dzielni, to nasze wyzwolenie religijne i obywatelskie zostanie przypieczętowane na całym świecie. Jedynym sposobem okazania naszej rasowej odwagi, to walka gromadą, pułkami żydowskimi. Jest rzeczą bardzo dobrą, że Żydzi dzielnie spisali się pod Sebastopolem. Byłoby jednak jeszcze lepiej, gdyby to uczynili jako odrębna formacja. Nasza odwaga uzyskałaby rozgłos na całym świecie. Wiele się czyni w naszym wieku, celem wyzwolenia Żydów-jednostek, lecz dzisiaj należy przede wszystkim pracować nad naszym wyzwoleniem rasowem, jeżeli nie chcemy, aby nasza rasa zaginęła. Dobrą jest rzeczą posiadać wszędzie prawa obywatelskie, lecz trzeba baczyć, czy ta asymilacja nie przywiedzie nas w końcu do kompletnego zniszczenia naszego charakteru żydowskiego, i czy to rozproszenie w obcych środowiskach nie jest dokumentem naszego zupełnego zaniku. Czekać na dzień, w którym Wola naszego Pana Opatrzności połączy się z nami, czynmy wysiłki, abyśmy byli coraz bardziej zjednoczeni jako rasa i coraz bardziej bezpieczni w obrządkach i w konsekwencji, coraz bardziej godni Jego Miłosierdzia<sup>45</sup>).

Legjon żydowski, restytuując ideologją swoją, dawną, żydowską tradycję narodową, walczyć miał w obronie interesów Turcji i Polski wspólnie z oddziałem kozaków ottomańskich przeciw wspólnemu ciemiężycielowi — Rosji. W tym sensie też brzmiała nota, podyktowana przez Mickiewicza Levy'emu.

Po przybyciu do Konstantynopola Mickiewicz i Levy, chcąc poznać opinię przedstawicieli ludności żydowskiej o projektowanym legjonie, przedstawili swój plan baronowi Camondo, bogatemu żydowskiemu bankierowi w Konstantynopolu. Wyłuszczyli mu korzyści, jakie przypadną Żydom z racji utworzenia odrębnego legjonu żydowskiego i prosili go o poparcie u rządu. Camondo przychylnie odniósł się do projektu, nie ukrywał jednak wątpliwości w możliwość utworzenia formacji z Żydów tureckich. Wytworzyła się bowiem ostatnimi czasy sytuacja w Turcji nie-

zbyt przychylna dla sprawy; wśród Żydów tureckich panowało małe poczucie religijne i zupełny zanik godności narodowej; wątpił zatem Camondo, czy uda się projektodawcom poruszyć apatyczne tłumy Żydów tureckich i skłonić je do podjęcia realnego czynu. Nadomiar złego wyłoniły się trudności natury zasadniczej; rozkaz ogólnego poboru do milicji wojskowej nie został przychylnie przyjęty przez Żydów tureckich. Przeciwnie. Żydzi rozkaz ów zrozumieli opacznie, w duchu dla siebie wręcz fatalnym. Sądzieli bowiem, że uchylene się od poboru pociągnie za sobą skutki natury prawnej, że zostaną pozbawieni praw obywatelskich i t. d. i t. d. Nie można było zaś marzyć o stworzeniu osobnego legjonu wyłącznie z Żydów polskich i rosyjskich, b. jeńców moskiewskich, gdyż na taki legjon rząd turecki, na swoim terytorjum, nigdyby nie zezwolił. Żydzi natomiast tureccy, wyzbyci głębszego poczucia narodowego, nie czuli potrzeby stworzenia legjonu żydowskiego, ani walki o rehabilitację własnej rasy, ani tem samem nie mieli zamiaru korzystać z przysługującego im prawa noszenia broni w wojsku tureckiem. Zwrócił się zatem Levy za poradą Mickiewicza do Czaykowskiego z następującym projektem: rząd turecki przeprowadza tylko częściowy pobór rekruta żydowskiego, od reszty społeczeństwa żydowskiego zostanie ściągnięty odpowiedni podatek rekompensacyjny. Żydowscy poborowi zostaną wcieleni nie do ogólnej milicji, lecz do odrębnego legjonu żydowskiego. W ten sposób spodziewał się Levy skłonić Żydów tureckich do zaciągnięcia się w szeregi legjonu i nieporozumienie załagodzić ku zadowoleniu obu stron. W tym celu prosił Levy Czaykowskiego o odkomenderowanie do Konstantynopola porucznika Horensteina, któryby swoją osobą wpłynął na wytworzenie przychylnego nastroju wśród tamtejszych Żydów. Mickiewicz projekt Levy'ego zaakceptował.

Oto list Levy'ego skierowany do Czaykowskiego w powyższej sprawie: „Mój generale, właśnie przybywszy do Konstantynopola, jestem zajęty powierzonym mi przez pana poleceniem. Widziałem pana Camondo; przedstawiłem mu sytuację jego współwyznawców w obozie kozaków ottomańskich, pańskie osobiste uczucia sympatji dla Żydów, niezwykłą wagę tej kwestji w wojnie obecnej i w jaki sposób osobisty udział Żydów w niej (w wojnie) mógłby oddziaływać na ich losy, zwłaszcza na losy Żydów, znajdujących się w tak wielkiej liczbie w Polsce i na stan narodu, cieszącego się w Polsce uczuciami sympatji, a który w Rosji musi cierpieć tak wiele zwłaszcza w ostatnich

czasach. Powiedziałem mu, że dawne przesady powoli ustępują, że należy korzystać z tego stanu i stworzyć związek, tak pożyteczny w tej samej sprawie dla Polaków i Żydów. Wskazywałem na korzyści, jakie wynikną dla Żydów z zorganizowania po raz pierwszy w oddzielne bataljony, będące dla nich środkiem odporu, a które pozwolą im wykazać się, że są tak samo waleczni, jak inni, walcząc u boku tych, których uważają za najodważniejszych; wskutek tego będą mogli (Żydzi) uzyskać wszędzie ostateczną wolność religijną, uwarunkowaną poważaniem, przez nich samych zdobytem.

Pan Camondo odpowiedział mi, że to jest rzecz bardzo piękna i wielkiej wagi, i że on skłonny jest poprzeć ją wszelkimi środkami, jakimi rozporządza. Ale nie trzeba jednak ukrywać trudności, które są bardzo wielkie, zwłaszcza tu w Konstantynopolu; Żydzi tutejsi mają bardzo mało prawdziwego uczucia religijnego i bardzo mało miłości ojczyzny i z wielką trudnością przykładają się do spraw, w których nie widzą nic innego, jak tylko trud bez korzyści. Następnie dorzucił, że rozkaz, dotyczący Żydów w cesarstwie tureckim, dał taki wynik, że wszystkie szczepy, Żydzi, Armeńczycy i in. nie są pewni praw swoich bez obowiązku wstąpienia do milicji tureckiej... Ten rozkaz wzbudził wielką niechęć u Żydów, którzy sądzą, że są zmuszani do służby wojskowej, podobnie jak w Rosji.

Sądźmy, że w tych trudnościach jest jeden sposób do zastosowania, to jest kombinacja następująca; trzeba powiedzieć seraskierowi (ministrowi wojny): rozkaz wydany Żydom, a nakazujący wstępowanie do milicji tureckiej, został przez nich przyjęty jako ostateczny cios. Wielka obawa zapanowała wśród Żydów; przede wszystkim jest sprawiedliwym, aby każdy mieszkaniec cesarstwa przyczynił się swojemi środkami osobistemi do zwycięstwa wojny, przedsięwziętej celem ocalenia ogółu. Jeśli ograniczy się pobór do małej liczby Żydów, zmuszonych do wcielenia do szeregów, i jeżeli innych nie zmusi się do niczego innego, jak tylko do złożenia kontrybucji, przeznaczonej na ich użytek, i jeżeli potem wszystkim nikt nie będzie miał więcej obawy przed rekwizycją generalną, to będzie można uzyskać podwójną korzyść, niż się żąda w ramach możliwości — a przy pewnej dozie dobrej woli można będzie liczyć na sympatje tych, których wyzwoli się z obawy. Formując zaś bataljon Żydów w miejsce wcielenia ludzi do milicji ogólnej, rozpalili się ich godność własną i zainteresuje się ich korzyścią zwycięstwa. Tem samem wzmoże się ich przeświadczenie o moż-

liwości spoczynku sobotniego i nie będzie się trzeba wtedy obawiać opozycji religijnej rabinów, lecz przeciwnie, będzie można liczyć na ich przychyłność. Uczucia generała Sadyka Paszy, znane szlachetnym i wybitnym Żydom, wpłyną na ich decyzję zaciągnięcia się w służbę, pod jego rozkazy, u boku Polaków. W ten sposób spłacą Żydzi podwójny dług względem Polaków i Turków, wśród których znaleźli oparcie i schronienie wtedy, gdy zewsząd byli wypędzani i ścigani. Pan Camondo ofiarował się pójść któregoś dnia do seraskiera, wszystko to przed nim powtórzy, wybada go, poinformuje się co jest możliwym do uczynienia i zapewni sobie jego zaufanie.

Jest rzeczą możliwą, że projekt który powyżej podaję ma pewne szanse sukcesu. Tu jest ważny krok do zrobienia.

Niejednokrotnie będę jeszcze rozmawiał z panem Camondo i będę się starał pana, panie generale, stale informować.

Obecność Żyda Horensteina będzie bardzo pożyteczna. Jeżeli moje nazwisko żydowskie ułatwia mi już teraz rozmowy w tej sprawie, to będzie jeszcze bardziej korzystniejsze mieć u boku Żyda, którego nazwisko, język i przyzwyczajenia są wynikiem akcji, dla której czynimy wysiłki. Widok munduru żydowskiego, noszonego przez Żyda, będzie się podobał i może uczynić odpowiedni nastrój. Jeżeli jego zdrowie pozwala i jeżeli, tak jak pan mnie zapewnił i jak on sam mi to mówił — to pobyt jego przez pewien czas w Konstantynopolu i podróżowanie z nami, wpłynęłoby na niego bardzo korzystnie; byłoby znakomicie, gdyby on tutaj przybył w jaknajszyszym możliwie czasie. Proszę zatem pana, panie generale, w ramach pańskiej możliwości i jak mi to pan przyrzekł, o wydanie mu rozkazu natychmiastowego wyjazdu. Znajdzie on nas u doktora Drozdowskiego.

Pan Adam (Mickiewicz) zaznajomił się z niniejszym listem i go zaakceptował. On chciał sam list napisać, lecz jest jeszcze niedysponowany i nie opuszcza od dwóch dni łóżka, lecz jest mu już lepiej<sup>46</sup>).

Mickiewicz i Levy postanowili zatem złożyć rządowi oficjalny plan swojego projektu. W piśmie, podyktowanym przez Mickiewicza Levy'emu, a skierowanym do Wysokiej Porty, wyłuszczył poeta ogólnie plan organizacji legjonu żydowskiego i prosił rząd turecki o wydanie pozwolenia (firmanu) na stworzenie odrębnej wojskowej formacji żydowskiej. Tekst noty brzmiał następująco:

„Nota w sprawie utworzenia pułku żydowskiego pod rozkazami jego ekscelencji Mehmeda Sadyka Paszy, naczelnego dowódcy kozaków ottomańskich.

Wysoka Porta, rozszerzając swoje przychylnie rozkazy tanzimatu, przyznała Żydom prawo noszenia broni w obronie sułtana i suwerena. To prawo, które przez wszystkie czasy będzie uważane za ogromnie cenne, wzbudziło szlachetny zapał Żydów, rozkazy jednak, które potem zostały ogłoszone, nie mogły być dobrze przyjęte przez Żydów.

Od dłuższego czasu są oni niestety zupełnie pozbawieni inicjatywy stworzenia jakiejkolwiek spontanicznej akcji. I jeżeli do tego dodamy, że fakt, który się niedawno zdarzył w Rosji, gdzie siłą zmuszono dzieci żydowskie do służenia w obcych armjach, natchnął ich wielką bojaźnią—zrozumiemy, że nie wiele już brakuje do tego, aby sama podstawa działania paraliżowała ich dobrą wolę.

Obecnie należy się spodziewać, że czas przemijający rozprószy te uprzedzenia, i wierzymy, że niektóre pociągnięcia, przedsięwzięte przez rząd jego wysokości, mogłyby się przyczynić w dużej mierze do przekonania Żydów o przychylnym podstawie rządu, zgodnej z ich własnym interesem.

Uwierzyliśmy w to od chwili, gdy zauważyliśmy pewną liczbę ochotników żydowskich w I-szym pułku kozaków ottomańskich. Wysoka Porta dała już kilkakrotnie dowód swojego zaufania dla tej organizacji. Pasza zaś, najwyższy zwierzchnik, oddał wysoką sprawiedliwość lojalnym usługom żołnierzy żydowskich. Znajdują się oni także w II-gim pułku, tego samego korpusu. Żydzi, byli jeńcy armji rosyjskiej, zgłosili swoje wstąpienie do oddziałów sułtana.

Ci to żołnierze wydają się nam być przeznaczeni do stworzenia zawiązku organizacji wojskowej, której rozwój powinien być dla Porty bardzo pożądanym. Ongiś stworzona milicja żydowska, cieszyła się sympatją wszystkich Żydów cesarstwa ottomańskiego; można zatem być obecnie pewnym powodzenia. Ta organizacja wywrze niezmierny wpływ na swych współwyznawców, zamieszkałych w wielkiej liczbie w prowincjach państwa rosyjskiego, sąsiadujących z granicami Turcji i we wszystkich krajach Polski. Ażeby otrzymać rzeczony rezultat i wreszcie wcielić w czyn pozwolenie Wysokiej Porty, sądzimy, że należy:

1. Rozpocząć od ścieśnionej formacji i wezwać gminy cesarstwa do wystawienia np. składu osobowego pułku kawalerji w ilości 1000 głów, do dostarczenia materiału ekwipunkowego,



potrzebnego do sformowania tego pułku i dostarczenia składek pieniężnych.

2. Wyeliminować z pułku kozaków ottomańskich, znajdujących się w nim Żydów i zwrócić się z prośbą do mocarstw sprzymierzonych o oddanie do dyspozycji Porty wszystkich Żydów, znajdujących się pomiędzy jeńcami z wojsk rosyjskich. W ten sposób będzie można rozszerzyć tę organizację, która jest obecnie częścią składową korpusu kozaków.

3. Polecieć utworzenie tych oddziałów najwyższemu dowódcy kozaków ottomańskich Mehmedowi Sadykowi Paszy, którego ujawnione sympatje dla Żydów, jego tolerancja religijna i narodowość są dla nich rękojmią zupełnego zaufania.

W ten sposób sądzimy, że wszystkie mogące się nasunąć trudności, zostaną przewyciężone; (Żydzi bowiem), tworząc oddzielny pułk, mając możliwość osiągnięcia każdego stopnia (wojskowego) i odznaczenia się swoją dzielnością i rasą w oczach całego świata — będą się czuli szczęśliwi. Zapewnienie zaś, że będą mogli zachować swoje zwyczaje narodowe według ich rytuału i czcić święto sabatu, jeżeli to nie będzie kolidowało z potrzebami służby, usunie wszelkie skrupuły religijne.

Przejęty zainteresowaniem, jakie powziąłem dla obecnej wojny, w której Porta ottomańska broni praw sprawiedliwości, przyjechałem pospiesznie z Francji i wszedłem w stosunki z Żydami, znajdującymi się w tej chwili w obozie kozaków, wstąpiłem jako ochotnik do I-go pułku, zaś jego ekscellencja Mehmed Sadyk Pasza udzielił mi pozwolenia na czynienie starań wśród Żydów, celem przyspieszenia organizacji wojskowej, której zaczątek z wielkim zadowoleniem odnalazłem w rzeczonym pułku.

Jeżeli rząd jego wysokości weźmie pod uwagę projekt, który mam zaszczyt niniejszem przedłożyć i zechce go kontynuować, deklaruje mój udział w nim, a wszystkie moje wysiłki ku tem łatwiejszej jego realizacji, nie mając w tem żadnego interesu, jak tylko chęć przysłużenia się rasie, z której się wywodzę; nie spodziewam się, ani nie żądam żadnego wynagrodzenia, chcę tylko uczestniczyć w dziele, rokującem wielką przyszłość<sup>47</sup>).

Notę tę Levy podpisał i zaniósł ją do wybitniejszych Żydów, którzy z kolei wręczyli ją do przejrzenia b. wielkiemu wezyrowi Reszyd Paszy, ministrowi wojny Mehmed Ruszdi Paszy, komisarzowi rządowemu Fuad Paszy i wielkiemu wezyrowi Ali Paszy. Dostojnicy tureccy projekt ów życzliwie zaopiniowali. Notę zatem złożył Levy w ministerstwie spraw wojskowych.

Nastrój dla legjonu żydowskiego panował wyjątkowo przychylny. „Oficerowie - Żydzi francuscy — pisał Levy — przyrzekli, że jak tylko uzyskamy firman upoważniający, zażądamy od rządu francuskiego pozwolenia służenia w pułku żydowskim. Widzieliśmy już nadchodzący dzień, kiedy rozwinięty będzie sztandar Machabeuszów. Mickiewicz uradowany mówił mi: jeżeli wkraczając do Polski, zdołamy żydowskim naszym pułkiem pociągnąć za sobą Żydów jednej bóżnicy, chłopci wątpić nie będą w powodzenie, bo znając przezorność Izraelitów powiedzą sobie: pewnem musi być powodzenie, skoro Żydzi łączą się z powstaniem. I jak lawina toczyć się będziemy z wzrastającą wciąż naszą legją od bóżnicy do bóżnicy, od wioski do wioski, w głąb samej Polski i Litwy<sup>49)</sup>).

Czaykowski jednak kunktaktorstwem swoim psuł ogólny nastrój. W listach do Mickiewicza z entuzjazmem wyrażał się o projekcie legjonu żydowskiego, za plecami zaś poety, w przypływie kozackiego temperamentu i animuszu, pokpiwał z jego pomysłów i wyśmiewał projekt legjonu<sup>50)</sup>. Nie interwenjował u rządu tureckiego celem przyspieszenia decyzji, czekając biernie na zaopiniowanie projektu legjonu przez ministerstwo spraw wojskowych. O niechętnych sobie Żydach, biorących udział w organizacji pułku, wyrażał się nietaktownie i obelżywie. Mickiewicz zaś, który uporczywie i silnie kroczył z głęboką uczciwością w sercu do realizacji swojego projektu, dowiedziawszy się o postępowaniu Czaykowskiego, ostro się na niego oburzył. Oto co w tej sprawie pisze po śmierci Mickiewicza do swego męża Ludwika Śniadecka, snując równocześnie wiele mówiące przypuszczenie na marginesie zachowania się poety: „Mój drogi, często mi się myśl nawija, tobie ją tylko zwierzę, boś ją może miał. Żeby on (Mickiewicz) jeszcze żył, tobym nie mówiła nawet tobie. Może i Mickiewicza origine była taka, czy jego familji, czy jego żony, bo skąd jego taka miłość dla Izraela? Nigdy jednak tej myśli nie miała, póki czytając mu twój list nie wpadłam na parszywego Żyda; jak zadrzał, jak się uniósł, nie wiem, czy można obce tak kochać, a może on tak kochał swój pomysł, życzenie i myśli swoje<sup>51)</sup>. Mickiewicz wypalił Czaykowskiemu ostrą reprimendę<sup>51)</sup>. Niestety listu tego nie mogłem odnaleźć, podobnie jak listu Czaykowskiego do żony z wymysleniami na projekt legjonu. Posiadamy natomiast list późniejszy, w którym Mickiewicz prosi Czaykowskiego o poważne i uczciwe traktowanie sprawy legjonu; pisał Mickiewicz: „Z listu, któryś pisał do żony, zdaje się, że

ten interes bierzesz na pół żartem. Pamiętaj proszę, że nasi przeciwnicy nie żartują; nowe rzeczy robią się tylko zdobywaniem sił nowych. I o kozakach ottomańskich żartem mówiono, dopóki ich na placu nie ujrzano. Sprawa Izraelitów w ostatnich kilkunastu latach wiele zajmuje umysłów. W kraju popierają oni naszą narodowość i uważani są jako potężny żywioł. Gdyby ta formacja wzięła skutek, miałbyś od rządu francuskiego poparcie. Pierwszy lekarz armji tutejszej francuskiej, pan Levy<sup>52)</sup> jest w wielkiem poważaniu u cesarza, jest i tu w wojsku niemało oficerów bardzo dobrze usposobionych; ci przez swoje stosunki we Francji skutecznie pomogą. Minister Turcji przychylnie odezwał się o naszym zamiarze, a Izraelici tutejsi gotowość do pomocy przyrzekają<sup>53)</sup>.

Poznawszy swój błąd i niestosowne postępowanie — Czaykowski, w gruncie rzeczy człowiek dobry — usprawiedliwił się, wyznał winę i przyrzekł poprawę. „List twój odebrałem — pisał do Mickiewicza. — Jak najśluszniej zasłużyłem na burkę, którą mi przesyłasz, ale jak najsolennie ci zaręczam sercem, które cię kocha i uwielbia, że to był wyskok fantazji zirytowanego kozaka, ale że z rzeczy nie żartuję, uważam ją za ważną, za bardzo potrzebną, za nawet konieczną dla sprawy naszej. W kraju byłem za nią, bo przezemnie Izraelici berdyuczowscy pomoc nieśli w powstaniu Różyckiemu i pieniędzmi i ofiarą osób. W emigracji jeden prawie, dla tej myśli, popierałem Czyńskiego, dopóki nie zdało mi się, że on inną drogą iść chce. Teraz ja sam tylko w pułku kozackim dałem miejsce i znaczenie Izraelitom i zbratałem ich z Polakami i kozakami, pod bronią, czego dalibóg, tak dalece dotąd nie było. Więc tej rzeczy nie uważam za żart, a sarkazm był na Zamoyskiego (?), sarkazm niepotrzebnie szlachecki, ale my jesteśmy jak dzieci czasem, bośmy Polacy<sup>54)</sup>).

Mimo jednak braku firmanu sprawa szybko postępowała naprzód. Horenstein lada dzień miał przybyć do Konstantynopola w roli pomocnika Mickiewicza i Levy'ego. Mickiewicz z dnia na dzień coraz bardziej entuzjazmował się sprawą i rokował jej wielkie nadzieje. Na czele pułku żydowskiego chciał widzieć godnego Polaka<sup>55)</sup>. Na dowódcę pułku proponował pierwotnie pułkownika Bednarczyka. „Rzecz, którą tu pan Levy prowadzi z Izraelitami — pisał do Czaykowskiego — rozwija się pomyślnie. Wielu obiecuje pomoc. Radzi są, że początek zrobimy, i że przez paszę tureckiego przychylnego Izraelitom. Rzecz ta jest wagi wielkiej dla nas. Znasz to dobrze i podobno

jeden z Polaków, będących na wyższym stanowisku, pojąłeś ile stąd można siły wydobyć. Pan Levy bardzo żąda tego Izraelity, o którym mówił z tobą w obozie<sup>56</sup>). Gdybyś oddalił się z Burgas, trzebaby tę sprawę komuś pewnemu polecić. Mnie się zdaje, że najwłaściwszym byłby do tego pułkownik Bednarczyk. Jest wojskowym i mógłby w niebytności twojej zająć się organizacją, bo mamy nadzieję znaleźć wolonterów. Trzeba będzie na to od ciebie upoważnienia i to rychło. Chociaż dotąd z Bednarczykiem nic o tem nie mówiłem, wyrozumiałem, że zdolnym jest rzecz objąć i prowadzić. Innego Polaka, sposobnego na to nie znam, a wiele zależy natem, aby Polak był na czele związku, zostającego pod rozkazami twojemi, jako wodza kozaków. Póki zaś coś się nie zrobi, zachowujmy głęboką o wszystkim tajemnicę. Gdyby się rozgłosiło pan Zamoyski i tuby się wmieszał<sup>57</sup>). W następnym jednak liście z dn. 19 października proponował Mickiewicz na ewentualnego dowódcę legjonu żydowskiego — Karola Różyckiego<sup>58</sup>). „Polecam ci mocno sprawę Izraelitów — upominał Mickiewicz Czaykowskiego — masz wiedzieć, że gdyby Izraelici twoich pułków wezwali Karola Różyckiego na swego naczelnika, ale wezwali w sposób religijny, poważny, w sposób, jakim dziś powinniśmy wszystko robić, toby Karol Różycki zaraz do nich przybył. Za to ci ręczę<sup>59</sup>).” Po między Czaykowskim a Różyckim panował jednak antagonizm na tle religijnym. Gorliwy katolik Różycki nie mógł przebaczyć Czaykowskiemu zmiany religii i często w listach wzywał generała do powrotu na łono chrześcijaństwa. Czaykowski odpowiadał — wiele mówiącem, pogardliwym milczeniem. Kandydatura Różyckiego była zgóry przesądzona. Proponował więc Czaykowski na ewentualnego dowódcę piechoty — Bednarczyka lub Idzikowskiego, lecz na szefa kawalerji pułkownika Paczka. Pisał w tej sprawie do żony: „Ażeby pułk czuł się dobrze, trzeba, ażeby był zorganizowany i dowodzony od pierwszej chwili przez człowieka znanego i znającego swoje rzemiosło. W Turcji trzeba, aby to był człowiek znający zwyczaje i obyczaje Turków, a przede wszystkim organizację i administrację armji ottomańskiej. Gdyby się organizowało piechotę, mógłby na czele stanąć pułkownik Bednarczyk, względnie mógłby znakomicie otrzymać polecenie organizacji — Idzikowski, w razie gdyby go wolał Osman Bey; dla kawalerji jednak trzeba kawalerzysty, a w danym wypadku wydaje mi się, że najlepiej odpowiada pułkownik Pączek. Jest to dobry oficer kawalerji, człowiek honoru i wypróbowanej uczciwości — pułkownik ten

od dwóch lat służy w armji ottomańskiej, ma za sobą kampanję w Azji i pochwałę swych dowódców; w służbie rygorysta i punktualny, lecz charakteru słodkiego i bardzo grzeczny. Proponuję go na organizatora i dowódcę pułku. Temu oficerowi będzie można zlecić kupno koni, gdyż jest on świetnym ich znawcą<sup>60</sup>).

Ostatecznie jednak na instruktora legjonu żydowskiego został upatrzony kandydat Mickiewicza — pułkownik Bednarczyk.

## PRZYPISY

- 1) Czaykowski z ramienia Czartoryskiego działał wśród Słowian bałkańskich, chcąc ich skaptować dla sprawy polskiej na wypadek przyszłej wojny światowej. Na ową działalność Czaykowskiego patrzyła Rosja nieprzychylnym okiem; wreszcie zażądała od Turcji wydalenia niewygodnego dla niej emigranta. Wówczas Czaykowski przyjął mahometanizm, i jako pasza turecki począł kontynuować prawomocnie i oficjalnie swą militarną działalność wśród Słowian południowych.
- 2) Omer Pasza, ur. w r. 1806, generał turecki, z pochodzenia Kroat. Po przejściu na islam został mianowany w czasie wojny krymskiej naczelnym dowódcą armji tureckiej. Zmarł w r. 1871.
- 3) Stanisław Szpotański: Adam Mickiewicz i jego epoka. Str. 104-5/III
- 4) Tamże, str. 105/III
- 5) Tamże, str. 105/III
- 6) Tamże, str. 105/III
- 7) Tamże, str. 106/III
- 8) Władysław Mickiewicz: Żywot Adama Mickiewicza T. IV. Str. 440. T. T. Jeż sądził błędnie, że Mickiewicz przybył do Konstantynopola „z pomysłem organizowania legjonów żydowskich”. Szczegóły niektóre o śmierci i eksportacji zwłok Mickiewicza w Konstantynopolu przez T. T. Jeża (Zygmunta Miłkowskiego). „Kraj” (Petersburg), nr. 46 z dn. 14 (26) listopada. Dział literacki, str. 19.
- 9) Władysław Mickiewicz: Pamiętniki. T. I: 1838—1861. Str. 97.
- 10) Władysław Mickiewicz: Żywot Adama Mickiewicza. T. IV., dod. LXXII. Dziennik Levy’ego pod datą 18 października.
- 11) RKP. Nr. 876. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
- 12) RKP. Nr. 876. Tamże.
- 13) RKP. Nr. 876. Tamże.
- 14) Przedmowa francuska Armanda Levy’ego do hebrajskiego przekładu „Ksiąg narodu i pielgrzymstwa polskiego” Paryż 1881.
- 15) List z dn. 31 grudnia 1855. RKP. Nr. 876. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
- 16) List z dn. 16 października 1855 (z Burgas-Ahioli). RKP. 1035/1 (A—F). Tamże.
- 17) Władysław Mickiewicz: Żywot Adama Mickiewicza. T. IV. str. 441.
- 18) RKP. Nr. 5681. Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie.
- 19) RKP. Nr. 5609. Tamże.
- 20) RKP. Nr. 5681. Tamże.
- 21) RKP. Nr. 5681. Tamże.
- 22) Michał Czaykowski: Kozaczyzna w Turcji. Paryż. r. 1857. str. 356.
- 23) Tamże, str. 358.
- 24) Michał Horenstein, chorąży, a potem podporucznik II-go pułku kozaków ottomańskich. Przeniesiony do I-go pułku w randze porucznika. Za zasługi położone u boku Mickiewicza wyniesiony do stopnia kapitana (list L. Sniadeckiej

- do A. Levy'ego z dn. 11 lutego 1856. RKP. Nr. 1035. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu). Jeden z najlepszych i najzdolniejszych oficerów Czaykowskiego. Ulubieniec Mickiewicza i Śniadeckiej. Świetny organizator i żołnierz — odgrywał w sztabie kozackim wybitną rolę. W czasie pobytu Mickiewicza w Konstantynopolu sprawował przy nim obowiązki adjutanta. Horenstein był dobrym Żydem, posiadał duże poczucie narodowe, krystalicznie czysty charakter i odznaczał się wielką odwagą. Za dzielne sprawowanie się na polu bitwy otrzymał medal waleczności. Po wojnie krymskiej zaciągnął się do armii tureckiej. Zmarł nagle w r. 1868 na pokładzie statku, zdążającego z Konstantynopola do Warny.
- 25) Levy był człowiekiem zamożnym, z jednak powodu swej niepraktyczności życiowej stracił zczasem cały majątek i umarł prawie w nędzy, w szpitalu.
  - 26) Dr. Elias w miesięczniku „Palestine”, r. 1929. Organ Fran. Tow. Przyjaciół Syjonizmu.
  - 27) Charakterystyczną jest rzeczą, że dotychczas nie jest jeszcze zbadany szlachetny udział Levy'ego w organizacji mickiewiczowskiego legjonu włoskiego w Rzymie.
  - 28) Wł. Mickiewicz nie wspomina nic o działalności Levy'ego dla żydostwa.
  - 29) Wł. Mickiewicz: Pamiętniki. T. I. Str. 151.
  - 30) Levy powrócił potem do żydostwa; pochowano go ściśle według rytuału żydowskiego.
  - 31) M. Hess: Rom und Jerusalem, die letzte Nationalitätsfrage. Lipsk, 1899. str. 87.
  - 32) RKP. Nr. 778. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu. Kopja ręką Wł. Mickiewicza.
  - 33) Stanisław Szpotański: Adam Mickiewicz i jego epoka. Str. 101—2/III.
  - 34) Kazimierz Burzyński: Wspomnienie pośmiertne o jenerale Michale Czaykowskim, Sadyku Paszy (nap. w r. 1892). RKP U. J. w Krakowie Nr. 5910.
  - 35) Zygmunt Miłkowski (T. T. Jeż): Sylwetki emigracyjne, Lwów, r. 1904. Str. 87—90.
  - 36) Michał Czaykowski: Adam Mickiewicz w obozie kozaków (pis. w r. 1881 pod Łysą Górą) RKP. Nr. 876. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
  - 37) RKP. Nr. 876. Tamże.
  - 38) RKP. Nr. 876. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu. W „Dzienniku Konstantynopolińskim” ukazał się w sprawie rozkazu Czaykowskiego następujący komunikat: „Piszą nam z Burgas: Mehmed Sadyk Pasza, główny komendant kozaków ottomańskich, zastosowując się do ducha tolerancji i poszanowania wszystkich religij, ożywiającego rząd jego majestatu, ogłosił rozkaz, iż od dnia dzisiejszego, i o ile na to pozwolą obowiązki służbowe, Żydzi mogą przestrzegać święta sabatu, podobnie jak chrześcijanie — niedziele, a mahometanie — piątek! (Zapiski A. Levy'ego RKP. Nr. 876. Tamże). „Archiwa Izraelickie” w Paryżu przedrukowały tę notatkę w grudniowym numerze (r. 1855) pt. Tolerancja w Turcji. Przedruk poprzedzono następującymi słowami: „Jest to akt, który przynosi zaszczyt zarówno generałowi, jak i rządowi. Napelnił on radością żołnierzy żydowskich, z których jedni dobrowolnie przybyli, aby uniknąć prześladowań w Rosji — i wzięli już udział wspólnie z I-szym pułkiem w bohaterskiej obronie Sylistrii, a drudzy — jeńcy, pojmami u Rosjan, prosili o przyjęcie w wojskach, które Rosję zwalczają”. (Zapiski A. Levy'ego, RKP. Nr. 876. Tamże).
  - 39) RKP. Nr. 876. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu. List bez daty. Patrz mój artykuł w dod. lit. „Gazety Polskiej” (z dn. 28 listopada 1930 r.) pt. „Ostatnie chwile tragedji. Podoficerowie polscy przed sądem wojennym w Turcji w r. 1855”.
  - 40) RKP. Nr. 876. Zapiski A. Levy'ego. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.
  - 41) RKP. Nr. 876. Zapiski A. Levy'ego Tamże.
  - 42) RKP. Nr. 876. Zapiski A. Levy'ego. Tamże.
  - 43) Mehmed Fuad Pasza, ur. w r. 1814, wybitny polityk i uczonek terecki, syn poety Mollah İcet-Efendiego Bardzo wykształcony, władający biegle kilkoma językami, poświęcił się karierze politycznej. Z zawodu był lekarzem. W czasie wojny krymskiej był komisarzem rządowym przy głównym sztabie wojennym. W r. 1861 został mianowany wielkim wezyrem. Był członkiem Akademii Nauk w Konstantynopolu. Napisał „Gramatykę języka tureckiego” i szereg poematów. Zmarł w r. 1869.
  - 44) RKP. Nr. 876. Zapiski A. Levy'ego. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.

- 45) List z dn. 11 marca 1857. RKP. Nr. 876. Tamże.
- 46) List z Konstantynopola z dn. 20 października 1855. RKP. Nr. 876. Tamże.
- 47) RKP. Nr. 876. Zapiski A. Levy'ego. Tamże.
- 48) Wł. Mickiewicz: Żywot Adama Mickiewicza. T. IV. str. 441.
- 49) W „Niedoszłej organizacji pułku żydowskiego w Turcji” boleje Czaykowski, że idea legjonu żydowskiego nie została zrealizowana, gdyż „możeby to było lepiej dla kozaków, mieliby kredyt (!) i mogliby hulać (!) na borg (!) u swoich towarzyszy broni (!)”. (Z „Pamiętników” Michała Czaykowskiego przedrukował Fr. Rawita Gawroński w „Naszym Kraju”, r. 1906, zeszyt 19, t. II, str. 12—13).
- 50) List z dn. 16 stycznia 1856. „Rok Mickiewiczowski”. Lwów, 1898.
- 51) Czaykowski w swych „Pamiętnikach” (fragmenty ogł. Fr. R. Gawroński w „Naszym Kraju”, r. 1906) wyznaje: „Adam Mickiewicz był duszą tej kombinacji (legjonu żydowskiego) i kierował całą robotą i napisał mi reprimendę za to, żem napisał do mojej żony, iż to będzie dziwoląg niesłychany, widzieć Żydów zbrojnych w parze z kozakami pod komendą polskiego szlachcica”
- 52) Nie jest krewnym naszego p. Levy'ego (Przyp. A. Mickiewicza).
- 53) List z dn. 8 listopada 1855 (z Konstantynopola). Korespondencja A. Mickiewicza t. II. str. 130—1.
- 54) List z dn. 15 listopada 1855. Korespondencja A. Mickiewicza. t. IV. str. 364—5. Według relacji Czaykowskiego, zawartej w jego „Pamiętnikach” (frag. ogł. Fr. R. Gawroński w „Naszym Kraju”, r. 1906), przeprosiny z Mickiewiczem nastąpiły w następujących okolicznościach: „(Ochotnicy żydowscy) mieli się nazywać huzarami Machabeuszów. Pan Levy przywiózł mi bogi (!) żydowskie, jakieś kapłańskie suknie lewitów, Dziesięcioro Bożego Przekazania, talmudmyszne, gomorie (!) i jeszcze jakieś książki, które złożył u mnie, jako u mającego naczelnie dowodzić temi Machabeuszami — których nie miałem oddać dopiero pułkownikowi, kiedy przyjedzie z pułkiem. Oddałem te kosztowności z solenną ceremonią pod straż trzech Żydów, służących w pułku, Horensteina, Simona i Izaaka. To doniesienie pana Levy uskokoilo gniew Adama Mickiewicza. Cieszył się przed moją żoną, że ten kozak ma więcej przeciw rozumu, jak szlachta polska, bo Żydzi to najstarszy i najzasłużeńszy naród i Polacy dopiero po nim idą; ich losy są podobne do siebie i ich przyszłość jest tak sama; trzeba ją związać związkami dwóch narodowości pod bronią — I związał!”
- 55) Czaykowski pisze w swych „Pamiętnikach” (ogł. frag. Fr. R. Gawroński w „Naszym Kraju” r. 1906), że pierwotnie proponował na dowódcę pułku żydowskiego „Mahmuda Freunda jako Izraelitę i dzielnego żołnierza, przypominającego Berka, poległego pod Kockiem. Ale Rotszyld (!) i Adam Mickiewicz chcieli koniecznie szlachcica polskiego”. W wspomnieniu „Adam Mickiewicz w obozie kozaków” (RKP. Nr. 876 Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu), zaznacza Czaykowski, że na dowódcę legjonu żydowskiego ofiarował się Mikołaj Kamiński: „Organizacja Huzarów Izraela wciąż się negocjonowała w Stambule. Mikołaj Kamiński dowiedziawszy się o niej ofiarował swoje usługi na organizatora i dowódcę tego pułku. Dzielny ten oficer, doświadczony i uczciwy i dobrze wychowany, pewnieby spełnił tę misję. Nasz dowódca jaknajwięcej popierał tego walecznego Polaka — przyrzekał robić ze swej strony wszystko, co zechcą, byleby tylko dano takiego pułkownika. Ale dla niewiadomych nam powodów, Mickiewicz był tej nominacji przeciwnym”.
- 56) Porucznika Horensteina.
- 57) List z dn. 5 listopada 1855 (z Konstantynopola). Korespondencja Adama Mickiewicza. t. II. str. 128—30.
- 58) Karol Różwcki brał udział w kampanji r. 1812 i w powstaniu r. 1831. Sformował pułk jazdy konnej, z którym bohatersko przebił się do Warszawy. Mistrz, głęboko wierzący katolik, przyjaciel Mickiewicza.
- 59) List z dn. 18 listopada 1855 (z Konstantynopola). Korespondencja Adama Mickiewicza. t. II. str. 138.
- 60) RKP. Nr. 876. Zapiski A. Levy'ego. Muzeum Mickiewiczowskie w Paryżu.

(Dalszy ciąg nastąpi)

IZAK LEWIN

## UDZIAŁ ŻYDÓW W WYBORACH SEJMOWYCH W DAWNEJ POLSCE

### I.

**D**o licznych osobliwości, jakie składały się na życie sejmowe w dawnej Polsce, należy też fakt, że na wybór posłów, a poniekąd i pośrednio na obrady sejmu, wpływali niekiedy — Żydzi.

Rzut oka na panujące w dawnym sejmie polskim stosunki wystarcza, aby twierdzeniu temu nadać odrazu cechy prawdopodobieństwa. Była wprawdzie izba poselska reprezentacją jedynie stanową, obejmującą wyłącznie szlachtę oraz wyjątkowo przedstawicieli mieszczaństwa krakowskiego, ale wpływy się w niej odzywały zgoła różnorakie. W dobie saskiej, kiedy zresztą na kilkadziesiąt zwołanych sejmów doszło do skutku zaledwie 5, postronne te wpływy wzięły już całkiem górę. Co więcej: nawet bezpośrednio brali udział w obradach sejmowych ludzie wcale do tego nie uprawnieni. Widzowie na sali sejmowej tamowali obrady zupełnie bezkarnie. Niekiedy spychali ci arbitry posłów z ław i zajmowali sami ich miejsca. Niekiedy atakowali czynnie posłów jeszcze ostrzej, celując np. w głowę przemawiającego posła gruszką lub jabłkiem, wskutek czego poseł oczywiście protestował („Protestuję, Mości panie marszałku, o zniewagę charakterowi memu poselskiemu od arbitra uczynioną!”), ale bez żadnego skutku („Znajdź Waćpan, kto Waćpana uderzył, a zobaczysz jego przykładowe ukaranie” — odpowiadał marszałek).<sup>1)</sup> W takich warunkach nie wyda się już dziwne liberum veto, wstrzymywanie activitatis i inne zwyczaje, które

<sup>1)</sup> Mościcki i Dzwonkowski, *Parlament Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa 1928, str. 15, za Kitowiczem; por. też St. Kutrzeba, *Sejm Walny dawnej Rzeczypospolitej Polskiej*, Warszawa (bez daty), str. 144.



wyryły swe piętno na dawnym sejmie polskim. Czyż więc przy tym procederze trudno było zainteresowanemu osobom postronnym znaleźć sobie odpowiedni wpływ? Zdaje się, że jest to pytanie tylko retoryczne. A podobnie łatwo można było wpłynąć i na wybór posłów.

Wybierano posłów na sejmikach wojewódzkich i ziemskich. Ale naród szlachecki nie przelał całej swej władzy ustawodawczej na posłów, lecz zatrzymał sobie sam sporą jej część. Posłów uważał jedynie za swych pełnomocników, zaczem miał prawo kontrolowania ich, miał atrybucję odbierania od nich relacji, miał możność pouczania ich przy wyborze o swej woli, krępowania ich instrukcją. W konsekwencji tego poglądu uważano, że na sejmie walnym głosowali nie posłowie, lecz że sejmiki wyrażały przez nich swe zdanie, od Zygmunta Augusta w pisemnych 'instrukcjach wyraźnie i niedwuznacznie sformułowane. Stąd też wymóg jednomyslności przy uchwałach sejmowych. I stąd pęcznienie instrukcyj co do objętości, stąd obejmowanie pisemnym aktem woli wyborców coraz to drobniejszych szczegółów, do których spełniania posłowie obligowali się pod przysięgą<sup>1)</sup>.

Na sejmikach panował chaos jeszcze większy, aniżeli na sejmie. Wedle opisu Kitowicza<sup>2)</sup> obracało się na sejmiku wszystko dookoła garnców wódki, beczek wina i piwa, brył masła, stosów chleba i pieczeni. Podchmieleni stale wyborcy pozwalali rej wodzić zawadjakom. Najchętniej głosowano za tym, który ostatni wpychał czerwonego złotego do ręki. O wpływy było więc łatwo, najwyżej drogo.

Otóż wiedzieli o tem dobrze Żydzi polscy, że instrukcje poseselskie ważyły mocno na szali obrad sejmowych. Wiedzieli, że gdyby w instrukcji zalecono jakąś krzywdę, np. zwiększenie podatków lub coś podobnego, byłoby później ominięcie grożącej klęski bardzo trudne, a przedewszystkiem bardzo kosztowne. Wiedzieli dalej, że każdy poseł może odegrać ważną rolę i że należy wyteńczyć siły, aby na sejm pojechali deputaci, dobrze wobec Żydów usposobieni. Wszczynali tedy energiczne starania w tym kierunku i brali w ten sposób czynny udział w wyborach sejmowych.

<sup>1)</sup> Por. St. Kutrzeba, Sejm Walny dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, str. 110 nn.

<sup>2)</sup> Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III, rozdz. X § 2: O częstowaniach i pijatykach sejmowych. Fod. Mościcki i Dzwonkowski, 1. c., str. 13.

W czym się te starania objawiały, było dotychczas tajemnicą kilku, niewyczerpujących zresztą zapisek w starych pinaksach hebrajskich. Spróbujmy dziś odsłonić rąbek tej tajemnicy.

## II.

Z sesyj walnych zjazdów przedstawicielei gmin żydowskich na Litwie przechował się dokładny protokół<sup>1)</sup>, pozwalający wglądnąć w arkana ich działalności sięgającej aż do biwaków sejmikowych. Natomiast księga protokółów starszej siostrzycy zjazdów litewskich, „sejmu czterech ziem“, niestety zaginęła. Słabe są jeno ślady, jakie przechowały się po tej wspaniałej instytucji samorządu żydowskiego w dawnej Polsce, ale i one dają wyobrażenie o wielkim rozmachu, jaki z biegiem czasu wzięła, o szerokim zakresie działania, jaki sobie zakresliła. Sięgnąć przeto musimy po wprawienie cegiełek w pełnym luk historycznych gmachu do protokółów kahalnych poszczególnych ważniejszych gmin w Koronie.

W obu tych źródłach, w protokóle walnych zjazdów Żydów litewskich i w niektórych pinaksach kahalnych, np. poznańskim i opatowskim, odzwierciedla się bardzo wyraźnie troska o rezultat wyborów poselskich i o układ instrukcyj. Świadczy przytem protokół litewski, że nietylko poszczególne gminy dbały o uwzględnienie ich lokalnych interesów w instrukcjach, ale i żydostwo jako całość zdawało sobie sprawę z wielkiego znaczenia aktu wyborczego. Z wspólnych obrad najpoważniejszych kahałów wychodziły zatem do pojedynczych gmin surowe polecenia i wskazówki, jak postąpić należy.

W r. 1623 zbierają się po raz pierwszy w Brześciu Litewskim delegaci kahałów: brzeskiego, grodzieńskiego i pińskiego i odrazu zapada następująca uchwała:<sup>2)</sup>

„Oдноśnie do wszystkich trzech gmin naczelných, winni są przełożeni tychże stać na straży podczas zbierania się sejmików przed sejmem, dowiadywać się i uważać, żeby broń Boże nie ustanowiły czego nowego, coby nam było bolesnym kolcem. Wydatki, jakie powstaną, zapłaci każda gmina z jej okręgiem. Taksamo oprócz trzech gmin główných, w każdej siedzibie grodu, gdzie powiat się gromadzi na sejmik, winni są przełożeni owej gminy stać w wyżej wskazany sposób na straży; wydatki, jakie narosną, poniesie też gmina naczelna z okręgiem. A jeżeli się okaże, że jakaś gmina nie stała na straży i nie ustanowiła

<sup>1)</sup> Wydany przez S. Dubnowa p. t. „Pinkas ha-medina o pinkas waad ha-kehiloth ha-raszijoth bi-mdinath Lita“, Berlin 1925. W przyszłości cytować go będziemy skrótem PML (Pinax Mdinath Lita) z cyfrą arabską, oznaczającą bieżący numer uchwały.

<sup>2)</sup> PML 10.

swych sztaclanów (syndyków) na sejmikach, zostanie ona ukarana grzywną stu czerwonych złotych na cele dobroczynne".

Rygor, pod jakim wykonanie tej uchwały jest zalecone, oraz okoliczność, że uchwała jest jedną z pierwszych, jaką na sesji brzeskiej powzięto, wskazuje, że uważano sprawę za nader ważną i doniosłą. Wyraźnie zaznaczono przytem, że idzie o „sejmiki przed sejmem“, a więc elekcyjne. Czy jednak wspomniane w drugiej części uchwały „sejmiki w siedzibie grodu“ nie są raczej sejmikami gospodarczemi, na których załatwiano szereg dla Żydów bardzo ważnych spraw skarbowych i administracyjnych? Przemawia za tem bliższe zapoznanie się z działalnością tych sejmików.

Lauda znacznej ilości sejmików nie są dotąd ogłoszone drukiem. Wśród szczęśliwych wyjątków znajdują się materiały, dotyczące sejmiku ruskiego, t. zw. generała wiszeńskiego, opublikowane w Aktach grodzkich i ziemskich. Biorąc pod uwagę okres zbliżony czasowo do podanej tu uchwały brzeskiej, konstatujemy odrazu, że sprawy żydowskie uwzględniano głównie w instrukcjach, ale i szereg zwykłych laudów miał dla Żydów ogromne znaczenie. Weźmy np. laudum sejmiku wiszeńskiego z 4 lipca 1640<sup>1)</sup>:

„...A iż te pobory miasto dwojga podymnego teraz wydajemy, tedy też Żydzi wszystkich miast i miasteczek ziem naszych po złotemu z każdego domu intra tempus solutioni praefixum zapłacić powinni będą do rąk pp. poborców naszych nad pogłównie w uchwale sejmowej mianowane, o co forum w grodach im naznaczamy pro iisdem paenis de retentoribus contributionum sancitis sine appellatione, ad instantiam instigatoris ex delatione Ich Mciów pp. poborców, którzy i innych wszelakich retent dochodzić powinni będą“.

Albo laudum tegoż sejmiku w Wiszni z 8 stycznia 1643, wskazujące na pozytywne rezultaty starań żydowskich<sup>2)</sup>:

„My senatorowie, dygnitarze urzędnicy i wszystko rycerstwo zgromadzone na sejmik wiszeński pro die secunda Januarii wiadomo czynimy, że IMć p. Piotr Ozga, pisarz ziemski lwowski administrator na ten czas czopowego w ziemi lwowskiej, listem swym przed nami uskarżał się i opowiedział to, że Żydzi arendarze czopowego względem tego powietrza, które było we Lwowie nie uczynili dosyć według Interczyzy i arendy i nie zapłacili zupełnej sumy z czopowego przychodzącej, potrzebując defalkaty. Co za rzecz słuszną i potrzebną widząc, użyliśmy Wnych IMciów..., aby IMć czas sobie sposobny we Lwowie na terażniejszym leżeniu ksiąg lwowskich we Lwowie złożywszy, unius absentia non obstante, w te defekty czopowego wejrzawszy uznali i decydowali ex aequo et iusto plenaria ipsi concessa facultate, jakoby defalkata Żydom uczyniona być miała. Tamże ciż IMć ze strony furmanki, pilno uczyniwszy inkwizycyą, jakoby arenda

<sup>1)</sup> Akta grodzkie i ziemskie, tom XX, Nr. 210—4.

<sup>2)</sup> Akta grodzkie i ziemskie, tom XX, Nr. 216.

jej była sine detrimento publico. Które to laudum nasze zleciliśmy IMci p. podkomorzemu lwowskiemu, jako marszałkowi na ten czas sejmiku i koła naszego z podpisem i pieczęcią do grodu lwowskiego podać<sup>1)</sup>.

Oczywiście poza temi w laudach poruszonymi było grubo więcej spraw objętych instrukcjami. Niema przytem różnicy, czy szło o kwestje, dotyczące całego ogółu żydowskiego, czy też tylko pojedynczych gmin. Niekiedy spotkać nawet można w jednej instrukcji kilka zleceń w sprawach żydowskich. Przykładem może być instrukcja sejmiku wiszeńskiego z 9 grudnia 1636<sup>1)</sup>). Punkt 72 instrukcji tej stanowi:

„Ży 'zi aby nie byli nad prawa swoje pociągani pp. posłowie inean rationes, ani też prawa przeciwko sobie ferowane in toto zachowali“.

Punkt 73 brzmi:

„Żydzi aby in posterum pogłowne realiter płacili in capita, a nie summą odkupowali się, aby pobory i soszę, od których tylko do przeszłego sejmu są uwolnieni, dawali.“

Punt 83 natomiast odnosi się tylko do Żydów przemyskich i brzmi:

„Miasto Przemyśl iż jest bardzo znędznione od ustawicznych stanowisk i egzakcyj żołnierskich, dlatego prosić będą J. kr. Mci, aby jako insze przedniejsze miasta od stanowisk żołnierskich uwolnione było i do municyej onego aby Żydz, których jest niemało, przykładali się“.

Wielką konsekwencją sejmiki nigdy nie grzeszyły. Naprzemian zlecają one posłom zajmowanie stanowiska przychylnego lub wrogiego wobec Żydów. Dlatego też podana wyżej uchwała zjazdu gmin litewskich z r. 1623, domagająca się wszczynania energicznych starań na sejmikach, była w wysokim stopniu aktualna. Wkrótce powstały nawet na tem tle niesnaski między poszczególnymi gminami. Dowodzi tego następująca uchwała zjazdu gmin, w r. 1627, a więc zaledwie 4 lata później odbytego<sup>2)</sup>:

„Wyjaśnia się, że wydatki sejmikowe ponosić mają gminy razem z okręgami; znaczy to, że gminy mają dać stosunkowo do ich udziału w kwocie podatkowej, a okręgi też wedle ich udziału w kwocie podatkowej.“

Wynika stąd przedewszystkiem, że wogóle zaistniały wtedy w tem czteroleciu wydatki na interwencje na sejmikach; utarła się na nie nazwa „wydatki sejmikowe“, „hocaoth sejmiks“. Wynika dalej, że te „hocaoth sejmiks“ nie były małe, bo powstał spór o źródło ich pokrycia. Albowiem kahały okoliczne, które trzech gmin naczelnych, zwlekały widocznie z uiszczaniem przy-leżały w okręgach administracyjnych powyżej wspomnianych

<sup>1)</sup> Akta grodzkie i ziemskie, tom XX, Nr. 200.

<sup>2)</sup> PML 111.

padającej na nie części i skutek tego okazało się potrzebnem autorytatywne stwierdzenie zjazdu walnego, że gminy naczelne bynajmniej całego ciężaru ponosić nie powinny.

### III.

Ale czemu był ten ciężar tak wielki, że się aż gminy naczelne pod nim uginały, że aż spór wytaczały podległym im kahałom o rozkład tych wydatków? Odpowiedź na to pytanie daje uchwała następnego zjazdu z r. 1628, która dokładniejsze już zawiera wskazówki odnośnie do kroków, jakie „sztaclani” na sejmikach wdrożyć mieli. Czytamy tam<sup>1)</sup>:

„Na trzy albo cztery tygodnie przed sejmikiem powinni przełożeni krajowi w każdej wielkiej rezydencji rozsyłać pisemne wezwania do przebywających w pobliżu zebrania się sejmiku mężów, by czuwali, ażeby broń Boże nie postanowiono czegoś nowego i by zaradzili, czemu się jeszcze da zaradzić. Posłom zaś do sejmu, którzy zostaną wybrani, należy złożyć podarunki i prosić ich, aby nam byli na sejmie przychylni”.

Oto najważniejsza pozycja w „funduszu wyborczym” Żydów Polski przedrozbiorowej: podarunki. Droga to zresztą była jedyna, która wiodła do celu. Jeżeli się istotnie chciało przychylnie usposobić dla jakiejś sprawy posłów czy innych dygnitarzy w dawnej Polsce, to najłatwiej i najniezawodniej można to było skutecznić—podarunkami. Ten argument przemawiał do przekonania, był więc stale w użyciu i wykazywał tendencje do ciągłego wzrostu na wadze i pojemności.

Kiedy w r. 1633 doszło do polubownego załatwienia zatargu pieniężnego między „waad arba aracoth” a związkiem gmin litewskich, objął wyrok<sup>2)</sup> i pretensję waadu o zwrot części kosztów, złączonych z „prezentami dla posłów”. Oddalono wtedy „sejm czterech ziem” z pretensją tą z bardzo znamienego powodu; „Niema na tej pretensji nic” — czytamy w wyroku — „bo także oni (scil. związek gmin litewskich) dają posłom litewskim”. Z tego widocznie tytułu uwolniono kahały litewskie i od partycypowania w podarunku dla marszałka. Rzecz jasna, że o byle co „waad arba aracoth” swego roszczenia nie byłby podniósł.

Prócz prezentów dla posłów pochłaniały wielkie sumy pieniężne dary dla uczestników sejmiku. Skoro przy wyborach w dawnej Polsce ułożenie instrukcji odgrywało bardzo znaczną rolę, konieczne było wytworzenie przychylnego nastroju na całym sejmiku, a to nie było ani łatwe, ani już zgoła nie—tanie.

<sup>1)</sup> PML 147.

<sup>2)</sup> Ogłoszony w aneksach do PML, str. 278.

Pinaksy kahalne z najrozmaitszych stron Polski świadczą o rozmiarach „wydatków sejmikowych“ bardzo wymownie. W Opatowie np. odbywał się sejmik ziemi sandomierskiej. Zachowany po dziś dzień pinaks kahału opatowskiego zawiera w dziale rozchodów mnóstwo odnośnych pozycyj, które wskazują na to, że miejscowi działacze żydowscy nie siedzieli bynajmniej z założonymi rękoma w czasie obrad sejmiku. Nie mając oryginalnego pinaksu przed sobą, nie możemy szczegółowo wysokości wydanych na sejmik opatowski kwot podać. Ale E. N. Frenk przedrukował w swej książce „Ha-ironim w'ha-jehudim b'Polin“<sup>1)</sup> ogólne brzmienie kilku pozycyj, które samo dla siebie jest dokumentem: „Marszałkowi“ — tyle a tyle; „wicemarszałkowi“, „pisarzowi i dwom deputatom“, „sługom marszałka“, „obrońcom w komisji“ — znów tyle a tyle. Takich pozycyj jest jeszcze więcej; w szczególności jest spora ilość nazwisk sownie obdarzonych „panów“ — uczestników sejmiku: temu tyle a temu tyle i t. d.<sup>2)</sup>... Tak się urabiało nastrój przedwyborczy.

Kilka znamiennych cyfr zawierają materiały kahalne poznańskie. W jednym pinaksie tamtejszym jest zapisany pod datą r. 1646 wydatek na „sejm i sejmik“ w niemałej wysokości 1500 złp.<sup>3)</sup> Idzie w danym wypadku o sejmik szlachecki w Środzie, który zatem w r. 1646 skonsumował sporą sumkę. Udział sejmu w kwocie tej pomyślany jest prawdopodobnie jako wartość prezentów, które otrzymali posłowie ziemi poznańskiej.

Ale wydatek z r. 1646 został grubo przeholowany przez „koszta sejmikowe“ z r. 1688. Wtedy szło wprawdzie o przeforsowanie na sejmiku w Środzie laudum ogromnej wagi: o zrzeczenie się kwoty pogłównego, podwyższonej konstytucją sejmu walnego o 50.000 złp. wzamian za zwolnienie Żydów od obowiązku opłacenia podymnego. „Wszyscy sztaclani“ — powiada zapiska w pinaksie poznańskim<sup>4)</sup> — „zarówno z gminy naszej, jak i z okręgu, czynili heroiczne wysiłki, by tę rzecz (scil. podwyżkę pogłównego) unicestwić. I Pan Bóg im dopomógł, że starania ich zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem i pogłównie (scil. podwyższone) unicestwili. Ale ich (scil. sejmiku) dobrodziejstwo nie jest kompletne: postanowili, aby ściągnąć podymne—

<sup>1)</sup> Warszawa 1921

<sup>2)</sup> „Ha-ironim“ etc. str. 48.

<sup>3)</sup> Louis Lewin, Die Landessynode der grosspolnischen Judenschaft, Frankfurt a. M. 1926, str. 89.

<sup>4)</sup> Louis Lewin, Neue Materialien zur Geschichte der Vierländersynode, II Frankfurt a. M. 1906, str. 30. Nr. LII.

45 kwot podymnego — i nie pomogły żadne skarby, by unicestwić podymne...“ Kosztem „wielkich skarbów“ usunięto tedy jedno niebezpieczeństwo, popadając równocześnie w drugie. Jakie zaś to były skarby, zapiska z r. 1688 nie wyjaśnia. Dowiadujemy się o tem dopiero przygodnie z zapiski późniejszej z r. 1715.<sup>1)</sup> Powstał mianowicie spór między kahałem poznańskim a kahałem pobliskiej gminy w Swarzędzu, który obowiązany był do ponoszenia 10% wszystkich kosztów tego rodzaju i nie przyczynił się w niczem do wydatku na pamiętny sejmik w Środzie z r. 1688. Z wytoczonej skargi wynika, że pretensja wynosiła 800 złp., cały więc wydatek horendalną kwotą 8.000 złp.

Rozrucano tedy na sejmikach ogromne sumy pieniężne na prawo i na lewo. Staroszlacheckie apetyty nie dawały się bowiem łatwo zaspokoić. Wyraźnie czytamy o tem w uchwale zjazdu gmin litewskich, w Sielcu odbytego, z r. 1670<sup>2)</sup>:

„O ile idzie o wydatki sejmikowe gmin naczelných, to z uwagi na to, że są tam wielkie skupienia (scil. żydowskie) i szlachta jest zachłanna na pieniądze żydowskie, zapadło postanowienie: (wydatek) do 150 złp. idzie na rachunek związku krajowego (za sprawdzeniem) pod klątwą, w osadach zaś do 30 kóp litewskich, też pod klątwą. Każda gmina i osada obowiązana jest jednak łożyć wydatki i starać się w interesie kraju (scil. ogółu żydostwa), aby czegoś podejrzanego i niebezpiecznego w instrukcji nie zalecono“.

Otóż to właśnie, że „szlachta była zachłanna na pieniądze żydowskie“ spowodowało, że „fundusz wyborczy“ Żydów polskich był porządnie nabrzmiały. Doszło bowiem do tego, że rozpowszechniło się w Polsce mniemanie: „Kto o Żydach dobrze mówi, jest już przekupiony; kto na nich wygaduje — chce nim dopiero zostać“<sup>3)</sup>. Jak się zdaje, i pierwszych i drugich było sporo. A wskutek tego wydatki nieustannie rosły.

#### IV.

Znamienne jest, że zjazd gmin litewskich w ciągu krótkiego stosunkowo czasu, bo w niespełna 50 lat, zmienił kilkakrotnie swe stanowisko odnośnie do źródeł pokrycia „wydatków sejmikowych“.

W przytoczonej już wyżej uchwale, powziętej na pierwszym zjeździe organizacyjnym w Brześciu w r. 1623, nałożono cały ciężar finansowy, połączony z szukaniem wpływów na sejmi-

<sup>1)</sup> Ibid. str. 41, Nr. LXXV.

<sup>2)</sup> PML 654.

<sup>3)</sup> Podaje Frenk, „Ha-ironim“ etc. str. 44.

kach, na gminy naczelne. Co do kosztów prezentów dla wybranych posłów powtórzono zasadę tę, w przeciwstawieniu do upominków dla innych dygnitarzy i króla, w r. 1628, stanowiąc<sup>1)</sup>:

„Prezenty, które 3 gminy naczelne składają dygnitarzom, przejeżdżającym gdy się rozejdzie słuch, że odbędzie się sejm walny, a będącym w pobliżu króla (scil. senatorom), przez których mogą dojść do skutku pomyślnego starania o dobro ogółu żydowskiego — idą na rachunek całego kraju (t. zn. związku); natomiast prezenty dla posłów na sejm walny i dygnitarzy wybranych posłami w odnośnym powiecie, mają być pokryte przez gminy same wraz z ich okolicą”.

A zatem kahały główne miały być wspomagane jedynie przez ich gminy okoliczne. Całość żydostwa, reprezentowana przez związek gmin, w „kosztach wyborczych“ partycypować nie chciała. Naturalnie musiano w interesie ogółu gminom najsurowiej polecić, by mimo to zawsze sejmiki „obrabiały“; można się bowiem było spodziewać, że brak większych środków wywoła u miejscowych działaczy apatię. Takie polecenie ze strony zjazdu, jak już wyżej widzieliśmy, rzeczywiście wyszło.

Nie było jednak to stanowisko zjazdu gmin możliwe do utrzymania. Ciężar był zbyt wielki, aby gminy główne same mogły mu podołać, a mniejsze nie udało się do udziału w nim przymusić. Nie zdał się widocznie rygor, jakim uchwałę z r. 1623 wzmocnić chciano. Nie zdała się widocznie i nowa uchwała uzupełniająca z r. 1627, którą też już wyżej przytoczyliśmy, przypominająca gminom mniejszym, że mają obowiązek przyjść w sukurs swym „centralom”. Akcja szwankowała.

Analogiczne stosunki panowały zresztą w Koronie, gdzie „sejm czterech ziem“ nie chciał również zrazu przyjąć na swój rachunek „kosztów sejmikowych”. Z r. 1627 pochodzi notatka<sup>2)</sup>:

„Niedawne wydatki sejmikowe chciały gminy i okręgi włączyć do rachunku na jarmarku, a senjorowie krajowi z Wołynia nie chcieli ich w rachunku uznać, zaczęm odroczyliśmy sprawę do najbliższego jarmarku gromnicznego, kiedy ziemie (scil. trybunał czterech ziem) rozstrzygną sprawę między senjorami trzech ziem a senjorami Wołynia. Podobnie senjorowie poznańscy chcieli włączyć do rachunku wydatki dwu minionych sejmików w kwocie 130 złp., już łącznie z sejmikiem odbytym niedawno, i to też odroczyliśmy aż do jarmarku gromnicznego 1628...”

Mimo więc, że większość senjorów krajowych w Koronie zwolnić już chciała poszczególne gminy naczelne od ponoszenia całego ciężaru, pozostała tam kwestja ta aż do r. 1628 nierozstrzygnięta. Czy ją już w terminie tym zadecydowano, źródła nie podają. Dokładniejsze wieści mamy z Litwy, gdzie dla oży-

<sup>1)</sup> PML 162.

<sup>2)</sup> Louis Lewin, Neue Materialien zur Geschichte der Vierländersynode, II, str. 14, Nr. XVI.



wienia słabo postępującej akcji postanowiono dopiero w r. 1634 otworzyć kasę związku gmin.

Był to pierwszy wyłom. Dano wówczas pełnomocnictwo przełożonemu kahału wileńskiego do wydatkowania na rachunek związku w wypadkach nagłych aż do pewnej kwoty bez porozumienia się z gminami sąsiednimi, względnie — o ileby wydatek miał przewyższać sumę 50 kóp litewskich—za uprzednią zgodą pobliskich kahałów (Nieśwież, Słonim, Nowogródek). Potem dodano<sup>1)</sup>:

„Taksamo wydatki sejmikowe, które powstaną w rezydencjach sejmików, zostaną przejęte na rachunek wydatków” (scil. krajowych).

W ten sposób runęła zasada z r. 1627, że gminy główne wraz z okolicznymi ponosić mają ciężar przychylnego usposobienia sejmików dla spraw żydowskich.

Pogrzebano tę zasadę do reszty pięć lat później, w r. 1639. Wtedy postanowiono wyraźnie<sup>2)</sup>:

„Wydatki sejmikowe idą na rachunek całego kraju (t. zn. kasy związku gmin); okolice mają się stosować do nakazów gmin naczelnych”.

Nie dodano już do tej uchwały żadnych komentarzy i nie wezwano nawet poszczególnych gmin w rezydencjach sejmików, by nie zaniedbywały obowiązków. Było to zgoła zbyteczne: gdy pieniędzy było w bród, można było być o rezultat całkiem spokojnym. Jakby dla zachowania autorytetu i pozorów konsekwencji wpisano do protokołu końcowe zdanie o powinności gmin okolicznych do wykonywania nakazów centrali. I to było pewne: gminy się chętnie do wszystkich nakazów stosowały, byleby im nie kazano — dawać pieniędzy.

Jak się zdaje, powstały na tem tle nieporządki. Poczęto wydawać — albo przynajmniej zapisywać na koncie wydatków — ogromne sumy. Interwencje stały się bardzo częste i pochłaniały sporą pozycję w budżecie związku gmin. W r. 1667 ustanowiono zatem na zjeździe w Chomsku rodzaj regulaminu kasowego dla wszystkich „nieprzewidzianych wydatków”, t. zw. „noladoth”<sup>3)</sup>. Urzędujący senior każdej gminy naczelnej miał sobie sprawić osobną książeczkę, w której co tygodnia, albo przynajmniej raz w miesiącu, musiał obowiązkowo odnośny interwenjent albo szkolnik zapisać dokładnie wszystkie wydatki. Potem następowała obligatoryjna przysięga na stwierdzenie

<sup>1)</sup> PML 296.

<sup>2)</sup> PML 369.

<sup>3)</sup> PML 616.

prawdziwości i rzetelności wszystkich wydatków. Z dalszych miast, w okręgu gminy naczelnej położonych, zarządzono nadsyłanie szczegółowych rejestrów w terminie prekluzywnym trzy-miesięcznym. Bezwarunkowo domagano się na rejestrze wydatków adnotacji rabina, że złożono odpowiednią przysięgę. Przysięga zaś nie śmiała być ogólna, lecz musiała obejmować wszystkie pojedyncze pozycje. Rejestr prowincjonalny winien być wciągnięty do księgi głównej, „ażeby wiedzieć dokładnie, jaki był interes i w jaki sposób“. Wydając regulamin ten zastrzeżono wyraźnie, że „wydatki sejmikowe winny również natychmiast do księgi głównej być wciągnięte“.

Nie bacząc jednak na stworzony środek kontroli i nie bacząc na utrudnienia w wydatkowaniu, jakie zaprowadził uchwalony w Chomsku regulamin, przyszło niezadługo jeżeli nie zamknięcie, to przynajmniej ograniczenie kredytów na sejmiki. Czy działały się dalej nadużycia, czy może bez nich sam ciężar owych wydatków okazał się dla kasy związku za ciężki, dość, że w r. 1670 widział się zjazd gmin litewskich w Sielcu zmuszony powziąć uchwałę, ograniczającą wydatek na sejmiki do 150 złp. (gminy wielkie) względnie 30 kóp litewskich (mniejsze osady). In extenso uchwałę tę wyżej przytoczyliśmy; z brzmienia jej i wzmianki o zachłanności szlachty możnaby się skłaniać do przyjęcia drugiej ewentualności (że ciężar wydatków był bardzo wielki), gdyby nie to, że na tym samym zjeździe w Sielcu powzięta została jeszcze druga uchwała w naszej kwestji<sup>1)</sup>. Mia-nowicie obostrzono ponownie regulamin z r. 1667 i przyznano każdemu przełożonemu prawo veta odnośnie do wydatków, niezarejestrowanych w myśl regulaminu tego i w sposób, regulaminem tym określony. Pozatem oznajmiono, że każdy przełożony, któryby świadomie odstąpił od jednego z tych warunków i uznał wydatki takie, grabi mienie publiczne i naraża się sam na kary ze strony rabinów. Jaki stąd wniosek? Chyba, że z powodu zaszłych malwersacji zaufanie do miejscowych interwenjentów porządnie zmalało.

Okazuje się pozatem, że nietylko w gminach wielkich roz-pływały się znaczniejsze sumy na sejmiki, ale i w najmniejszych nawet miejscowościach znajdowali się chętni działacze, którzy na rachunek kasy krajowej urabiali opinię. By swawolnemu szafowaniu pieniędzmi ogółu położyć tamę, postanowił zjazd gmin w Sielcu w r. 1673<sup>2)</sup>:

<sup>1)</sup> PML 652.

<sup>2)</sup> PML 691.

„Z miejscowości, w której niema stałego domu modlitwy żydowskiego, nie przejmie związek więcej wydatków sejmikowych aniżeli 20 złp., choćby nawet rzeczywiste wydatki sumę tę przekroczyły, a i to pod klątwą”.

A zatem nawet w tak małych miejscowościach, w których Żydów prawieże wogóle nie było, wydawano na sejmiki, czy poszczególnych ich uczestników, większe kwoty pieniężne. Okazała się potrzeba ostudzenia nadmiernego zapału, wobec czego zjazd gmin litewskich przywarł trochę wieko swej kasy. To wystarczyło.

## V.

Poza kwestją: kto brał pieniądze żydowskie w czasie wyborów do sejmu w dawnej Polsce, należy do naszego tematu i odwrotna strona zagadnienia: kto te pieniądze dawał, a raczej: kto je do właściwych adresatów doprowadzał? Otóż to było zadaniem — „sztađlanów”.

Niepodobna mówić o stosunkach polsko-żydowskich w dawnej Rzplitej, a pominąć „sztađlanów”. Oni byli z jednej strony pomostem, przez który przedostawały się dezyderaty żydowskie nazewnątrz; z drugiej zaś komunikowali Żydom, co ich ze strony włodarzy państwa czeka. Oni byli tymi, którzy w imieniu Żydów nawiązywali kontakt z najrozmaitszemi czynnikami polskimi. Sztadlanem był, krótko mówiąc, każdy kto występował nazewnątrz w imieniu Żydów. Jasne jest, że i na sejmikach szlacheckich bronili interesów żydowskich — sztađlani.

Jest o nich mowa już w uchwale zjazdu brzeskiego z r. 1623. Kara 100 czerwonych złotych nałożona tam jest na gminy, które „nie ustanowią sztađlanów na sejmikach”. Zadanie ich jest określone ogólnikowo: mają dowiadywać się i uważać, by nie powstał jakiś „bolesny kolec” dla żydostwa. Mają tedy zaciągać języka o grożącym niebezpieczeństwie, mają znaleźć drogę do wotów zebranej szlachty. Sposobów nie brakło.

Po największej części sztađlan był zawodowym syndykiem. Interwencje w dawnej Polsce wymagały nielada sprytu, wytrzymałości, rutyny; dlatego też skuteczniej podjąć się ich mogły osoby, które stale utrzymywały kontakt z urzędnikami i dygnitarzami. Przytem odróżnić trzeba naogół dwie kategorie sztađlanów: niższych, którzy sprawowali również funkcje szkolników krajowych, i wyższych, którzy byli zastępcami żydowskimi na sejmie. Różnica się jednak niekiedy zaciera.

Sztadłani, delegowani przez gminy na sejm walny, odgrywali w żydostwie wybitną rolę. Było ich zazwyczaj kilku z Korony

i kilku z Litwy. Na zjeździe gmin litewskich w Prużanie w r. 1628 wybrano trzech sztađlanów sejmowych: Szaję z Wilna, Bejracha z Brzeřcia i Mordchę z Łomży, z tem, że kaźda gmina naczelna ma ponadto wydelegować jednego zastępcę. Razem składała się tedy delegacja litewska na sejmie z 6-u osób. Po-  
 stanowiono, że dwaj pierwsi sztađlani muszą się zjawić w siedzibie sejmu juź w pierwszym dniu obrad; trzeci zař nieco później, ale bez wielkiej zwłoki<sup>1)</sup>. Mordchę z Łomży spotykamy cztery lata później, w r. 1633, jako zastępcę żydowskiego na sejmie elekcyjnym po śmierci Zygmunta III. Wtedy również uchwalił zjazd gmin litewskich na sesji w Sielcu, by wszystkie 3 gminy naczelne wysłały na koszt związku do Warszawy „na sejm zwany elekcją“ delegatów, „mających możność i powagę stawiania w pałacu królewskim“, i to oprócz sztađlanów krajowych Zełmana i Mordchy z Łomży; osobnego delegata za zwrotem połowy kosztów wysłać miała też wówczas gmina w Mińsku<sup>2)</sup>. Niejasna jest w uchwale tej osoba sztađlana Zełmana, który widocznie identyczny jest z Zełmanem szamesem, kilkakrotnie występującym we wcześniejszych uchwałach zjazdu litewskiego<sup>3)</sup>.

Przy wyborze sztađlana krajowego spisywano dokument erekcyjny, gdzie wyliczano prawa i obowiązki syndyka. W dokumencie takim, podpisanym w Słucku dnia 24 Tamuz 5521 (1761) przez rabinów wszystkich pięciu natenczas gmin naczelnych oraz senjorów tychże, czytamy<sup>4)</sup>:

„Oto znaleźliśmy to, czego dusza nasza zapragnęła, człowieka mądrego i roztropnego, z którego ust kapie mirra... który ma możność i powagę, by stanąć w pałacu Króla i dygnitarzy, by się wysłowić pięknym i kwiecistym językiem, którego usta i serce są równie szczere...

I zgodziliśmy się całkowicie, wybraliśmy i ustanowiliśmy znakomitego współwyznawcę pana Chaima, syna Józefa, sztađlana, by był delegatem Bożym i delegatem naszym, rzecznikiem i obrońcą we wszystkich ziemiach litewskich; oczy jego niechaj będą otwarte na wszystkie potrzeby kraju naszego, by wnosić jego obronę przed Królem jegomością i dygnitarzami Rzplitej...

A przyjęliśmy go ku szczęściu wielkiemu od dnia poniżej podanego na przeciąg lat trzech na warunkach następujących: płaca jego wynosić ma od każdego złotego pogłównego pół grosza, wedle taryfy. Stałe miejsce zamieszkania ma mieć wyłącznie w mieście Wilnie. A przy rozpoczęciu trybunałów winien jest wyź wspomniany p. Chaim przebywać w Wilnie przynajmniej przez 6 tygodni

<sup>1)</sup> PML 206.

<sup>2)</sup> PML 269.

<sup>3)</sup> PML 91 jest wspomniany Zełman szames; *ibid.* 98, 126, 158, tenże Zełman zwie się „Zełman sztađlan“.

<sup>4)</sup> Aneksy do PML, str. 301—302.

bez przerwy; nie wolno mu się stamtąd wydalić w ciągu tego czasu do żadnej zgoła miejscowości...

Wyraźnie zastrzeżono, że w ciągu 3 lat powyższych, przez które p. Chaim zamieszka w Wilnie, wolny jest od wszelkich opłat, pobieranych w Wilnie, nawet od krupki mięsnej. Również winni senjorowie wileńscy oddać p. Chaimowi mieszkanie, jego godności odpowiadające..."

W dokumencie unormowany jest dokładnie stosunek sztaclana do jego mocodawców, t. j. do 5 gmin naczelnych, oraz do innych gmin żydowskich. Winien on był zastępować ich interesy na sejmie, w trybunale, wobec szlachty, kleru i t. d. Z określeń i tytułów na wstępie widać, że do funkcji i osoby jego przywiązywano wielką wagę. Wynika to zresztą i z ogólnikowej uchwały zjazdu gmin litewskich, powziętej w Chomsku w r. 1691 odnośnie do kwalifikacji osobistych sztaclanów. Zdecydowano wtedy, że wśród delegatów na sejm „powinni się znajdować przynajmniej dwaj, którzyby potrafili stanąć w pałacu Króla i dygnitarzy, a pozostali mają być mądrzy, roztropni i światli“.<sup>1)</sup>

Postawienie tak wielkich wymogów sztaclanom i delegatom gmin było wyptywem troskliwości o interesy ogółu, które nieodpowiedni rzecznik na sejmie mógł łatwo narazić na szwank. Ten sam motyw spowodował i dalszą konsekwencję: wykluczenie wszelkich osób postronnych od nawiązywania kontaktu z posłami lub innymi dygnitarzami. Stworzono „monopol” dla sztaclanów i delegatów gminnych, monopol podejmowania interwencji, a nawet zjawiania się na sejmie. Poza sztaclanami i delegatami gmin nie wolno było nikomu udać się na sejm. Unormowały to uchwały zjazdu gmin litewskich z r. 1623 i 1662.

Wedle uchwały pierwszej<sup>2)</sup> należało ukarać „cieleśnie i pieniężnie” każdego, kto udawał się na sejm bez pisemnego zezwolenia przynależnej gminy naczelnej. Należało mu też stawiać wszelkie możliwe przeszkody, by go do sejmu nie dopuścić. Gdyby mimo to nieuprawniony interwenjent na sejmie się zjawił i popadł tam w jakąś biedę, należało go pozostawić jego losowi. Sztaclani sejmowi mieli zresztą obowiązek przestrzec go na miejscu, a później donieść właściwym kahałom, by rzuciły nań klątwę i t. d. Wedle uchwały drugiej<sup>3)</sup>, wskazującej na mnożące się wypadki samowolnych a brzemiennych w ujemne skutki interwencji, mieli delegaci gminni na sejmie od razu karać i prześladować owych nieproszonych gości. Obowiązek ten przechodził później na przełożonych gmin naczelnych, a to

<sup>1)</sup> PML 855.

<sup>2)</sup> PML 39.

<sup>3)</sup> PML 534.

pod rygorem podpadnięcia samemu karze, przez senjorów krajowych ustanowić się mającej. W każdej gminie naczelnej należało ponadto 2-3 razy ogłosić w synagodze na 30 dni przed zebraniem się sejmu, że nikomu nie wolno jechać na sejm bez pisemnego zezwolenia senjorów gminy naczelnej.

## VI.

Wiele trosk i kłopotów przysporzyła związkowi gmin litewskich kwestja kosztów podróży i diet sztaclanów oraz delegatów gmin na sejm.

Powtórzyła się ze sztaclanami sejmowymi historia, którą zaobserwowaliśmy u sztaclanów sejmikowych i która znalazła swój epilog w regulaminie kasowym z r. 1667 i w uchwałach zjazdu z r. 1670 i 1673. Poza zaopatrzeniem, jakie sztaclani jako zawodowi syndycy pobierali i które było ustalone albo w stosunku procentowym do poglównego, albo ryczałtowo w formie pensji rocznej<sup>1)</sup> — otrzymywali oni mianowicie zwrot kosztów podróży. Delegaci gmin płacy stałej nie pobierali, wobec czego byli tembardziej do żądania diet uprawnieni. I nie można powiedzieć, by zjazd gmin nie dbał o stronę finansową interwencyj sejmowych. Oprócz ostrych dyrektyw, wydanych kilkakrotnie do wszystkich gmin i osiedli w sprawie dostarczenia przed każdorazowem zebraniem się sejmu przypadających kwot<sup>2)</sup>, okazał też zjazd zainteresowanie dla zaopatrzenia sztaclanów, postanawiając np. na swej — coprawda już ostatniej — sesji w Słucku w r. 1761, że „należy sztaclanom ustanowić stałą pensję, by nie potrzebowali krążyć“<sup>3)</sup>. Ale kwestja diet stanęła związkowi gmin kością w gardle.

W r. 1670 uchwalono na zjeździe w Sielcu, że „na każdy sejm udać się mają dwaj delegaci gmin, a przełożony kahału brzeskiego winien być przynajmniej obecny na otwarciu sejmu“<sup>4)</sup>. Trzy lata później, w r. 1673, ustanowiono dla delegatów tych, których ilość w międzyczasie również wzrosła, następujące zaopatrzenie<sup>5)</sup>:

„Na sejm w Warszawie pojedzie z każdej z czterech gmin (naczelnych) jeden senjor. Senjorowi wileńskiemu da się na jego wydatki 150 złp. jako wy-

<sup>1)</sup> Żelman sztaclan pobierał 24 kóp litewskich płacy rocznej; ML 91.

<sup>2)</sup> PML 441, 455, 486, 543.

<sup>3)</sup> PML 1014.

<sup>4)</sup> PML 636.

<sup>5)</sup> PML 688.

naprozdzenie za koszta i fatygę; z pozostałych trzech da się każdemu senjorowi za fatygę tylko 30 kóp litewskich, a nie więcej. Kwotę tę uzna się w rachunku na przyszłej sesji w koncie nieprzewidzianych wydatków (noladoth). A jeżeli kahał da mu więcej za fatygę, pokryje ów kahał (ten nadmiar). Sztaclanowi krajowemu da się 20 kóp litewskich“.

A zatem ustalono ryczałtowe wynagrodzenie dla delegatów, z tem, że jeden (wileński) jako naczelny otrzymywał grubo więcej od innych. Wynagrodzenie to miało u wszystkich delegatów charakter zwrotu kosztów oraz zapłaty za fatygę. Sztaclan otrzymać miał najmniej, bo zaledwie 20 kóp litewskich. Uderza przytem nienaturalnie szybki wzrost wpływów kahału wileńskiego, który uprawniony był największy łożyć koszt na swego delegata i zaliczyć ten wydatek związkowi. W r. 1652, a więc zaledwie 21 lat wcześniej, uzyskał dopiero kahał wileński prawo wysyłania swego sztaclana do Warszawy na obrady sejmowe i to na swój wyłączny koszt<sup>1)</sup>. Z tego szcążkowego uprawnienia miałyby się rozwinąć w ciągu tak krótkiego czasu już stanowisko dominujące? Zdaje się nie ulegać kwestji, że przywilej dla Wilna był raczej wynikiem cbwilowej konjunktury, był może koncesją za inne świadczenia wzajemne na rzecz pozostałych gmin i t. p. Najlepszym dowodem jest dalszy rozwój tej sprawy, która wkrótce inny wzięła obrót.

W r. 1679 unormował zjazd gmin w Chomsku ponownie wysokość diet delegatów sejmowych. Powzięto wtedy dwie uchwały, wpisane jedna bezpośrednio po drugiej do księgi protokółów. Pierwsza brzmi<sup>2)</sup>:

„Za wydatki warszawskie i na każdy sejm i komisję — należy na te wydatki dać każdemu senjorowi tylko 20 złp. tygodniowo, zarówno gdy pojedzie do Warszawy w Polsce (Koronie), jak i na sejm litewski, bądź jak bądź nie należy mu dać więcej aniżeli kwotę powyższą, licząc od dnia udania się w podróż aż do powrotu; a nie wolno uznać żadnych wydatków kucharza i sług oraz wsparć. Także za fatygę nie należy im dać nic w żaden sposób na świecie, jeno (zwrócić) wydatki za fury tam i z powrotem i nic więcej“.

#### Druga uchwała stanowi<sup>3)</sup>:

„Na sejm warszawski lub na sejm grodzieński ma jechać jeden senjor z każdej z czterech gmin (naczelnych), a taksamo na komisję. I nie należy dać więcej za fatygę i prowianty senjorowi owej gminy, aniżeli 50 złp. t. zn. senjorowi gminy na komlsji; a na sejmie walnym — należy dać 30 kóp litewskich senjorowi, gdzie odbywa się sejm“.

<sup>1)</sup> Wyrok trybunału rabińskiego w sprawie sporu między Wilnem a związkiem gmin litewskich, wydany w Chomsku w r. 1652, wydrukowany jest w aneksach do PML str. 291—292.

<sup>2)</sup> PML 760.

<sup>3)</sup> PML 761.

Obie uchwały powyższe są oczywiście ze sobą sprzeczne. Spisane są ponadto w łamanej hebrajszczyźnie, utrudniającej zrozumienie ich treści. Jakżeby je więc pogodzić? Nasuwa się nam przypuszczenie, że uchwała pierwsza odnosi się do diet opłacanych senjorom za wyjazdy do Warszawy, ale nie na sejm, lecz dla przypadkowych interwencji; „sejm“ zaś w uchwale tej oznacza nie sejm walny, lecz sejm żydowski, a właściwie wspólne obrady delegatów Żydów koronnych i litewskich, jakie się niekiedy odbywały. Przemawia za tem wstęp do uchwały tej, gdzie między „wydatkami warszawskimi“ a wyrazami „na każdy sejm“ jest umieszczony łącznik „i“, odgraniczający wydatki warszawskie od wydatków na sejm. Z tego powodu nie została też ustalona ilość delegatów, bo nie można jej było zgóry oznaczyć, nie wiedząc, w jakim celu udadzą się w podróż i jaka ilość będzie potrzebna. Z tej również przyczyny wynagrodzenie nie zostało określone ryczałtowo, bo nie można było przewidzieć, jak długo podróż potrwa; ustalono więc diety na okres tygodnia. W dalszej konsekwencji nie zezwolono na przyznanie jakiegokolwiek honorarjum „za fatygę“, uważając, że do obowiązków senjora należą również te wyjazdy, oczywiście za zwrotem faktycznie poniesionych wydatków.<sup>1)</sup>

Natomiast uchwała druga odnosi się całkiem widocznie do sejmku walnego, który istotnie, zgodnie z wzmianką w uchwale, od r. 1673 odbywał się niekiedy w Grodnie (co trzeci sejm)<sup>2)</sup>. Delegaci pobierali tu wynagrodzenie ryczałtowe, w którym mieściło się również honorarjum za fatygę. Przedstawicielom Brześcia, Grodna i Pińska nie zredukowano diet; stracił tylko cenny przywilej delegat wileński, zrównany nagle ze swymi pozostałymi towarzyszami. Dlaczego? Bo widocznie konjunktura przeszła. Stosunek zależności innych kahałów od Wilna zgasł, co odbiło się i na kwestji diet.

Kahał wileński, rzecz jasna, nie zgodził się ze swej strony na taką redukcję. W jaki sposób objawił swe niezadowolenie, czy wytoczył spór związkowi gmin, czy może poprostu uchwały z r. 1679 nie uznał, źródła nie podają. Ale już z r. 1691 pochodzi zapiska, że:

„W czasie zjazdu nie należy uznać wydatków delegatów na sejm walny w kwocie większej aniżeli 150 złp., za oświadczeniem pod kłatwą, i to jedynie z gmin naczelných a nie z osiedli“.

<sup>1)</sup> S. Dubnow uważa uchwałę tę za odnoszącą się do sejmku walnego; wynika to z umieszczenia jej w skorowidzu na końcu książki (PML str. 345) sub verbo „waad malchuth“. Skorowidz ten jest niedokładny i nie można na nim polegać.

<sup>2)</sup> St. Kutrzeba, Sejm Walny dawnej Rzeczypospolitej Polskiej, str. 70.



Jaki stąd wniosek? Że delegat wileński zatrzymał diety w pełnej wysokości z r. 1670. Efektem redukcji z r. 1679 było jedynie — podwyższenie diet delegatów pozostałych gmin.

Być może, że motywy całej tej historii były jeszcze nieco odmienne, również poprzednią uchwałę z r. 1679 spowodować mogła inna okoliczność. Oto delegaci Brześcia, Grodna i Pińska czuli się pokrzywdzeni swemi 30-u kopami litewskimi i chcieli wyrzucić presję na kahał wileński, by także im diety podwyższono do 150 złp. To im się zrazu nie udało. Chwycili się tedy środka ostatecznego, ale i skutecznego: obniżyli diety delegata wileńskiego również do 30-u kóp litewskich. Efekt był natychmiastowy: bez żadnej opozycji, za cichem porozumieniem się, wszystkie diety do pożądanej kwoty wyśrubowano.

## VII.

Na tle wydatków sejmowych i diet sztaclanów przychodziło do scysyj między Żydami koronnymi a litewskimi. Wskutek pęcznienia tych wydatków ociążał się zjazd wzgl. związek litewski z obsyłaniem sejmów walnych swymi sztaclanami. Wtedy cały ciężar pracy i kosztów spadał na barki delegatów koronnych, wysyłanych przez „waad arba aracoth”. Wszystkie wydatki były skrupulatnie notowane, poczem przedstawiono kilkakrotnie związkowi litewskiemu rachunek z prośbą o wyrównanie przypadającej nań części. Ten stale odmawiał. Z biegiem czasu urosła pretensja Żydów koronnych o partycypowanie związku litewskiego w wydatkach sejmowych do ogromnych rozmiarów. O ugodowym załatwieniu nie mogło być mowy. Spór musiał rozstrzygnąć sąd rabinów.

Jeszcze w r. 1633 rozstrzygnął sąd rabiński pretensje „waad arba aracoth” do zjazdu litewskiego, wśród których mieściło się również roszczenie o zwrot prezentów dla posłów i marszałka; wspomnieliśmy już wyżej, że „waad arba aracoth” z pretensją tą został oddalony. To jednak nie odstraszyło go od przedłożenia sądowi rabinów, obradującemu w Łęczynie w r. 1681, podobnych pretensyj<sup>1)</sup>. Zaskarżył wówczas o „wydatki na płacę sztaclana czterech ziem w Warszawie oraz wydatki na sejmach warszawskich oraz prezenty dla Króla jegomości i jego dygnitarzy na sejmie oraz za unicestwienie klęsk w Warszawie na sejmach i nie na sejmach”; pozatem wytoczył „waad arba ara-

<sup>1)</sup> Aneksy do PML, str. 284—289.

coth" jeszcze szereg innych pretensyj. Przedstawiciele Litwy zaprzeczyli, jakoby mieli obowiązek brać udział w tych i w innych wydatkach; przeciwnie, wytoczyli jeszcze skargę wzajemną przeciw „waad arba aracoth" o udział w wydatkach, poniesionych przez nich na odparcie groźących ogółowi niebezpieczeństw na terytorjum Litwy.

Sąd rabinów załatwił wszystkie pretensje koroniarzy łącznie, dając im do wyboru dwie alternatywy: albo domagania się od związku litewskiego jednej czternastej ogólnej sumy kosztów, albo ryczałtu w kwocie 9000 złp. Co do spłaty kwoty tej przez Litwę przewidziano szereg modyfikacji; zastrzeżono jednak wyraźnie, że pretensja o udział w płacy sztaclana jest już objęta tem świadczeniem. Natomiast za wydatki na sejm nie przyznano nic, „bo i oni (scil. Żydzi litewscy) mieli sejm w Grodnie"<sup>1)</sup>.

Pro futuro zerwano spółkę między Żydami koronnymi a litewskimi całkowicie. „Na wszystkich sejmach warszawskich" — powiada wyrok<sup>2)</sup>— „albo w jakiejkolwiek innej miejscowości w Polsce lub na Litwie dadzą odtąd i po wszystkie czasy senjorowie koronni osobno z ich kieszeni upominki Królowi jegomości i dygnitarzom państwowym z czterech ziem polskich (koronnych), a także sługom królewskim, dygnitarzom i sługom dygnitarzy, zwanym „renerlech"<sup>3)</sup>, z Polski (Korony), dadzą senjorowie polscy (koronni) z ich kieszeni; a Królowi jegomości i dygnitarzom państwowym oraz sługom ich i „renerlech", jak wyżej, na Litwie dadzą senjorowie litewscy również z ich kieszeni, sami dla siebie; każda ze stron ma dać ze swej kieszeni swym dygnitarzom".

Zasadę zupełnej odrębności interwencji w Koronie i na Litwie utrzymano w wyroku z r. 1681 nawet w razie potrzeby zażegnania najstraszniejszych katastrof, jak np. groźącego wygna-

<sup>1)</sup> Ibid. str. 288.

<sup>2)</sup> Ibid. str. 287.

<sup>3)</sup> Pochodzenie tego słowa oraz znaczenie jego jest niejasne. Harkawi uważa, że oznacza ono posłańców, wykonujących zlecenia dygnitarzy i t. d., a zatem pochodziłoby z niemieckiego Renner (podaje Dubnow w aneksach do PML str. 287 uw. 1). Również w pinkasie opatowskim napotkać można w rejestrze wydatków pozycję „dla renerlech na sejmiku" (Frenk, „Ha-ironim", str. 48); cóż oni jednak robili na sejmiku? Dalsza pozycja w pinkasie opatowskim brzmi: „urzędnikowi na wydatki do Sandomierza dla wniesienia protestacji przeciw rabunkowi, że renerlech napadli domy" (Frenk, ibid.). W rezultacie przedstawiają się ci „renerlech" dość zagadkowo. Przytem zauważyć należy, że w wyroku rabińskim z Łęczny można słowo „renerlech" czytać też jako „rendlech", albo „rendelech" („Dalet" zamiast „Rejsz"). Ta wersja jednak też niczego nie wyjaśnia.

nia ogółu Żydów z kraju. Jeżeliby groźba ta dotyczyła np. Żydów koronnych, mieli oni sami ponosić kosztów odnośnych interwencji; vice versa Żydzi litewscy, gdyby ta klęska na nich spaść miała. Wspomagać się mieli jedynie w sposób następujący: gdy klęska dotyczyła Żydów koronnych, mieli Żydzi litewscy obowiązek interwenjować w ich interesie u miarodajnych czynników litewskich i to na swój koszt; Żydów koronnych obowiązywała wzajemność w wypadkach, gdy dygnitarze koronni mieli być przychylnie usposobieni dla Żydów litewskich. Jednym i drugiem seniorom przysługiwało nawet prawo kontroli interwencji. Ograniczono jednak obowiązek ten jedynie do wypadków grożącego wygnania wszystkich Żydów danego kraju.

W każdym razie kosztów zarówno interwencji jak i utrzymywanie szadlanów były ogromne. Powstaje więc kwestja: czy się to opłacało? Czy interwencje były przynajmniej skuteczne? Zapiski w księdze protokółów zjazdów litewskich świadczą, że działalność szadlanów była bardzo rozgałęziona, wobec czego kosztów te rozkładały się przynajmniej na wiele spraw. Głównie zajmowali się uregulowaniem pogłównego i innych podatków.<sup>1)</sup> To ich zazwyczaj mocno absorbowało. Mieli jednak także zadanie przeprowadzenia niektórych spraw na sejmie, które wkraczały już bezpośrednio w funkcje ustawodawcze. Tak uchwalił np. zjazd gmin litewskich w Sielcu w r. 1655<sup>2)</sup>:

„Panowie szadlani, którzy będą na sejmie warszawskim, mają się postarać, aby umieszczono w konstytucji, że każdy dygnitarz i urzędnik obowiązany jest dopomóc do ściągnięcia od każdej gminy i osiedla wszelkich opłat nałożonych przez pp. seniorów ich gmin naczelnych, a także opłat zaległych“.

Była to więc instrukcja, nakazująca szadlanom przeforsować konstytucję na sejmie, któraby jedynie w wewnętrznym życiu gmin żydowskich znajdowała zastosowanie. O ile leżało to w ich mocy i o ile potrafili rzeczywiście uchwalenie konstytucyj takich wskórać, to zasłużyli sobie na diety rzetelnie.

Pieniądze związku nie szły wówczas na marne...

---

<sup>1)</sup> PML 2, 123, 1000.

<sup>2)</sup> PML 518.

# P R Z E G L Ą D M I E S I Ę C Z N Y

## DWAJ JUBILACI

*(Z okazji 50-lecia urodzin Jakóba Kahana i Jakóba Fichmana).*

Dwaj z najwybitniejszych współczesnych poetów hebrajskich, Jakób Kahan i Jakób Fichman, ukończyli w tych dniach 50-ty rok życia. Od lat przeszło 30-tu wzbogacają nasze piśmiennictwo perłami nieocenionej wprost wartości — uczciwie zasłużyli sobie przeto u narodu na uznanie i hołd. Niestety, nastroje panujące obecnie zarówno w Palestynie jak i w diasporze nie sprzyjają obchodzeniu świąt, zwłaszcza literackich. Nasz hołd jest z konieczności cichy, niemal symboliczny; nie stoi w żadnym stosunku do położonych zasług.

Przystępujemy do obu jubileuszy niemal z zakłopotaniem. Nie dlatego, iżby nam brakło słów uznania dla jubilatów; przeciwnie, słowa te przemocą cisną się na usta. To wyrzuty sumienia tamują nam głos w gardle. Jak wobec tylu zasłużonych u nas mężów, tak i wobec jubilatów — naród okazał się niewypłacalnym.

Twory poetyckie Jakóba Fichmana — należy do nich przede wszystkim jego proza! — są po dziś dzień rozsiane po niezliczonych zeszytach różnych pism periodycznych i prócz kilku niewielkich tomików nie znalazły dotąd przytułku w literaturze. Każdy znawca wie, ile światła mogłyby nam dostarczyć te rozprószone promienie, gdyby je zogniskowano w ogólnem wydaniu dzieł tego autora. Ale liczba poważnych czytelników, którzy w obecnej chwili — bezsprzecznie ciężkiej pod każdym względem — tęsknią za takim wydaniem, jest u nas zbyt mała. Musi tedy rozprószone twórczość Fichmana czekać na lepsze dla poezji czasy.

Niemal gorsza jeszcze jest sytuacja odnośnie do utworów Kahana. Sam Bóg wie, kosztem jakich i czyich ofiar ukazały się w ostatnich trzech latach wszystkie twory poetyckie Kahana (za wyłączeniem dramatów) w dwóch poważnych tomach. Kilka lat temu sprawiłaby podobna publikacja niezwykle silne wrażenie w kołach czytelników. Pisma Kahana trafiły jednak teraz

w zupełną próżnię. Jesteśmy tak bardzo zajęci sprawami dnia bieżącego i „wysoką“ polityką, że nie mamy zrozumienia dla zjawisk z zakresu poezji; tembardziej, gdy idzie o utwory tak subtelne i mało krzykliwe, tak mało „rewelacyjne“, jak klasyczne poezje Kahana. Pojęcie klasyków, jako „poetów, których się nie czyta“, ostatecznie się już u nas ustaliło; Kahan w zbyt młodym wieku stał się ofiarą tego powierzchownego pojęcia.

Nie wątpimy, że nasz świat się kiedyś „wyszumi“ i nabierze napowrót zrozumienia dla wartości wieczystych. W tej chwili głos krytyki jest zbyt słaby, by mógł w rozpolitykowanym społeczeństwie, do tego pogrążonym w otchłani nędzy materialnej, wzbudzić zainteresowanie dla skromnej muzy lirycznej. Zabierając mimo to głos dla złożenia hołdu dwom wybitnym reprezentantom poezji hebrajskiej — spełniamy jednak swój obowiązek wobec przyszłych pokoleń, któreby nam z trudnością wybaczyć mogły naszą obojętność w stosunku do żyjących wśród nas księżyd ducha.

## I.

Jakób Kahan<sup>1)</sup> rozpoczął swą twórczość poetycką już w r. 1898; pierwsze jednak tomiki jego poezji ukazały się dopiero w latach 1903 i 1905. Na horyzoncie literatury wzeszły już wówczas jasne gwiazdy Bialika i Czernichowskiego, którzy zarówno pod względem treści, jak formy, utorowali drogę dla dorastającej generacji młodych poetów. Jednak Kahan wniósł do poezji hebrajskiej nutę, która tu dotąd była nieznaną. Bialik i Czernichowski wstąpili w szranki przy odgłosie surm bojowych; pierwszy w orszaku Achad-Haama, drugi — w barwach nietzscheanisty Berdyczewskiego. Kahan zanucił pieśń

<sup>1)</sup> Urodził się w Słucku na Litwie. Wkrótce po narodzeniu poety rodzice jego przenieśli się do Zgierza pod Łodzią, gdzie Kahan wychował się. Studja ukończył w Bernie szwajcarskiem; tam uzyskał stopień doktora filozofji, poczem poświęcił się pracy literackiej. W latach 1915—1918 był nauczycielem literatury hebrajskiej w I Gimnazjum Męskiem Iow zyd szkół średnich w Łodzi; w latach 1917—1926 stałym redaktorem beletrystycznego działu kwartalnika „Hatkufa“, przez 2 lata w Moskwie, następnie w Warszawie. Od r. 1928 pełni funkcje docenta dla języka i literatury hebrajskiej w Instytucie Nauk Judaistycznych w Warszawie. Poza „Hatkufą“ redagował kilka wydawnictw literackich, a mianowicie: „העברי החורש“ (Warszawa 1912), „הענף“ (t. I — Warszawa 1917, t. II — tamże 1918), „שנה“ (Warszawa 1929). — Poezje jego ukazały się po raz pierwszy w wyd. „Tuszija“ („ספר השירים“, t. I. — 1903, t. II — 1904), następnie w wyd. „Haolam“ (Odesa 1913), wreszcie w wyd. „Jecira“ w Warszawie (t. I—1928, t. II—1930). Ostatnie wydanie obejmuje wszystkie pisma Kahana, prócz prozaicznych (poezje, proza, baśnie i opowieści biblijne) i dramatów. Dramaty: „הקדושים“ (w „Haogen“ t. II oraz osobno, Warszawa 1920), „סלמה ובה סלמה“ (Hatkufa t. VIII), „סלמה ובה סלמה“ (Hatkufa t. XX—XXIII) i „הברית האחרונה“ (Sne). Przekłady: Goethego „Ifigenja w Taurydzie“ i „Torquato Tasso“ (wyd. Szyblya, Warszawa, 1920 i 1923).

własną, cichą i melodyjną, o tonach miękkich, czysto lirycznych. Na czele pierwszego tomiku swych poezyj umieścił motto: „Ich singe wie der Vogel singt“. Czytelnik hebrajski, przyzwyczajony do hucznej pieśni bojowej, usłyszał po raz pierwszy śpiew wolnego ptaka. Bialik udzielił młodemu pieśniarzowi pierwszego błogosławieństwa na drogę. Oto jak o nim pisał (1906): „...Jakób Kahan, młody i „namaszczony“, ładniutki i subtelny, lekki i powiewny, cały utkany z jedwabiu i zefiru. Ruchy ma podobne do lotu jaskółki: pełne zygzaków, swawoli i zalotności; pieści się przed muzą jak jedynak, bawi się wśród pieszczot i pewny swego piękna pozwala sobie na wybryki...“

Taki był Kahan, kiedy go po raz pierwszy poznaliśmy i jako takiego pokochaliśmy. Ceniliśmy przedewszystkiem jego opisy przyrody i zachwycaliśmy się poezjami, które tworzył na tle przebogatej natury szwajcarskiej. Poezje te wypełniają wielką część I tomu jego pism, a góruje nad wszystkimi cykl „Helwecja“, który nie posiada równych sobie w naszym piśmiennictwie. Współzawodniczy z tym cyklem poemat Szneura „Beharim“; ale Kahan posiada inne, niż Szneur, środki ekspresji; może nie tak silne, tak barwne, lecz zato bardziej serdeczne, liryczne, wybitnie muzykalne. W swojej dziedzinie Kahan został niezrównany. Zwłaszcza, że uczynił z języka hebrajskiego, nad którym panuje suwerennie jak nikt prawie z współczesnych, posłuszne narzędzie dla wyśpiewania zamierzonych tonów, które są wówczas najpiękniejsze, kiedy są miękkie i serdeczne.

Szkoda, że laury Bialika i Czernichowskiego nie dawały Kahanowi spać. Chciał koniecznie stać się poetą narodowym, jak Bialik i prześcignąć „sny o potędze“ Czernichowskiego. Pozostając pod widocznym wpływem obu starszych kolegów—chciał im niejako wyrwać z rąk palmę pierwszeństwa. Zaczął porywać się na tematy o wysokiem napięciu ideowem, tematy poczęści przedtem już wyzyskane, czasami we własnem, nowem oświetleniu. Ale w tej dziedzinie zabrakło mu tchu. Słowo potężne, wstrząsające nie odpowiada skali tonów, którą rozporządza Kahan. Przekonał nas o tem już jego poemat „בריונים“. Poemat ten jest piękny i miał powodzenie, bo jest w nim dużo ustępów lirycznych, onomatopeji i momentów muzykalnych. Hasła, które z tego poematu wy dostały się w świat, są jednak nieszczerze i retoryczne. Idea wyzwolenia Judei przez „krew i ogień“ nie brzmi jakoś przekonująco, kiedy głosi ją Kahan.

Gdy Bialik po pogromach kiszyniowskich rzucił narodowi swe potężne „J'accuse“, wystąpił Kahan w dramacie „הקדושים“,

w obronie oskarżonego narodu i jego męczenników. Wskazał na bohaterskie elementy, których nie brakło na ulicy żydowskiej w chwili zgrozy i podjął się ich gloryfikacji. Idea była słuszna, pomysł wdzięczny — ale wykonanie słabe. „Symfonią dramatyczną“ nazwał Kahan swój utwór. Symfonia jest słabą bronią; zwłaszcza tam, gdzie Bialik spełnia rolę prokuratora.

Drugi dramat „מלך ישראל“ jest pełnem aktualnej symboliki opracowaniem starej legendy. Jest to dość wierny obraz naszych zmagañ i ideałów, tragicznej niemocy i niegasnących mimo to nadziei. Ale dramat Kahana jest zbyt miękki i zbyt pieśzochotliwy, aby mógł naprawdę odzwierciedlić ogrom tragedji żydowskiej. Poeta o tak lirycznym nastroju, subtelnej formie, przejrzystym języku, jak Kahan — nie może być wzięty serjo, kiedy wzywa do boju i woła „לא נזנח“ (nie ustąpimy).

Natomiast próbował Kahan swych sił ze znacznem powodzeniem w dziedzinie artystycznego opracowania tematów ludowych. Jego cykl poematów mitologicznych „אגדות אלהים“ zwrócił dotąd na siebie nieskończenie mniej uwagi, niż na to zasługuje. W cyklu tym opracowuje poeta, oparty o tradycję ludową, pięć tematów, które były i będą zawsze dla Żyda wysoce aktualne: stworzenie świata, objawienie na górze Synaj, zburzenie Świątyni, przyjście mesjasza i zmartwychwstanie.

Cykl wierszy i poematów ludowych („מן העם“) rozrósł się w ostatniem wydaniu pism Kahana do rozmiarów samodzielnej książki. Cykl ten obejmuje około 40 utworów, mniejszych i większych, o bardzo różnej postaci: pieśni ludowe, kołysanki, modlitwy kobiece (חננות), ballady, motywy chasydzkie, sielanki i t. d. Charakter utworów jest też bardzo urozmaicony: od skrajnej romantyki („Tanchum“) prowadzi łańcuch nastrojów aż do naturalistycznego niemal realizmu („Perec i Noemi“). Cała ta dziedzina, która stanowiła dotąd wyłączną prawie domenę literatury żydowskiej, po raz pierwszy znalazła silniejsze uwy puklenie w poezji hebrajskiej.

W ramach krótkiego przeglądu nie mogliśmy omówić nawet drobnej części twórczości Kahana. Tyle tylko chcieliśmy zaznaczyć, że jest to poeta o wybitnym talencie, wielkim rozmachu i rozwiniętej kulturze artystycznej i... że nie należy jeszcze do przeszłości.

## II.

Jakób Fichman<sup>1)</sup> wystąpił na arenę literacką niedługo

<sup>1)</sup> Urodził się w Bielcach (Besarabja). Mieszka od 20-tu lat w Palestynie, utrzymuje się wyłącznie z pracy literackiej. Gości dość często w Warszawie.

po Kahanie; talenty ich wydawały się początkowo wcale spokrewnione. Obaj młodzi poeci byli lirykami czystej próby, obaj subtelni i dyskretni, obaj niezależni od prądów, które wówczas nurtowały literaturę. Różnica między nimi objawiała się chyba w tem, że utwory Kahana były bardziej jasne, radosne, słoneczne, podczas gdy melodie Fichmana wydawały się bardziej smętne, mgliste, przeniknięte melancholijnym tonem stepu besarabskiego. Ale ten smutek w melodjach Fichmana pokrywał jego utwory tylko lekkim kirem zewnętrznym; z pod mglistej powłoki patrzyły na nas jasne oczy i pogodna twarz fizycznie i duchowo absolutnie zdrowego człowieka, który przyszedł na świat jakgdyby w tym celu, aby wokół siebie siać piękno i zbierać miłość.

Fichman należy do typów, których niestety u nas Żydów jest bardzo mało; nasze nerwowe życie nie sprzyja ich powstawaniu i rozwojowi. „Sturm und Drang“ w młodości — zubożenie w wieku dojrzałym — zgorzkniały pesymizm na starość — oto normalna droga naszych mężów ducha. Fichman rozwija się w kierunku przeciwnym. Wstępuje na arenę krokiem niepewnym, angażuje się niewiele i nieśmiało, ale umie wytrwać na stanowisku. Zostaje przez pewien czas w cieniu, ale przebiwszy się do słońca już nie wychodzi ze sfery oświetlonej.

Fichman jest i zapewne nazawsze zostanie szczerym optymistą. Jego nastrój nie zależy od otoczenia; nosi swą pogodność w sobie samym i udziela jej szczerze otoczeniu. Szczerze — bo nie zna zawiści ani skąpstwa; hojnie wszystkich obdara, sam niczego nie tracąc. Jest zbyt zdrowy, aby odczuwać potrzebę poniżania kogoś lub jakiegokolwiek złośliwości. Zawsze uśmiechnięty — nigdy roześmiany. Ideał wychowawcy, choć nie wiem, czy był kiedyś nauczycielem.

Redagował cały szereg pism i wydawnictw, dla dorosłych i dla młodzieży. Najważniejsze: „Maabarot“, 3 tomy (wyd. centr. komit. „Hapoel Haair“, Jaffa 1920-1921); „Moladet“, miesięcznik dla młodzieży (począwszy od t. II, Jaffa 1911); „Haarec“, tygodnik dla młodzieży (Jerozolima 1921). Nadto współpracuje we wszystkich wydawnictwach literackich w Palestynie. — Wydał szereg podręczników i antologij dla użytku szkolnego, jak „Prakim riszonim“ (w 3 tomach), „Laszon wasefer“ (w 5 tomach), „Sefer haadam“ (dla dorosłych), „Sefer haarec“ (antologia palestyńska). — W formie książkowej ukazały się poezje Fichmana p. t. „בנעורים“ w r. 1911. Późniejsze utwory nie doczekały się jeszcze zbiorowego wydania, równie zresztą jak o mówienia literackie, z których ukazał się tylko jeden niewielki zbiór p. t. „בנאות“ (Odesa 1919). Zbiór ten obejmuje studia: o księgach Hioba, Kaznodziei i Estery, o Abrahamie Mapu, J. L. Gordonie, Mane'm i Konstantynie Szapiro. Wierszyki dla młodzieży obejmują zbiory „אגרות וסיורים“ (Warszawa 1911) i „עירבה“ (Frankfurt n/M 1922). — Przekładał: Hebbla „Herodes i Marjanna“ i Jacobsena „Mogens i inne nowele“ (wyd. Szytbyla, Tel-Awiw, 1922 i 1929).



O samej poezji Fichmana nie chciałbym pisać. Po pierwsze — poezja niezebrana w jedno ognisko usuwa się od ogólnej oceny. Kto może wiedzieć, czy najważniejsze słowo, to które oświetla całą twórczość poety, nie ukryło się gdzieś pod stosem starych dzienników? Któż odważy się stwierdzić, że poemat biblijny „Rut“ (Hatkufa, t. XII) albo cykl sonetów „Jerozolima“ (tamże, t. XIV/XV) lub może ostatnio ogłoszony poemat „Smutek Dawida“ (Moznajim, zes. 28/1931) oznacza szczyt twórczości u poety, jeżeli nie zna się w s z y s t k i c h jego utworów?

A następnie — coś istotniejszego. Są motyle, które zachwycają nas bogactwem swych barw, lecz usuwają się z pod oceny fachowego estety; ujęte ręką — tracą najpiękniejsze łuski. Wśród poetów, zwłaszcza czysto lirycznych, takie motyle nie są rzadkie. Krytycy - niepoeci rzadko umieją o nich coś trafnego powiedzieć; poetom czasem udaje się odsłonić rąbek tajemnicy tego piękna<sup>1)</sup>.

Nie mogę natomiast pominąć milczeniem pracy krytyczno-literackiej Fichmana, który jest jednym z najlepszych u nas i w swoim rodzaju jedynym „krytykiem“ literackim. Śmiem powiedzieć, że walory poetyckie Fichmana występują w jego charakterystykach literackich nieskończenie dobitniej, niż w jego poezjach. W każdym razie zdobył sobie Fichman pracą w tej dziedzinie wiele uznania i miłości u inteligentnego czytelnika hebrajskiego.

Nie bez powodu ująłem słowo „krytyk“ w cudzysłów. To brzydkie słowo pochodzi od greckiego „krino“ (sądzić) i przybiera każdego człowieka, który chce się wypowiedzieć o przeczytanej książce, w toż samą sędziowską; innego zaś słowa na oznaczenie tej dziedziny piśmiennictwa — nie posiadamy.

Otóż Fichman w t e m znaczeniu absolutnie „krytykiem“ nie jest; on nigdy nie sędzi i nikogo nie zasądza. Jest raczej, że się tak wyrażę, tłumaczem dusz twórczych, ich interpretatorem i gloryfikatorem; toruje drogi od dusz wielkich twórców do serc inteligentnych czytelników.

Z nazwiskiem Fichmana spotykamy się w ostatnich latach kilkunastu bardzo często. Pisze o różnych autorach i różnych utworach, „z okazji“ i bez okazji; ogłasza przedmowy do

<sup>1)</sup> O poezji Fichmana pisali m i: Jakób Steinberg („Reszimot“, str. 215—217) i S. C e m a c h („Ej, Hakore“, zes. I, szp. 21—28). Kilka trafnych uwag z tej dziedziny znajdzie czytelnik w pracach różnych autorów, umieszczonych w „Moznajim“ (Nr. 28, 1931); numer ten poświęcony jest jubileuszowi Fichmana.

zbiorowych wydań dzieł<sup>1)</sup>); kreśli notatki na tematy natury ogólnoliterackiej — słowem pisze o wszystkim. O wszystkim jednakowo: kwiecisto i rzeczowo, entuzjastycznie i szczerze, głęboko i przystępnie, wnikając do głębi duszy i sam zostając na uboczu.

Użyte przeze mnie określenia wyglądają na paradoksy; u Fichmana niemi nie są. Jego styl prozaiczny jest istotnie kwiecisty, często przeładowany górnolotnymi frazesami; ale u niego frazesy nie rażą, bo każdy z nich trafia w sedno rzeczy; zdajemy sobie sprawę, że nie moglibyśmy i nie chcielibyśmy ich zastąpić innymi zwrotami. — Fichman mówi z entuzjazmem o autorach, których historia literatury już dawno pochowała w grobach mężów zasłużonych; ale entuzjazm Fichmana jest tak szczerzy, że budzi zmarłych z letargu.

Fichman interpretuje każdego autora i każdy utwór od wewnątrz; problemy historyczno-literackie, geneza utworu, wpływy, cały arsenał kategorii krytycznych — dla niego nie istnieją. Widzi przed sobą czytelnika i czuje w sobie duszę omawianego autora, w chwili gdy tworzył odnośne dzieło; sam jest skromnym pośrednikiem między autorem a publicznością. Przez takie stałe pośredniczenie spełnia nieocenioną misję w literaturze. Bo z usług tego skromnego pośrednika korzystają wydatnie nie tylko najinteligentniejsi czytelnicy, lecz także najsumieniejsi z pośród krytyków.

Poza dorosłą publicznością ma jeszcze Jakób Fichman inną publiczność, której od lat niezmiennie służy: dzieci i młodzież. Tej publiczności służy Fichman z tą samą gorliwością — i z bardziej jeszcze uśmiechniętą twarzą. Gdyż młodzież i dzieci szczególnie kocha.

Dla dzieci napisał bardzo wiele pięknych wierszyków. Dla młodzieży wydawał przez szereg lat niezrównany miesięcznik „Moledet“, w którym często umieszczał własne utwory. Pracy nad podręcznikami szkolnymi poświęcił dużo miłości i gorliwości. Młodzież darzy Fichmana uznaniem i przywiązaniem, bo wśród naszych pisarzy niewiele jest ludzi tak młodych, dobrych i szczerych, jak obecnie już 50-letni (nie do uwierzenia!) Jakób Fichman.

JEREMIASZ FRENKEL.

---

<sup>1)</sup> Np. do dzieł: Dawida Fryszmana, Hilela Cajtlina, Jehudy Steinberga, Konstancy Szapiry i t. d.

## UNIWERSYTET HEBRAJSKI

## STAN OBECNY I DALSZE ZAMIERZENIA

*Przemówienie Dra J. L. Magnesa, Kanclerza Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, podczas inauguracji szóstego roku akademickiego 5692 — 1931/32, dnia 15 cheszwan 5692 — 26 października 1931.*

## I.

Rozpoczynamy szósty rok istnienia Uniwersytetu Hebrajskiego w sytuacji paradoksalnej. Z jednej strony kryzys finansowy, panujący na całym świecie zmusza nas do redukcji budżetu o 10.000 funtów w porównaniu z rokiem ubiegłym, z drugiej zaś strony znajdujemy się w tem szczęśliwym położeniu, iż możemy oznajmić o otwarciu nowego instytutu nauk biologicznych dla celów kształcenia studentów.

Paradoks ten tłumaczy się dwiema okolicznościami. Jedna z nich, to istnienie przy Uniwersytecie dużej liczby laboratoriów biologicznych, które posiadają personel naukowy i odpowiednią aparaturę, a które obecnie zostaną oddane do dyspozycji studentów. Oczywiście prace badawcze, prowadzone w laboratoriach tych od chwili ich założenia, nie ulegną przerwie. Dla uruchomienia studjum biologicznego wystarczało przeto przy pomocy skromnego wkładu uzupełnić te urządzenia, które już istniały dla celów badawczych.

Drugą okolicznością, która umożliwiła Uniwersytetowi urzeczywistnienie swego projektu w tak trudnym okresie, była zgoda wszystkich współpracowników na obniżenie poborów. Pragnę przy tej sposobności imieniem władz uniwersyteckich publicznie wyrazić uznanie dla personelu naukowego i pomocniczego za okazane zrozumienie i ofiarność dla umożliwienia realizacji tak ważnego a oddawna zamierzonego kroku.

Miałem ostatnio okazję zwiedzenia szeregu uniwersytetów i instytutów badawczych w Anglii i w Ameryce i przekonywałem się na każdym kroku, jak znane i cenione są prace biologiczne Uniwersytetu Hebrajskiego. Możemy stwierdzić bez przesady, że nazwiska naszych pracowników naukowych, nieobce są licznym ośrodkom badawczym zagranicą, a ich książki i prace w perjodykach naukowych uważane są za doniosłe i ciekawe.

Prace biologiczne Uniwersytetu tem się charakteryzują, że traktują prawie wyłącznie zagadnienia biologiczne Bliskiego Wschodu. Mo-

żemy z całą pewnością twierdzić, że w wielu działach działalność Uniwersytetu była na tem polu pracą pionierską w dziedzinie chemji biologicznej, botaniki, zoologii, bakterjologii, parazytologii. Rzecz naturalna i zrozumiała, że Uniwersytet powinien się specjalizować w tych właśnie zagadnieniach, i że świat naukowy ma prawo oczekiwać od nas ważnych i zasadniczych przyczynków do poznania świata przyrodniczego Bliskiego Wschodu.

Główne zagadnienie, jakie staje przed naszymi laboratorjami brzmi: „W jakich warunkach powstaje i rozwija się życie w Palestynie i w krajach sąsiednich?” Termin „życie” rozumiany tu jest w szerokim sensie wyrazu jako życie łądów i wód, życie roślin i zwierząt, życie i rozwój człowieka. Zbadanie naukowe Palestyny, ośrodka tak doniosłego i interesującego, stanowi zadanie wielkie, o zasięgu bodaj że historycznym. Jest dla nas rzeczą niezmiernie ważną, abyśmy się dowiedzieli, w jakich warunkach rozwijało się życie w tym historycznym kraju, i abyśmy się nauczyli życie to lepiej kształtować w przyszłości.

Wątpię, czy naogół doceniany jest fakt, jak dogodny punkt stanowi góra Scopus dla Uniwersytetu jako ośrodka badań biologicznych. Gdy spojrzeć przez okna tego budynku w kierunku Jerozolimy i morza Śródziemnego, którego blask — zda się — aż tu dochodzi, przed oczyma rozpościera się świat przyrody śródziemnomorskiej. Jeżeli się obrócić i spojrzycie w kierunku pustkowiec Benjamina, w stronę Jordanu i Morza Martwego, będziecie spoglądali na świat zwierzęcy i roślinny o zupełnie innym charakterze — na świat przyrody wschodniej czyli pustynnej. Pracownicy naukowcy Uniwersytetu znajdują naturalne punkty obserwacyjne po obu stronach pagórka uniwersyteckiego. Podobnie jak wzgórze to, taksamo i Palestyna jako całość stanowi granicę dwóch wielkich światów przyrodniczych. Idealny szlak przyrodniczy, ciągnący się od Senegalii aż do wielkiej pustyni chińskiej, przechodzi również przez nasz kraj. Gdyby nie istniał tu już Uniwersytet Hebrajski, należałoby w tem miejscu stworzyć specjalny instytut dla badań naukowych.

## II.

Podkreślamy wyraźnie, że Uniwersytet nie powołał jeszcze do życia kompletnego wydziału przyrodniczego. W tym celu należałoby ponadto stworzyć dział chemji ogólnej i fizycznej oraz zbudować pracownię dla fizyki doświadczalnej. Ale w międzyczasie Studium Biologiczne — co stwierdzamy z całkowitem przekonaniem — da studentom możliwość zdobycia w ciągu 4 lat wykształcenia biologicz-

nego niemniej gruntownego i obszernego niż gdziekolwiek indziej. W działalności tego Studium pokładamy duże nadzieje. Należy jeszcze zaznaczyć, że dwa pierwsze lata Studium Biologicznego stanowiąc będą jednocześnie dwa pierwsze lata studiów teoretycznych Kolegium Agronomicznego, którego plan ustalono wspólnie ze strony Uniwersytetu i stacji doświadczalnej w Rechobot. Plan ten obejmuje dwa lata wykształcenia teoretycznego w Jerozolimie i dwa lata prac teoretycznych i praktycznych w Rechobot. Jest to jeden z projektów, które musieliśmy odsunąć na później z powodu trudności finansowych. Suma zaledwie 3000 funtów umożliwiłaby realizację tego planu. Spodziewamy się, że znajdzie się ktoś, kto nam dopomoże do urzeczywistnienia tak ważnego projektu. Nadeszła już pora, aby udostępnić młodzieży palestyńskiej kompletne rolnicze wykształcenie naukowe w kraju. Obecnie młodzież ta szuka nauki poza granicami Palestyny, narażając się na wielkie wydatki a często i na wielkie ofiary.

Ale i nauki biologiczne jako takie posiadają doniosłe znaczenie praktyczne. Student, który ukończy nasz instytut, będzie mógł przede wszystkim nauczać w szkołach średnich lub zakładach równorzędnych, będzie mógł również pracować w instytutach naukowych i w laboratorjach doświadczalnych jako chemik, biolog, bakterjolog, zoolog lub botanik. Będzie mógł ponadto na podstawie rozprawy uzyskać tytuł doktorski na Uniwersytecie Hebrajskim bez większych trudności niż na jakimkolwiek innym uniwersytecie. Naogół praca doktorska zabierze jeszcze dwa lata studiów, tak że studja całkowite trwać będą lat sześć.

Ponadto, w niedalekiej przyszłości da się zapewne urzeczywistnić opracowany przez Uniwersytet i organizację medyczną „Hadassa” projekt zorganizowania instytutu badawczego medycznego dla osób z wyższym wykształceniem. Plan ten, który da się zrealizować obecnie przy pomocy niewielkich środków, pozwoli lekarzom i absolwentom wydziału lekarskiego prowadzić źródłowe badania nad problematami charakterystycznymi dla Palestyny i dla krajów otaczających.

Z prawdziwą przyjemnością komunikuję, że prace nad założeniem ogrodu botanicznego imienia Montague-Lamport'a rozpoczną się bez zwłoki. Ogród botaniczny w Jerozolimie, na pograniczu dwóch światów przyrodniczych, umożliwi naukową pracę botaniczną w połowie drogi pomiędzy ogrodami Turkiestanu rosyjskiego z jednej strony a ogrodami francuskimi na północy Afryki z drugiej. Ta okoliczność jest jeszcze jednym argumentem przemawiającym za tem, że ośrodek naukowy, jaki tu pragniemy stworzyć, będzie mógł przy-

nieść realne korzyści zarówno naszemu krajowi jak i ziemiom sąsiednim o pokrewnych zagadnieniach biologicznych.

### III.

W chwili, gdy święcimy otwarcie nowego instytutu przyrodniczego, pragnę jednocześnie zatrzymać się na zasadniczym zagadnieniu nauczania przedmiotów humanistycznych. Podobnie, jak naukowy świat przyrodniczy oczekuje od nas badań w dziedzinie przyrody Palestyny i krajów otaczających, taksamo badacze humanistyki oczekują od Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie prac naukowych nad dziejami i życiem duchowym człowieka w Palestynie i na całym wschodzie semickim. Naszym dążeniem jest stworzenie dla studenta wyjątkowych warunków dla poznania judaistyki, Islamu i Wschodu semickiego, przyczem program nasz obejmuje nietylko starożytne kultury Asyrii, Babilonii i częściowo Egiptu, ale również okres hellenistyczny, który posiada tak doniosłe następstwa dla dziejów duchowych narodu żydowskiego i dla całej ludzkości.

Pragniemy podkreślić dwa fakty: po pierwsze, że nauki judaistyczne z natury rzeczy znajdują się w centrum zainteresowań Uniwersytetu Hebrajskiego w Jerozolimie, a po drugie, że nauki te stanowią jedynie fragment w całokształcie nauk humanistycznych. Uniwersytet nasz popełnił zapewne błąd, akceptując ów szeroki rozdział, jaki zarysował się przed stu laty pomiędzy naukami judaistycznymi a humanistycznymi. Historia naprzykład, czy to żydowska czy arabska czy grecka, pozostaje historją i nie traci swego charakteru tylko z tego powodu, że dotyczy judaizmu. Rozwija się przeto dążenie w Uniwersytecie, aby usunąć — w dziale nauczania — sztuczne granice pomiędzy judaistyką a innymi przedmiotami humanistycznymi. W dziedzinie pracy badawczej wspólna organizacja pomiędzy Instytutami Judaistycznym, Orientalistycznym i Humanistycznym będzie utrzymywana tylko o tyle, o ile wymagać tego będą przedmioty badania. Natomiast co się tyczy nauczania, studenci na fakultecie humanistycznym będą mieli większą swobodę wyboru przedmiotów bez względu na to, czy są to przedmioty judaistyczne czy inne. Plan ten wyjdzie na dobre Uniwersytetowi Hebrajskiemu, przyspieszając jego ogólną humanizację.

W rzeczy samej, historia jest historją, filozofja — filozofją, prawo — prawem, bez względu na to czy są judaistyczne czy też nie. Ale należy podkreślić, że materiały i źródła żydowskie, t. j. historyczna spuścizna duchowa judaizmu, stanowią — przynajmniej w niektórych dziedzinach — doskonały punkt wyjścia dla naszych celów pedago-

gicznych. Czyż nie jest rzeczą naturalną, aby fundamentem nauczania w Uniwersytecie Hebrajskim były w miarę możliwości źródła żydowskie, oczywiście bez wpadania w szowinizm i z zachowaniem perspektywy i proporcji? Ten fundament żydowski powinien wprowadzić studenta w najszerszy krąg kultury ogólnoludzkiej. Nie jest to nowa idea. Została wypowiedziana już dawno i stanowiła jedno z haseł przewodnich idei powrotu do Syjonu. Obecnie posiadamy Uniwersytet Hebrajski i mamy możliwość rozwinięcia tej zasadniczej metody pedagogicznej. Jej korzenie tkwią w ziemi ojców i w źródłach judaizmu, a jej gałęzie rozwijać się mają w swobodnej atmosferze szerokiego, współczesnego świata.

Niechaj mi wolno będzie zatrzymać się nieco dłużej nad tem zagadnieniem, biorąc za przykład historję. W Europie i w Ameryce rozpoczyna się zwykle nauka historji starożytnej od historji Grecji i Rzymu. Istnieje wiele racyj po temu, nietylko niezwykła treść tych dziejów, ale i olbrzymi wpływ ich na cywilizację Europy Zachodniej. Ale czy z tego powodu również i Żydzi obowiązani są zaczynać swą naukę od Grecji i Rzymu? Mamy przecież historję dawną i bogatą, czyż nasza wielowiekowa cywilizacja nie powinna być dla nas naturalnym punktem wyjścia przy nauce historji? Będziemy też niewątpliwie w zgodzie z dezyderatami pedagogiki, jeżeli rozpoczniemy nauczanie historji od dziejów Wschodu semickiego, które są zresztą częściowo również dziejami Grecji i Rzymu. Co więcej: historja żydowska posiada niejedną przewagę jako punkt wyjścia dla formułowania norm i przy przeprowadzaniu paralel historycznych.

Ale zagadnienie to ma charakter nie wyłącznie pedagogiczny, posiada ono doniosłość o wiele większą. Jest ono równoważne problematowi, jaki przed nami staje, gdy wracamy do Syjonu i tworzymy sieć szkół hebrajskich i Uniwersytet Hebrajski. W jaki sposób stworzyć i wyzyskać ów fundament, na którym kształtować się ma nowy duch i nowy pogląd na świat i życie. Czyż nie twierdzimy od szeregu lat, że zagadnienie to da się rozwiązać tylko wówczas, jeżeli za podstawę naszego systemu pedagogicznego obierzemy — w miarę możliwości — wczesne a zasadnicze materiały naszej bogatej a wielobarwnej przeszłości? Żydzi stykali się z dziesiątkami narodów i cywilizacyj. Filozofja żydowska ocierała się o rozliczne systemy filozoficzne. Nasza literatura przybierała formy piśmiennictwa starożytnego i formy okresów późniejszych, a religja stała się kolebką innych religij. Staje przeto przed nami pytanie, czy istotnie możemy wykonać nasze zamierzenia i czy pragniemy skorzystać ze sposobności, aby zrealizować w Uniwersytecie Hebrajskim program stworzenia podstaw intelektualnych zasadniczego, nowoczesnego światopoglądu ży-

dowskiego? Czy potrafimy stworzyć taką metodę wychowawczą, która pozwoli nam na podstawie źródeł judaistycznych wprowadzić studenta na szerokie szlaki literatury światowej i historii ogólnoludzkiej? Rozmowa w języku hebrajskim do tego celu nie wystarczy. Należy napełnić stary dzban mowy hebrajskiej żywą treścią, godną naszej przeszłości i odpowiadającą naszym potrzebom dzisiejszym i jutrzejszym.

Nie pragnę twierdzić, iż metodę tę można realizować wszędzie i że należy ją stosować w sposób dogmatyczny i jednakowy we wszystkich dziedzinach. Byłoby to z wielką krzywdą i szkodą dla nas, gdyby metoda nasza wywołała wrażenie, że — ponieważ posługujemy się źródłami żydowskimi — przeto uważamy je za doskonalsze w swej treści i formie niż źródła obce. Dalecy jesteśmy od tego. Tego rodzaju szowinizm jest równie zgubny i niebezpieczny jak szowinizm w każdej innej postaci. Chociaż mamy prawo uważać źródła żydowskie w niektórych dziedzinach za co najmniej równie wartościowe jak materiały obce, to wszakże w bardzo wielu przypadkach musimy rozpocząć studia judaistyczne z wielką skromnością i z pełną świadomością, że gdy wyjdziemy poza własne granice, otworzy się przed nami świat o wiele szerszy i bogatszy.

#### IV.

W grudniu 1931 roku wyda Uniwersytet Hebrajski pierwsze świadectwa ukończenia studjów słuchaczom wydziału humanistycznego. Studenci ci są starsi i dojrzałsi niż przeciętni studenci w wieku uniwersyteckim. Dotychczas uważaliśmy ich za zwykłych słuchaczy, jakkolwiek wielu z nich opublikowało poważne prace naukowe. Ze względu na wysoki poziom absolwentów i na charakter ich publikacyj naukowych, Kuratorjum Uniwersytetu postanowiło, aby pierwszym tytułem akademickim, udzielanym studentom Uniwersytetu Jerozolimskiego, był tytuł „Magister Artium” (M.A.)<sup>1)</sup>. Wyższy tytuł naukowy Uniwersytetu brzmi „Philosophiae Doctor” (Ph. D.) i nie będzie udzielany nikomu przed upływem dodatkowych dwóch lat studjów, bez względu na już opublikowane prace.

Wobec istnienia Wydziału Humanistycznego i powołania do życia Studjum Biologicznego, studenci będą mieli większe możliwości wyboru studjów. Uniwersytet doszedł przeto do przekonania, że jest celowe i właściwe ustalenie opłat uniwersyteckich dla nowych studentów, począwszy od roku bieżącego. Dotychczas nie żądał opłat, gdyż zależało mu na szybkim rozwoju, i ponieważ istniał jedynie Wydział

<sup>1)</sup> Oznacza to, że Uniwersytet nie będzie udzielał niższego stopnia B. A. (Baccalaureus Artium).



Humanistyczny. Obecnie wraz z założeniem Studium Biologicznego i rozszerzeniem Studium Matematycznego, Uniwersytet daje faktyczną możliwość kształcenia się w większym zakresie i w kierunku bardziej praktycznym. Szkoły średnie w kraju pobierają opłatę za naukę, niema przeto żadnych racyj, aby Uniwersytet rezygnował z opłat za naukę.

Faktem jest, jakkolwiek brzmi to nieco dziwnie, że rozwój naszego — narazie skromnego — Uniwersytetu związany jest z całokształtem wypadków na szerokim świecie. Byt materialny Uniwersytetu zależy od dobrej woli garstki osób prywatnych, które prawie wszystkie mieszkają w Ameryce. Ku naszemu żalowi, niektórzy z głównych ofiarodawców — wbrew swej woli — nie mają obecnie możliwości wypełniania swych obowiązków względem Uniwersytetu. Pomimo kryzysu znajdują się jednak inni ofiarodawcy, którzy zastępują poprzednich. W Stanach Zjednoczonych powstało Towarzystwo Przyjaciół Uniwersytetu, na którego czele stanął Dr. Abraham Rosenbach, znany zbieracz ksiązek i rękopisów. Jestem przekonany, że organizacja ta zdobędzie fundusze, o ile to jest dziś wogóle dla kogoś możliwe.

## V.

Któż potrafi z całą stanowczością określić to, co się obecnie dzieje na świecie? Jeżeli istnieje coś takiego, co można nazywać „rewolucją światową“, my chyba przechodzimy przez wiele z jej stadiów. Znajdujemy się u schyłku jednej epoki, ale nie wiemy, czy ludzkość tak pokieruje swem życiem, abyśmy mogli rozpocząć nową epokę. Jesteśmy świadkami przewrotu we wszystkich dziedzinach życia, przewrotu bardziej zasadniczego i na miarę większą niż w jakiegokolwiek innej epoce dziejów ludzkości. Fundamenty społeczeństw chwieją się, grunt się ugina na całym naszym globie, a nikt nie wie, dokąd bieg wypadków zmierza. Ani razu nie czyniono dotąd eksperymentów społecznych, ekonomicznych i politycznych w tak olbrzymiej skali i tak głęboko sięgających, jak te, które odbywają się w naszych oczach. Przewroty wstrząsają filozofją, matematyką, fizyką, biologją i wszystkimi innymi naukami. W podobnych okresach ginęły religie, a inne powstawały na ich miejsce. Na kontynencie azjatyckim, którego część stanowi nasz kraj, panuje rewolucja od morza Chińskiego aż do morza Śródziemnego. Stoimy albo w obliczu katastrofy światowej, albo też — któż to wiedzieć może — wobec wzejścia jutrzienki nowej, piękniejszej epoki prawdy i mądrości.

Wśród tego zamętu światowego znajdujemy się tutaj, mała garstka na Syjonie, na tym pagórku, który zwraca się ku wschodowi i zachodowi, w ziemi świętej, na rozstaju dróg przyrody, historii, religji. Dane nam jest żyć i pracować w jednej z wielkich kuźni historii,

w miejscu, gdzie krzyżowały się ślady ludzkie od strony pustyni i od strony ziem żyznych, ze Wschodu i od morza Śródziemnego, w kraju, gdzie człowiek pozostawił głębokie ślady swego ducha i swej kultury, w ziemi świętej i tragicznej, którą tylekrotnie bezczeszczono, która zaznała niewiele pokoju, a słyszała pomimo to głos kilku największych postaci w dziejach duchowych ludzkości.

Wśród tych krzyżujących się prądów i napiętności, wśród cierpień i trudów, jest zadaniem Uniwersytetu stać się latarnią, wysyłającą swe promienie na zachód ku morzu i na wschód ku piaskom pustyni. W ciągu burzliwych i okrutnych dziejów ludzkości nieraz gaszono światło kultury i miłości bliźniego. My zwykli ludzie w tej niezwykłej epoce, uczynimy pomimo to wszystko co w naszej mocy, aby utrwalić siłę naszego ducha i stać na straży tego płonącego światła.

## Z NOWSZEJ ŻYDOWSKIEJ LITERATURY PAMIĘTNIKARSKIEJ

„Ułamkami wielkiej spowiedzi” nazwał Goethe swoje dzieła. Ale z ułamków tych starał się złożyć całość w wspaniałej autobiografii: „Dichtung und Wahrheit”. Nic to, że pamiętniki te są fragmentaryczne i że nie mogą uchodzić za bezwzględnie pewne źródło, z którego badacze czerpaliby bez zastrzeżeń. Starzec — choć nim Goethe był — to, co minęło, wszak inaczej widział i inaczej osądził. Wartość tych pamiętników stanowi ich głębia uczucia i bogactwo myśli, przekazanych w nich bezpośrednio: stają się one w ten sposób spowiedzią najszczerzą i obrazem przeżyć i losów nie tylko jednostki i drogowskazem w zawikłanych przejawach życia. Tem się tłumaczy, że inteligentny czytelnik tak chętnie sięga do literatury pamiętnikarskiej i że nawet „dzienniczki” wielkich ludzi, zawierające luźne — często błahe — wypadki dnia, budzą zainteresowanie. Zwłaszcza w epoce współczesnej, kiedy „wszystko płynie”, i kiedy dlatego właśnie szuka się ostoji, przystani.

Tak na sprawę tę patrząc, spodziewaćby się należało, że żydowska literatura pamiętnikarska będzie szczególnie obfita. Może — może ona jest faktycznie bardzo bogata: może cała nasza literatura — od ksiąg biblijnych poczynawszy poprzez świadectwa naocznych świadków wiekowych prześladowań żydowskich, poprzez księgę „Jizkor”, poświęconą żydowskim strażnikom poległym w Palestynie, poprzez „Tagebücher” Herzla i poprzez wszystkie utwory przez żydowskich autorów w językach wszystkich narodów pisane — może całe to

piśmiennictwo jest pamiętnikiem narodu żydowskiego i wyznaniem i spowiedzią każdej jednostki tego narodu.

\* \* \*

Nieliczną — o ile mi wiadomo — żydowską literaturę pamiętnikarską jednostkową — wzbogacili w ostatnich latach dwaj autorzy: pod koniec roku 1929 ogłosił swój pamiętnik Jehudo Epstein w języku niemieckim „Mein Weg von Ost nach West“<sup>1)</sup>. W tym samym roku rozpoczął w amerykańskiej prasie Szmajja Lewin w języku żydowskim druk swoich pamiętników, które już w początkach roku 1930 doczekały się tłumaczenia angielskiego, a z końcem r. 1931 tłumaczenia niemieckiego p. t. „Kindheit im Exil“<sup>2)</sup>. Obaj autorzy rówieśnicy, którzy przekroczyli sześćdziesiątkę, kreślą w pamiętnikach swoich stosunki polsko-rosyjskie.

Użyte wyrażenie o wzbogaceniu żydowskiej literatury pamiętnikarskiej odnosi się — o ile chodzi o faktyczne wartości — jedynie do książki Lewina. Książka Epsteina jest tworem poronionym, nieciekawym dla czytelnika nieżydowskiego (zachodni Europejczyk — nawet Żyd — stworzy sobie fałszywy obraz stosunków wschodnich), czytelnik zaś żydowski — „współplemieniec“ autora — musi wysunąć poważne zastrzeżenia przeciw jego ujęciu i oświetleniu przejawów religijnego, narodowego i rodzinnego życia Żydów wschodnich.

Nie chcąc posądzić autora o złą wolę, należy przypuszczać, że po kilku dziesiątkach lat zatarła się w jego pamięci rzeczywistość lat, bardzo coprawda „chmurnych“ i że to, co minęło, widzi fałszywie i dlatego nie mniej fałszywie ocenia. Nie każdy jest Goethem i nie każdy potrafi ze spokojną obiektywnością kreślić swą przeszłość, zwłaszcza kiedy naprawdę nie była „górna“. Może też dlatego uległ Epstein zupełnie i bezkrytycznie czarowi Zachodu i czarną farbą przemalował urok wschodni. A Epstein jest malarzem (znanym i cenionym zresztą) i jako taki o spokojną obiektywność — u poważnego pisarza niezbędną — mało dbał, może i nie świadomie. Może. Bo jednak nieraz odnosi się podczas lektury wrażenie nieszczerości. Tak bardzo ten oświecony Zachód zaimponował autorowi i wbił go w dumę, że jeżeli nawet nie odczuwa nienawiści do swego wschodniego okresu, to jednak widoczna jest pewna pogarda dla niego. Jakby głosił wszystkim: „Nie wstydzę się wprawdzie swej przeszłości, ale żałuję, że ona mi się dostała w udziale.

1) Nakład J. Engelhorn's Nachf., Stuttgart.

2) Wyd. angielskie: *Childhood in Exile*, New York, Harcourt, Breco & Co Tłum. Maurice Samuel. — Wydanie niemieckie wyszło w tłumaczeniu Marty Fleischmann, nakładem Ernsta Rowohlta w Berlinie.

Podziwiającie mnie przynajmniej, że do was drogę znalazłem. To ja tylko potrafiłem. Moi byli bracia nadal błądzą w ciemnościach Wschodu". Stąd pretensjonalny, rażący i chyba niejednego drażniący tytuł pamiętników: *Moja droga — czy ucieczka — ze Wschodu na wasz, a teraz i mój, Zachód*.

Zestawmy choćby tylko tytuł ten ze skromnym tytułem książki Lewina: *„Dzieciństwo w golusie”*. Słyszymy zapewnienia: Za żadne skarby nie wymazałbym tego okresu ze swego życia. Chmurny on był, lecz i górny.

Tak, trzeba było umieć i trzeba było chcieć szukać i znaleźć piękno i głębię uczucia w Żydach w zapadłym miasteczku rosyjskiem oraz romantykę ich życia, smętną, może czasem i bolesną, ale nigdy nie przygnębiającą. Czyż pełne troski dni robocze tych parjasów życiowych nie godne były uznania i podziwu? Czyż w obchodzie ich dni świątecznych nie dojrzał malarz ukrytego piękna, że podkreślić musiał jedynie śmieszność niektórych zwyczajów? Nie nęciły malarza radości duchowe odepchniętych współziomków, ich religijna żarliwość? Nie nęcił go legendarny wprost byt prastarego narodu? — Staruszek, jasnością Zachodu olśniony — oddalił się od dzieciństwa swego bez żalu i bólu i bez wzruszenia. Uznany malarz z góry i z pogardą spogląda na swe początki, kiedy był małym chłopakiem w nędznej mieścinie rosyjskiej.

Pamiętniki? — Nie! Raczej wspomnienia. Wspomnienia — nie wyznania! Bo wyznania muszą być potrzebą serca; i czyniąc je, nie opanujesz wzruszenia, nie wyzbędziesz się ciepła. A pisać należy tylko o tem, co się ukochało. Epstein natomiast, stanąwszy na szczyblach sławy, raczył „zniżyć się” do niekulturalnych maluczkich, o których opowiada mało dowcipne dowcipy; i, patrząc wciąż w stronę nie-Żydów, wyśpiewał hymn pochwalny na — swoją cześć. „Sobie” śpiewał i — nie-Żydom. Tym, co go olśnili i oczarowali. Już niezliczone wprost komentarze do najprostszych i najbardziej codziennych przejawów życia żydowskiego wskazują czytelników, dla których Epstein pisał swą książkę. I raz po raz także wprost zabiega o względy nieżydowskiego czytelnika, dając np. dla jego użytku zestawione, zresztą nie najbardziej charakterystyczne zdania z „*Pirke Awoth*”, mające świadczyć — to Epstein konceduje — o wysokie etyce naszych przodków. A dla „użytku” braci dorzuci niesmaczne słowa: „*Diejenigen Juden, welche von vielem, was ihre Ahnen Edles gewollt, getan und gewirkt haben, nichts wissen, mögen sich diese Sprüche auf die langen Nasen wickeln*”. — Niesmaczne są również te, zwykle u mało wartościowej jednostki spotykane, przechwałki, iż go jego antysemiccy znajomi zapewniali: „Ciebie cenimy. Ty inny

jesteś niż wszyscy Żydzi". Zachowanie w pamięci po wielu latach takich nieszczerych powiedzeń i cytowanie ich świadczy o izolowaniu się od tych „wszystkich innych”. Nie osłabia tego wrażenia uwaga Epsteina, iż okazuje się, że tacy antysemiccy przyjaciele znają zwykle tylko tego jednego „innego” Żyda.

„Moja droga ze Wschodu na Zachód”. Jakby: „Per aspera ad astra!” Jakby pochodzycielski poprzecz bezmiar przeszkód, które piętrzyło otoczenie, bliższe i dalsze, przed rwącym się do gwiazd młodzieńcem. Jakby: walka moralna, rozterka duchowa, tragiczny konflikt między rewolucyjną myślą autora a skostniałym światopoglądem upośledzonych współbraci. — Cóż: kiedy o „buncie” młodego Jehudy nie świadczy ani jedna karta jego pamiętnika.

Nie jest buntem niechęć do nauki. Nie jest nim wyszydzenie chederu, który miał i niewątpliwe wartości, zależne — jak zresztą w każdej szkole po dzień dzisiejszy — w pierwszym rzędzie od nauczyciela. Epstein nie miał widocznie szczęścia do nauczycieli. O żadnym nie opowiada z uznaniem. A że tak było nietylko w chederze, lecz i w tych szkołach „wyższych”, może więc i na ucznia część winy spada.

Nie jest buntem książka Epsteina. W tej drodze „ad astra” — „aspera” są niewidoczne. Materjalne cierpienia nie były nieznośne. Pewnie: w domu rodziców nie przelewało się nigdy. Zbytku młody Jehudo nie poznał. Ale i niedostatku nie cierpiał. Innych jednak szukałem „aspera” w autobiografii Epsteina: konfliktów w jego duszy, które zdolne są wartościową jednostkę złamać, lub uczynić z niej bojownika o największe ideały ludzkości. Życie nie złamało Epsteina, bojownika zeń również nie uczyniło. Bo też konfliktów nie było. Porzucił cheder, przestał wierzyć, bo — takie odnosi się wrażenie — wygodniej poza chederem i wygodniej bez więzów żydowskiej religii. Niech dosłowna cytata stwierdzi słuszność tego wrażenia: „Gegen die rituellen Vorschriften und die langen Gebete hatte ich schon in früher Jugend Abneigung. Ich verrichtete sie nur ungerne und liess mir Übertretungen zuschulden kommen. Während andere Judenkin-der an Festtagen um die Erlaubnis baten, mitzufasten und stolz waren, wenn es ihnen gestattet wurde, habe ich mich um diese Ehre niemals beworben. Im Gegenteil. Als ich heranwuchs und mit dreizehn Jahren schon fasten hätte sollen, habe ich es doch... niemals getan... Meine Umgebung hatte aber von meiner Gottlosigkeit keine Ahnung”.

Zawczesna mi ta „bezbożność”, nie znajdujaca żadnego wytłumaczenia ani w krytycyzmie dziecka ani w jakimś nadmiarze energii. I jak i kiedy ona się zrodzić mogła w otoczeniu, od świata odsepa-

rowaniem, pobożnem i głęboko wierzącem, dla którego praktyki religijne były niezbędną częścią jego wiary? Nigdzie nie znajdziesz w autobiografji próby wniknięcia w sens praktyk religijnych. A jeżeli nawet ich wykonawcy myśl ich i ich piękno skoszlawili (choć i w tym kierunku Epstein bardzo przesadza), mógł młody chłopak — widocznie umysł „krytyczny“, skoro odrazu rozprawił się z Bogiem — wyłuskać z nich ziarno zdrowe, myśli nieraz piękne i wzniosłe. To potęgi, które władzę piastują nad duszą dziecka. Przed temi potęgami korzy się Szmarja Lewin, nawet kiedy się od nich wyzwała wśród bólów zwątpienia i radości poznania. A natrętna niewiara Epsteina, afiszująca się na każdej prawie stronie jego książki, nie dostrzeże nigdzie tego świata snów i cudów, smętku i tęsknoty, przeczuc i zwątpień.

„Jetzt, in Wilna, von niemand beaufsichtigt, ging ich schon seit langem nicht mehr ins Bethaus, hielt keinen Sabbat und keinen Feiertag und ging auch an jüdischen Festtagen in die Schule, weil ich es gerne tat und nicht durch Zeitverlust hinter meinen christlichen Kollegen zurückbleiben wollte“.

Rupiecie!

Zadziwiający i rażący zanik uczuciowości!

Brak uczuciowości i sentymentu przejawia się też w stosunku dziecka do rodziców i rodzeństwa. Stosunek obojętny, oziębły. Niczem nie uzasadnione poczucie wyższości. Musi zastanowić okoliczność, że starzec - Epstein nie znajduje żadnego cieplejszego słowa dla domu rodzicielskiego, który — w owych szczególnie latach — był otoczony pewną aureolą świętości. Przecież dystans lat odsłania nam niejedno piękno, którego nie dostrzegliśmy w dzieciństwie i czyni zrozumiałymi cnoty i wymogi rodziców, odczuwane dawniej jako przykrość i dokuczliwość. Nie chodzi mi o idealizowanie nie miłych faktów i przeżyć. Ono byłoby kłamstwem. Nie jest kłamstwem, co wplótł Goethe w swoją autobiografię, co nazwał „Dichtung“. — Lata dzieciństwa nie opromieniają wspomnień starca Epsteina. Ojciec, matka, rodzeństwo — zapomniani. Rupiecie!

A Szmarja Lewin?

„Mój stosunek do ojca cechował głęboki szacunek — nie bez przymieszki strachu, który odczuwałem... Dla matki miałem serdeczną miłość. Była dla mnie uosobieniem piękna i dobroci. Uważano ją ogólnie za kobietę uprzejmą, dobroczynną, bogobojną. W moich oczach była święta... Wszystko, co mówiła lub czyniła — choćby to były sprawy najzwyczajniejsze — cechowała delikatność i głębia uczucia, wyrozumienie i współczucie... Porywała mnie jej jakowaś moc magiczna... Powiedziałbym: wpływ ojca na mnie szedł w kierunku

intelektualnym; matka inspirowała mnie. Światło jasne promieniało od ojca mego, ale zimne; matka ciepłem darzyła i uczuciem... Wiem: podejrzone są hymny pochwalne, które autorzy śpiewają na cześć swych matek... Zapewniam całkiem obiektywnie: matka moja była niezwykłą postacią... Jej sposób myślenia i postępowania przypominał i obcym — Żydom i nie-Żydom — owe bogobojne, szlacheckie typy kobiece ze Starego Testamentu...“

A świętą łączność z rodem swoim w generacjach minionych i łączność z narodem i idealną harmonję między naszą terażniejszością i naszą przeszłością; łączność, dla której Epstein żadnego nie ma zrozumienia, ni potrzeby, ni tęsknoty — Szmajla Lewin w takie cudowne ujął słowa: „...matka moja i mój ojciec, moi dziadkowie i moje babki tworzą aleję drzew, jednostajnie rozmieszczonych, każde na swoim miejscu. Krewni rozprószeni są dookoła aleji, jakby gaj nieregularny: jedno drzewo ku sąsiadowi swemu gorliwie prze; inne na uboczu stoi, poważne, smutne... Pagórek cały jest tłem tej okazałej aleji... Po drugiej odległej stronie aleji, w której cieniu tulę się do matki swej, tam oko moje dostrzega ostatni blask zorzy wieczornej. Noc zwolna zapada i otula swym ciemnym płaszczem zdarzenia i ludzi, którzy byli przedemną. Tam u wrót wieczności śni przeszłość. Twarde obeliski są jej wezłowiem... Nad nieznanymi postaciami rozpostarta jest chusta, złotem zasiana gwiazdami. Ale między mną a światem wieczności istnieje łączność — ciemna, zamglona, ale niezaprzeczalna... Ciągnie się za moimi żywymi rodzicami i żywymi dziadkami (żywi oni, bo wyczarować sobie ich jeszcze potrafię jako istoty żyjące) — ciągnie się za nimi długi łańcuch pradziadów i prapradziadów. Początek łańcucha widzę tuż obok siebie. Nie widzę jego końca. Biegną me myśli wzdłuż łańcucha, dognąć się starają minione generacje...“

Co przed Lewinem leży — to nie grób. To żywe dusze ludzkie! Ten żywy łańcuch nie tylko Lewinowskich przodków jest łącznikiem między tem, co było, i tem, co będzie. Stoi on na straży tego, co nam się z przeszłości ostało — czyste i niezapomniane. Co dusze nasze wzrusza. Stoi na straży tego, co my, ludzie śmiertelni, nieśmiertelnem nazywamy.

Credo Epsteina nie podnosi, nie umacnia. Boli i dławi. Widzi tylko śmiesznych mełamedów — nieuków i kramarzy i kramarki. Nie dostrzega ich filozoficznej rezygnacji z doczesnych dóbr. Nie dostrzega ich bezinteresowności i wzruszającej dobroci, którą tylko ból i cierpienie rodzi, która Żyda unosi w świat snów i widziadeł, legend i symboli. W tym świecie Żyd znajduje wyrównanie i sprawiedliwość.

Widzi Epstein tylko śmiesznych mełamedów—nieuków i kramarzy i kramarki. Nie dostrzega potęgi i uroku świat przez tych ludzi święconych; nie dostrzega ich uwielbienia wiedzy i nauki. Nie dostrzega Żyda cierpiącego, niespokojnego i niepokojącego, który nie znalazł drogi do świata snów i widziadeł; którego szara rzeczywistość uczyniła zgorzkniałym; Żyda, który szuka choćby chwilowego ukojenia w ironji i sarkazmie. — I to produkt żydowskiego cierpienia.

Credo Epsteina boli i dławi.

\* \* \*

W parze z brakiem przejść wewnętrznych w książce i w życiu Epsteina idzie zupełny brak i zewnętrznych zdarzeń, któreby czytelnika tej autobiografii zaciekawić mogły. Co autor mówi o swojej wczesnej młodości: „Denke ich heute an meine früheste Jugend zurück, so sehe ich ein Meer grauer Ereignislosigkeit“ — cechuje całe to życie, jakim je z książki poznajemy. Ot np.: nieskończenie długa, błaha historia z paszportem zagranicznym, którego termin upłynął; albo małostkowe intrygi w szkołach malarskich; drobne ambicjki; i lekkie ukłucia antysemitów kolegów w okresie, kiedy szalały orgje antysemityczne. Poprzeplatane to wszystko bardzo starymi dowcipami, nieudolnie opowiedzianymi dla—nieżydowskiego czytelnika.

\* \* \*

W jakim celu spisał Epstein swe pamiętniki czy wspomnienia? — Może chciał uchronić od zapomnienia świat miniony? — Fałszywy byłby to obraz życia i kultury żydowskiej, fałszywy obraz myśli żydowskiej.

Nie wie Epstein, że świat ten—skostniały, a przecież namiętnie żywy i ruchliwy — inni, naprawdę powołani, odtworzyli. Cóż świat ten go obchodzi, skoro objawia karygodną obojętność — czy ignorancję—wobec jego problemów i interesów? Do jakiego żydostwa Epstein się przyznaje? — Jeszcze na ostatniej karcie książki, liczącej 340 stron, szukałem choćby drobnej wzmianki o żydostwie współczesnym, któraby świadczyła o jakimkolwiek, choćby negatywnym, stosunku autora do naszej historii, literatury i prądów wśród nas nurtujących. Nigdzie nie znajdziesz nazwiska żydowskiego pisarza czy polityka. Czyż czyniąc przegląd swego życia, nie odczuwał Epstein potrzeby zastanowić się nad tem, jaką to drogą naród jego obecnie ku odrodzeniu kroczy?

Zapewne: nie ze Wschodu na Zachód. Ale naprawdę: per aspera ad astra!

Nie znalazł Epstein stosunku do wieków minionych, nie stworzył łączności między sobą a przeszłością, „między dawnymi i młodszymi



laty". Nie zrozumiał dlaczego jego współplemieńcy z Śluzka żyli historją; że była ona im rekompensatą za wszystko, czego się wyrzec musieli; że była im realną terażniejszością. By nie zagasła pochodnia!

Nie znalazł też stosunku do tych Żydów, którzy przyszedli po nim.

\* \* \*

Jeden z 18 rozdziałów książki Lewina zatytułowany jest „U progu nowego świata”. Nie Zachód to, ale arterja, która dla nas Żydów stanowi jedynie możliwe i bezpieczne połączenie ze światem całym: ze wschodem i zachodem, z północą i południem. — Tkwiąc w glebie i w sokach wiekowego żydostwa; przeżywając jego epopęę, podając młodej generacji, tej która przyjdzie po nas, czystymi rękami „myśli i uczuć przędę” prastarego narodu,—by nie zagasła pochodnia! — wypatruje Lewin z utęsknieniem i wiarą jutrzenkę, zwiastującą, że odrodzi się duch żydowski, odżyje ispotężnieje—w nowoczesnej formie.

Golus żyje w tej porywającej książce: barwność i pełnia życia, jakie się rzadko spotyka. Ale: jak stykają się tu rzeczywistość i fantazja, codzienność z świętością, dzień i wieczność, — tak wszystkie zdarzenia w domu rodzicielskim, w chederze, na polu, w lesie są odbiciem wieków minionych w naszej wiecznej ojczyźnie. Obok życia w terażniejszości życie w świecie Bibliji; obok Swisłowic—E r e c. Każdy rozdział Pisma Świętego odrywał chłopca od golusu i przenosił go w kraj święty i bliskimi czynił mu jego bohaterów i stare bohaterstwo. Nowe dojrzewało w nim życie... I zapomniał, że to obrazy świata, który już od lat tysięcy nie istnieje. Jednak: im jaśniejsze stawały mu się słowa: „miniony—przebrzmiały” — tem głębiej odczuwał obecność tego świata... I śni raz chłopak, jak rozstępuje się morze Czerwone—wznoszą się wody, niby mury z dwóch stron — w pośrodku szeroka, krzemieniem pokryta, droga — jak nad brzegami golusowej Świsły. Tędy kroczą w odświętnych szatach Żydzi. Wśród nich dziada swego poznaje i inne bliskie postacie.. I przez myśl mu nie przejdzie, że dziad jego z przejściem przez morze Czerwone nie ma nic wspólnego.

Przepotężny wpływ świata biblijnego. Myśli i uczucia, rano i wieczór, dzień i noc przepojone duchem żydowskim.

To nieskończenie dobra matka budziła w dziecięciu tę żywą miłość dla przeszłości.

Rozdział „U wrót nowego świata” (XII) — najmniej opisowy — chciałoby się w całości przytoczyć, tyle w nim głębokich przeżyć i myśli, uwypuklających wszystkie fazy rozwoju Lewina, którego dzieciństwo, w I. tomie „Pamiętników” skreślone, przypada na czas po-

czątków ruchu Chibbat Cijon: „Idea ta... powrót narodu żydowskiego do Palestyny, opanowała całą mą duszę... Z młodzieńczą namiętnością rzuciłem się w wir walki... Za młody, nie mogłem być jeszcze rycerzem królowej-idei... stałem się jej giermkim“.

Pamiętniki Lewina to najwspanialszy „Bildungsroman“, godny zestawienia z Goethowskim „Wilhelm Meister“. Wywody jego na temat wychowania i nauczania dziecka żydowskiego, pochwalające lub odrzucające system w chederach stosowany, są skarbnicą, z której czerpać winni pedagodzy żydowscy.

W tem wartość Lewinowskich pamiętników: to dokument myśli żydowskiej. Nie wspomnienia jednostki. To wyznania, w które wczytywać się będzie generacja młoda, w innych dorastających warunkach. Pamiętniki ludzi, w których świadomości odbija się cała historia narodu żydowskiego — to skarb, pokoleniom przekazany.

\* \* \*

Dookoła domu i szkoły grupuje się treść książki Lewina. W murach domów i kramików żydowskich i nieżydowskich mieszkańców małej miasteczki, w jej wąskich uliczkach, w otaczających ją lasach i polach, nad brzegami jej rzeczek, dookoła bóżnicy i kościołów, i w stęchłych izbach chederów — rozkwita wielobarwne życie. Najobszerniejszy może rozdział pierwszy opowiada „O rodzinie“; inny „O ludziach i naturze“, bo też i Żydzi ze Swistowic odczuwają i kochają naturę. „Pola i Mesjasz“, „Zima“, „Wiosna“ — oto tytuły innych rozdziałów. Latom chederowym — ich radościom i smutkom (a jednak jasne chwile przeważały) poświęcone są bogate wspomnienia. Zwiastuny nowych prądów — Smolenskin — nie omijają i małej miasteczki. Także stosunki polityczne zaczynają się wikłać: wojna rosyjsko-turecka sprowadza zmiany w Rosji, które każą się spodziewać poważnego przewrotu. To szersze tło „Pamiętników“ już się wyraźnie zarysowuje.

Golus w przedstawieniu Lewina żyje pełnią życia. Bo też pamiętniki te i pod względem artystycznym stoją bardzo wysoko. Cudowne, jak już wspomniałem, opisy przyrody, świadczące o serdecznym ukochaniu natury. Typowe figury getta: zachwycający obrazek rodzajowy wdowa - Czerne; batlanim, biedacy; pobożny entuzjasta — asceta; ograniczony i okrutny melamed; inny rebe z Bożej łaski — nieświęty święty; zarażeni postępowością studenci; pobożni ojcowie rodzin; cudowne postacie kobiet, które w cichej skromności dobrze czynią Żydom i nie-Żydom. Wspaniale oddane pierwiastki ludowe Żydów i nie-Żydów. Dużo dowcipu i humoru;

brak jednak jakiegokolwiek karykatury, czy przesady. Skarbiec anegdot i opowiadań, które bawią i pouczają zarazem. Z serdeczną obiektywnością skreślony świat nieżydowski. Nic nie mąci zgodliwego współżycia zupełnie różnych odłamów ludności.

Z artystyczną prostotą i rzeczowością odmalowany świat.

Serdeczna książka.

Warta tłumaczenia na język polski. Czytelnik polski głębiej ją odczuje, niż niemiecki czy angielski.

\* \* \*

Co nam przyniosą dalsze tomy?

Dowiemy się, jak to życie i praca pasowały giermka na — rycerza.

MICHAŁ BRANDSTÄTTER.

## SPRAWOZDANIA Z KSIĄŻEK I CZASOPISM

### DZIECIOM IZRAELA

Pewnego zimowego wieczoru siedzieliśmy ze Szneurem w jego gabinecie. Poeta recytował fragmenty ze swego dużego misterjum żydowskiego: „Bajm ajzernem pult“, a gdy przyszła kolej na „Pieśń marynarza“, poeta nie czytał więcej, ale — śpiewał. W melodję hardą i tęskną ujął spowiedź niewolnika oceanu. „Iber chwales, iber jamen, ohn a taten, ohn a mamen...“ i tak dalej, beznadziejnie, jak monotonnie-przeciągły głos syren, twardo i głucho, jak huk morskich bałwanów.

I wtedy wyznał mi, że równocześnie z rymem, rodzi się częstokroć w duszy jego melodja, słowo spleta się z tonem, wiersz staje się pieśnią. Nie dzieje się to według żadnego zgóry powziętego postanowienia, nie wypływa mechanicznie z jakiejś zasady w rodzaju: „de la musique avant toute chose“, ale melodja powstaje samorzutnie, spontanicznie.

Szneur ma też już za sobą cały szereg wierszy hebrajskich i żydowskich, które stały się prawdziwymi pieśniami ludowymi, że wspomnę tylko powszechnie znane i śpiewane „Margaretkelech“. Ma bowiem Szneur dane ku temu, by tworzyć dla ludu, śpiewnie i prymitywnie, rytmicznie i lekko, słowa i strofy, które się wprost o melodję proszą, pieśni, dojrzałe do tego, by stać się anonimowe, by lud o twórcy ich zapomniał, przejął je w swój skarbiec i — śpiewał, jako swe własne, jakby z duszy swej wyrwane. A oto szczyt sławy, o którym marzą poeci.

I znowu odezwał się Szneur i przyniósł nam w darze całe bogactwo poezyj, przeznaczonych tym razem dla — dzieci Izraela<sup>1)</sup>. A dziwne, ten poeta żywiołów, piewca gigantów, ludzi hardych, o woli niezłomnej, jakby z granitu wykutych, ten w każdym swym calu poeta męzny i męski, który szukał

<sup>1)</sup> Z. Szneur: „Lejaldej Jisrael“. Wyd. Komitetu Jubileuszowego Paryż.

słów mocnych i sondował problemy skomplikowane, nierozwiązalne, ten sam poeta potrafi jednak do dziecka przemówić po dziecięcemu, serdecznie i tkliwie, łagodnie i ujmująco. Odnosi się wprost wrażenie, jak gdyby poeta ukrył się gdzieś w kącie dzieciennego pokoiku i z tego kąta patrzył na świat i na wszystko, co się w tym świecie dzieje — oczyma dziecka. Nie ocenia więc przejawów życia rodzinnego obiektywnie, bezstronnie, ale zawsze z punktu widzenia osobistych zainteresowań miłusińskich, ich życzeń i ich nadziei. A dziecko ciekawi to tylko, co w jakikolwiek sposób powiązać może przyczynowo ze swym subiektywnym światem. Szneur zaś wyczuł to doskonale. Więc w pieśniach jego, śnieg poto tylko prószy, aby dzieci cieszyć się mogły zabawą w ubijaniu z niego „człowieka”, a grad po to pada tylko, aby dzieciom miłą sprawić niespodziankę, rozradować je szaremi kuleczkami - pileczkami, któremi jeszcze chętniejby się bawiły, gdyby te pileczki tak szybko nie topniały.

Znajdujemy się tu w świecie wykluczających się dopiero — w zrozumieniu dorosłych — pojęć i wyobrażeń, gdzie jednak, absolutnie biorąc, wszystko jest dojrzałe i skończone. Wyczuć można, że dla poety dziecko nie jest żadnym stadium wstępnym ani przejściowym, ale zamkniętą w sobie całością o specyficznych zagadnieniach, światem odrębnym i to wcale nie niższym od świata ludzi dojrzałych. I dlatego te utwory lekkie, skoczne, melodyjne, stworzone i przeznaczone do śpiewania, przejdą wkrótce — jestem o tem przekonany — w usta dziatwy, która przyłgnie do nich całym żarem subtelnej duszy. Bo są to jej pieśni, a nie tylko pieśni dla niej.

Nowością jest tu wprowadzenie zwierzyńca do pokoju dziecka żydowskiego, które naogół o zwierzętach bardzo słabe miało pojęcie. Uważano je do niedawna za istoty niegodne naszej uwagi;

Żyd kotem się brzydził, psa się bał, A jednak zwierzę domowe jest najwerniejszym przyjacielem dziecka. Przedstawia więc Szneur dzieciom swym całą galerję tych przyjaciół. Zwierzęta te, świetnie podpatrzone, żywo malowane, bywają często przez poetę personifikowane — co jest zupełnie zrozumiałe — a po uczłowoczeniu zhebraizowane (Chawarwar, Hakfira marat Mira i i.) Od myszy do lwa, wszystko tu jest reprezentowane. Biała myszka, która z parjasa swego rodu awansuje do szarfarki losów (na jarmarku, rozumie się), król zwierząt, podejmujący swych wasali sutą wieczszą, na której używają nawet słomki do picia (dernier cri!), wszystko to żywo, dosadnie i z prawdziwym kunsztem oddane. Cały ten dział nazwany: „Baale Chajim”, gdzie zwierzęta są głównymi bohaterami, jest miejscami wprost wytworny, zarówno pod względem plastyki obrazów, jak zdrowego humoru i isticie żydowskiego esprit. Tu Szneur urasta często do wyżyn hebrajskiego La Fontaine'a.

Z punktu widzenia pedagogicznego, określić można przyświecającą poecie tendencję jako dążność do wychowania przez zabawę. Wprawdzie nie brak tu utworów przeznaczonych dla młodzieży już dojrzałej, ale najciekawszą jest chyba część napisana dla najmłodszych. Problem powyższy rozwiązał poeta doskonale w dziale „Mischakim”, z którego dzieci w wieku przedszkolnym dowiadują się o literach, liczbach, kolorach, instrumentach i t. p. Za szczególnie udany uważam wierszyk p. t. „Aracot”, rodzaj pogładowej lekcji geografji, w której poeta jednym trafnym dźwiękiem oddaje najcharakterystyczniejsze cechy różnych krajów. Pedagogicznie trafne jest tu zarówno posługiwanie się onomatopcją, jak i częste powtarzanie w zabawach pewnego ustalonego szablonu. Wielki nacisk położył też poeta na moment narodowy, i tradycyjny. Doceniając ich znacze-

nie wychowawcze, wprowadza je Szneur przy każdej sposobności, nie tylko gdy mowa o sobocie i świętach.

Pewne zastrzeżenia możnaby mieć jedynie przeciw nadmiernemu obarczeniu działu legend. Mimo że niektóre wiersze przeznaczone są dla młodzieży dojrzewającej, to jednak taka np. „Agadat Haawiw” czy „Agadat Hakeszet”, tematowo wprawdzie odpowiednie, odbiegają w ujęciu od celu jaki sobie poeta postawił. Odczuć się tu daje w pierwszym rzędzie wyeliminowanie rymu i zastąpienie go przez wiersz biały. A rym mógłby przecież taką „Agadat Hakeszet”, kąpiącą się prosto w cudownych barwach i olśniewającą śmiałą fantazją, przemienić w prawdziwe cacko, i to — nietylko dla młodzieży.

Wszyscy miłośnicy hebrajskiego słowa przywitają ten nowy tom Szneura wyrazami najszczęśliwszego zachwytu. Chyba wkrótce znów usłyszeć można będzie głos jego, ale znów — po hebrajsku.

H. PFEFFER.

## MISTYCY Z BETH-EL

W miarę jak równolegle do wzmagającego się „maszynizmu” rośnie w świadomości dzisiejszej potrzeba religijnego życia, coraz większą uwagę zwraca na siebie chasydyzm, ten ostatni wielki mistyczny prąd, który się rozwinął na terytorjum Europy. Wyśmiewany niegdyś przez intelektualistów żydowskich, stał się od niedawna przedmiotem ich pieczołowitych badań. Buber objawia go całemu światu w przekonaniu, że może on nietylko dla nas, ale i dla całej współczesnej ludzkości stać się źródłem odrodzenia, gdyż najgłębsze tęsknoty i najbardziej zasadnicze problemy życiowe ludzkości w nim znajdują zaspokojenie i odpowiadź.

We Francji wychodzi w nakładzie skupiającym neokatolickich pisarzy, na-

pisana przez przechrztę — jakże często dopiero drogą przez katolicyzm dowiadują się Żydzi, co za skarby kryje opuszczony przez nich judaizm! — entuzjastyczna książka o chasydyzmie. Po raz pierwszy też w tym roku ogłoszony jest w Ecole des Hautes Etudes kurs o istocie chasydyzmu, znanego francuskiej inteligencji od paru lat dzięki „Dybukowi” i — powieściom braci Tharaud(!)

Wszystkie te dzieła, z małemi tylko wyjątkami, dotyczą żydostwa wschodnio-europejskiego. O ważnych centrach mistyków sefardyjskich, o Safed i Beth-El, ciekawych choćby dlatego, że nigdy tam język hebrajski nie przestał być żywym, mówionym językiem, wiemy dziwnie mało. Jak owi wysłannicy, którzy od czasu do czasu przybywali stamtąd do europejskich środowisk, tak i one same owite są dla nas jeszcze ciągle tajemniczością.

Tem cenniejsza jest książka Bencijona<sup>1)</sup>, poświęcona Szalomowi Szar'abiemu, żyjącemu w 18 wieku (a więc współcześnie z Baal-Szem-Towem), wielkiemu reformatorowi gminy mistyków sefardyjskich w Beth-El. Dowiadujemy się z niej o cudownym życiu Szar'abiego, który z biednego wędrownego handlarza stał się mistrzem tej światłej i świętej braci, o której ledwo śmiał marzyć. Słyszymy o jego działalności i o znaczeniu, jakie ma w historii mistyki sefardyjskiej. Wreszcie poznajemy parę legend, tyczących jego osoby, opowiadanych po dziś dzień przez adeptów Beth-El'u. Sedno rzeczy oczywiście to samo, co w mistyce naszych chasydów: wiara w prajedność świata i w współpracę człowieka z Bogiem w dziele zbawienia; ta sama też płynąca z tej wiary miłość do wszelkiego stworzenia. Różnice dotyczą form. Sefardzi są, jak zazwyczaj, znacznie kulturalniejsi. Nie znają rozgoryczenia wobec swych przeciwników,

<sup>1)</sup> ד"ר אריאל בן ציון: שר שלום שרעבי. הוצאת „ווסת”. ירושלים.

ale mówią o nich z pobłażaniem jako o prostaczkach; nie popadają w cudotwórstwo; a przedewszystkiem w swych zwyczajach okazują finezję i w swych legendach fantazję, po których poznać tchnienie Wschodu i wpływ ich wspańiałych hiszpańskich tradycyji.

Praca Bencijona choć zbyt pobieżna, nie jest pozbawiona wartości ani pewnego uroku. Podaje bowiem do wiadomości legendy dotąd nigdy nie spisane i zachwyca bezpośredniością. Tam zwłaszcza, gdzie autor opisuje życie mistyków w Beth-El, gdzie sam miał szczęście spędzić młodość. Jakże niesłychane robią wrażenie w naszych dzikich czasach te wieści o gminie cichych i pokornych, którzy kultywują miłość i marzą o zjednoczeniu ludzkości w braterstwie. Co za szczęście, że istnieją.

Niestety... Niezbyt optymistycznie się o ich przyszłości wyraża autor.

AURELJA GOTTLIEBOWA.

## PRZEKŁADY HEBRAJSKIE Z LITERATURY POLSKIEJ

Z okazji wydania ostatniego tomu „Potopu“ Sienkiewicza w przekładzie hebrajskim, zamieścił p. J. Frenkel (Miesięcznik Żydowski, rok I. zes. 8) artykuł o przekładach hebrajskich z literatury polskiej. Zupełnie słusznie zauważył p. Frenkel na zakończenie, iż „jako Żydzi polscy dumni jesteśmy z tego, że literatura polska zyskuje u nas (w piśmiennictwie hebrajskim) godną reprezentację.“ I dlatego właśnie, iż z tak zrozumiałą i uzasadnioną satysfakcją przyjmujemy przekłady z literatury polskiej na język hebrajski — pozwolę sobie uzupełnić spis tłumaczonych na język hebrajski utworów polskich, przytoczony we wspomnianym artykule, a okaże się, że reprezentacja literatury polskiej w piśmiennictwie hebrajskim jest jeszcze bardziej pokaźna.

Uczynię to na sposób mego poprze-

dnika w „Miesięczniku“, uzupełniając spis przekładów każdego autora z oddzielną.

Mickiewicza: „Farys“, o ile chodzi o ścisłość, ukazał się w czterech przekładach hebrajskich, a nie w trzech. Po raz pierwszy tłumaczył „Farysa“ na język hebrajski jeszcze w r. 1842 Juda Lejb Klaczkó, naówczas młody pisarz hebrajski a później jako Juljan Klaczkó — sławny uczonego polski. Wprawdzie przekład ten pozostawiał jeszcze wiele do życzenia pod względem literackim i drugi przekład tego utworu dokonany przez utalentowanego, przedwczesnie zmarłego poetę hebrajskiego, M. J. Lebensohna, znacznie przewyższa go pod wszystkimi względami — lecz niemniej warto ustalić tę pierwszą próbę tłumaczenia poezji Mickiewicza na język hebrajski<sup>1)</sup>. Z pozostałych dzieł Mickiewicza ukazał się w r. 1881 i wywołał wielką zrozumiałą sensację przekład hebrajski „Książki narodu i pielgrzymstwa polskiego“. Pracy tej dokonał uczonego włoski dr. Mojżesz Jechiel Ascorielli. Książka ukazała się w Paryżu a poprzedził ją ciekawą przedmową przyjaciel Mickiewicza Armand Levy<sup>2)</sup>. W przedmowie Levy omawia m. in. stosunek Mickiewicza do żydostwa. Przekład „Książki“ utrzymany jest w ściśle biblijnym stylu. Ukazał się w ograniczonej ilości egzemplarzy i należy dzisiaj do rzadkości bibliograficznych<sup>3)</sup> (egzemplarz tej ciekawej książki zachował się w Bibliotece Judaistycznej w Warszawie).

Słowackiego: „Ojciec zadumionych“ ukazał się jeszcze w trzecim przekładzie Ch. J. Borensztejna, w zbiorze jego przekładów, wydanym po śmierci tego uczonego

<sup>1)</sup> Zob. artykuł mój p. t. „Żydzi a Polska“, Wiadomości Literackie № 34, 1927.

<sup>2)</sup> Zob. R. Brandstettera „Legjon żydowski Adama Mickiewicza“ w nin. zeszycie. — Red.

<sup>3)</sup> Szczegóły o tem znajdzie czytelnik w mojej książce o literaturze polskiej „Mea! Gdot Hawla“ (heb.). Wyd. „Makor“, Warszawa 1929.

i gorliwego miłośnika poezji polskiej.

Sienkiewicza: „W pustyni i puszczycy” w przekładzie Lichtenbauma (wydaw. „Omanut” Tel-Awiw); „Latarnik” (w miesięczniku dla młodzieży „Moledet” Tel-Awiw) i inne nowele.

Konopnickiej: Prócz wspomnianych przez p. Frenkla, przetłumaczono jeszcze wiele innych utworów, opublikowanych w różnych czasopismach; m. in. „A gdy poszedł król na wojnę” („Cafrim”, Łódź 1919).

Pozatem tłumaczono jeszcze na język hebrajski utwory następujących pisarzy, nie wymienionych w artykule p. Frenkla:

Orzeszkowej: „Marta” w przekładzie E. Frenka (wyd. M. J. Freid, Warszawa) i nowele rozprószone po różnych czasopismach hebrajskich.

Prusa: „Z legend dawnego Egiptu” (tłum. Ben-Eliezer, „Haszchar”, Warszawa, 1911). „Cienie” („Hakochab”, Warszawa, 1926); „Michałko” (tłum. Jehuda Warszawiak, „Heatid”, Warszawa, 1927) — większe fragmenty tego tłumaczenia zamieszczono później w „Pardes” i „Sifri” (Warszawa 1929). Ukazały się również pierwsze rozdziały „Faraona”, który jednak po dziś dzień nie doczekał się całkowitego przekładu.

Przybyszewskiego: „W dolinie łez” (przekład A. D. Jabłonowskiego, „Mincha”, Wydaw. Sztybel, Tel-Awiw, 1929 i osobna odbitka); „Szczęście” (tamże i w tłumaczeniu tegoż); fragmenty z książki „Moi współczesni” („Ketubim”, Tel-Awiw, 1929).

Ujejskiego: „Wiersze biblijne” w przekładzie Ch. J. Borensztejna („Hakochab”, Warszawa, 1926).

Z pozostałych pisarzy polskich po różnych pismach hebrajskich rozproszone są utwory Żeromskiego (m. in. „Myśli” w przekładzie J. Warszawiaka, „Alim”, Warszawa, 1927); Kadena-Bandrowskiego (m. in. nowela w zbiorze wydaw. „Kupat-

ha-Sefer” Tel-Awiwi rozdział z książki „Europa zbiera siano” w przekładzie J. Warszawiaka („Alim” Warszawa), Tuwima (m. in. „Biały dom w przekł. C. Łukaczewskiego, „Hapoel Hacair”), Korczaka („Alim” Warszawa 1927 i „Iton Katan”, tamże, 1928) i innych.

J. WARSZAWIAK.

## „OLIMP i SYNAJ”

Jednym z zadań, które postawił sobie Instytut Nauk Judaistycznych w Warszawie,<sup>1)</sup> było obok celów pedagogicznych i wydawania prac naukowych specjalnych, również i publikowanie dzieł naukowych z dziedziny judaistyki o charakterze ogólniejszym w języku polskim. Instytut zamierza zadzierżyć w ten sposób węzeł pomiędzy nauką żydowską a światem naukowym polskim. Takim pomostem między wiedzą żydowską a polską jest dzieło o Filonie z Aleksandrii pióra Edmunda Steina, docenta Instytutu Nauk Judaistycznych w Warszawie. Dzieło to wyszło nakładem Towarzystwa Krzewienia Nauk Judaistycznych w Polsce, jako „Pisma Instytutu Nauk Judaistycznych w Warszawie”, tom IV, 1.

Pracę swoją podzielił Stein na dwie zasadnicze części: I. Człowiek i dzieła, II. Nauka filozoficzna. Poprzedza pracę szczegółowy, głęboko przemyślany, na badaniach źródłowych oparty wstęp, w którym autor podaje dzieje rozwoju literatury żydowsko-hellenistycznej do Filona, oraz przegląd żydowskich prądów myślowych, które na koncepcję filozoficzną Filona wpłynęły i ją użyły.

„Filon jest centralną postacią literatury żydowsko-hellenistycznej i najwyższym uosobieniem dążności do połączenia judaizmu z hellenizmem. Zanim jeszcze zdołał przeprowadzić tę syntezę drogą filozoficznego rozumo-

<sup>1)</sup> Zob. I. Osterstetzer: Instytut Nauk Judaistycznych w Warszawie, Miesięcznik Żydowski. Rok I 1931, zesz. 9 — Red.

wania, uskuteczniła w innej dziedzinie, w dziedzinie uczucia. Przejęty serdeczną miłością i głęboką czcią dla natchnionego Homera, a szczególnie dla „boskiego” Platona, był Filon równocześnie przywiązany do wiary swego narodu. Uważał dlatego za zadanie życiowe wprowadzenie nauk helleńskich do ogrojca tradycji żydowskiej. Rozmowanie naukowe miało przyjść na pomoc kierunkowi wytkniętemu przez uczucie. Filon jest charakterem czystym, prawdziwa anima candida, dążąca do wszystkiego, co wzniosłe i szlachetne, a gardząca tem, co przyziemne i podłe. Równieżnikiem Filona w Palestynie był sławny Hilel, wzór liberalizmu i najszerzej pojętej miłości bliźniego. Jego to hasłem było: nie czyni drugiemu, co tobie nie miło, a dobroć tego mędrca stała się przysłowiową. Filon był takim Hilelem na gruncie aleksandryjskim, a hasło Hilela było i jego hasłem”.

Tak to kreśli sylwetkę duchową Filona autor, jeden z poważnych badaczy tego okresu, mający za sobą pokąźny dorobek naukowy z dziedziny literatury hellenistyczno-żydowskiej. Z kolei autor przechodzi do omówienia chronologii i treści pism filozoficznych, egzegetycznych i apologetycznych Filona, a następnie przedstawia jego metodę naukową, zatrzymując się w szczególności nad jego metodą allegorystyczną w interpretowaniu Biblii. Drugą część swego dzieła autor poświęca w całości syntetycznemu przedstawieniu nauki filozoficznej Filona.

Nauka Filona jest dzieckiem swego czasu. U schyłku starożytności filozofia musi odpowiedzieć na pytania natury religijnej. Proces zbliżenia filozofii i religii wypełnia epokę starożytnej myśli filozoficznej. Minęły dla świata starożytnego czasy, gdy filozofia zastępowała religię. Obecnie musiała być przez nią zastąpiona. Gnosis, jako rozumowe poznanie otaczającego świata, ustępuje miejsca tejże gnosis

w pojęciu ponadrozumowego poznania prawdy. Ośrodkiem myśli filozoficznej staje się teraz Bóg. Do głównego zadania człowieka, gnosis - poznania, dołącza się teraz zadanie drugie — upodobnianie się do Boga (homoiousthai theo). Jeżeli dotychczas głównym zadaniem etyki stoików była odpowiedź na pytanie: jak żyć — to teraz szuka filozofia odpowiedzi na pytania leżące poza życiem. Człowiek starożytny w sobie samym odpowiedzi na te pytania nie znalazł. Również i Olimp był na nie głuchy. W rozterce swej duchowej człowiek starożytny zwraca się na Wschód, ku objawieniu głoszonemu ze Synaju. Również i Filon, nie znajdując w racjonalizmie greckim odpowiedzi na trapiące go pytania, zwraca się całą siłą swego intelektu i żarem uczucia ku wierze ojców. Myśl żydowska wtargnęła do filozoficznej koncepcji greckiej i użyła ją na długie lata. Synteza myśli greckiej i religii żydowskiej (wzgl. monoteizmu) jest ostatecznym etapem filozofii starożytnej, i, co więcej, podłożem naszej dzisiejszej, ogólnoludzkiej kultury. Syntezie tej powinien być może autor poświęcić trochę miejsca w swem omówieniu nauki Filona, by na tle tej syntezy tembardziej uwydatnić swoiste i charakterystyczne jej cechy.

Sama nauka Filona przedstawiona jest jasno i zwięźle. Trudno w recenzji wyczerpać bogactwo myśli poruszonych w tej części dzieła. Autor poświęca poszczególne rozdziały tej części omówieniu metafizyki, etyki oraz idei religijnych u Filona. W rozdziale o metafizyce autor poświęca dużo miejsca dokładnemu omówieniu znaczenia Logosu, za co mu się należy pełne uznanie. Pojęcie Logosu, objawu najbardziej charakterystycznego i swobodnego dla hellenistycznej myśli filozoficznej tego okresu, zasługuje tem bardziej na szczegółowe omówienie, iż z jednej strony wywarł on przemożny



wpływ na Agadę i Kabałę żydowską (Matatron, Sefiroth), z drugiej strony staje się w zmienionej szacie jednym z dogmatów chrześcijaństwa. Pięknie pod względem treści i stylu ujęte są rozdziały: Etyka i idee religijne. Nie spróbuję ich streścić. Usilnie natomiast radzę je przeczytać.

Na osobne uznanie zasługuje jasny i wytworny styl dzieła. Szkoda, że autor nie umieścił na początku swej pracy wykazu najważniejszej literatury przedmiotu, aby książka, mająca zresztą wszelkie ku temu warunki, mogła służyć również jako dzieło podstawowe dla tych wszystkich, którzy zamierzają szczegółowo zaznajomić się z tym ważnym etapem myśli żydowskiej i helleńskiej.

Książka dra Steina znajdzie napewno silny oddźwięk nie tylko wśród rzesz inteligencji żydowskiej w Polsce, ale również i w świecie naukowym i wśród inteligencji polskiej i wzmocze zainteresowanie „dla Filona, który stał się dla wielu symbolem syntezy kultury żydowskiej i europejskiej, tkwiącej korzeniami w antycznej Helladzie. Jest to nowsza forma zbliżenia Mojżesza do Platona i Synaju do Olimpu”.

I. OSTERSETZER.

## Z NIWY MIDRASZU

Jest objawem często spotykanym wśród ludzi nauki, że zbytńia sumienność i dążność do jak najbardziej wszechstronnego zbadania przedmiotu nie pozwalają im skutecznie szerzej zakrojonych prac naukowych. Wieczne wątpliwości, czy badania zostały doprowadzone do zupełnego wyczerpania materji, są właśnie przyczyną tego, że autor nie może się zdecydować do ogłoszenia wyników długoletniej często pracy. Istnieje jednak inny typ uczonych, odznaczających się wielką rzutkością umysłu i energją, pracą do płodnej twórczości. Ci ostatni, zbadawszy

swój przedmiot, czują nieodzowną potrzebę „wynętrzania się“ we formie prac naukowych. Uczonym żydowskim pierwszego typu był dr. Juda Theodor, specjalista w dziedzinie Agady i Midraszu, drugiego zaś typu człowiekiem nauki jest młody uczoney, Warszawianin, Chanoch Albeck, profesor Akademji Judaistycznej (Hochschule für die Wissenschaft des Judentums) w Berlinie. Ich to wspólnem dziełem jest wzorowe, krytyczne wydanie i komentowanie Midraszu Bereszit Rabba<sup>1)</sup>. To wydanie zostało uzupełnione niezmiernie instruktywnym „Wstępem”<sup>2)</sup>.

Krytyczne wydanie literatury midraszowej, tego kwiatu egzegezy i homiletyki talmudycznej, jest obowiązkiem odrodzonej nauki hebrajskiej. Straszne bowiem panuje na tem polu zaniedbanie. Przez całe wieki nic zgola nie uczyniono dla uzyskania dobrych tekstów Midraszu. Działalność Salomona Bubera (1827—1906), chluby żydostwa lwowskiego, zostanie pod tym względem wiekopomną. Ale znaczenie Bubera zasada się więcej na odkryciu nowych tekstów, aniżeli na wydaniu tekstów starych. Kwestja edycji dobrych tekstów Midraszu jest po dziś dzień jedną z najbardziej piekących bolączek wiedzy judaistycznej.

Theodor chciał w miarę sił pojedynczego człowieka tej miszerji zaradzić. Toteż przystąpił do edycji Midraszu do I. ks. M., zw. Bereszit rabba, lub Genesis rabba. W tym celu zebrał różne rękopisy, z których najważniejsze to rękopisy londyński i watykański. Wydanie wychodziło szesnastu zeszytami przez 30 (!) bezmała lat. Theodor nie ukończył sam tego wielkiego dzieła, a

<sup>1)</sup> מדרש בראשית רבא על פי כתבי יד... עם מראה מקומות וחלוסי נסחאות ומירוש מנחת יהודה מאת יהודה תהאדאר וחנוך אלבעק ברלין תרס"ב—תרס"ט, str. 1296

<sup>2)</sup> מבוא למדרש בראשית רבא מאת חנוך אלבעק ברלין תרצ"א. בהוצאת האקדמיה למדעי היהדות ברלין str. 138

to wskutek tego właściwego mu kunktorstwa naukowego, o którym na początku wspomniałem. Jeżeli więc mamy wreszcie to prawdziwe opus aere perennius, jest to zasługa Albecka, który uzupełnił w krótkim stosunkowo czasie ostatnie zeszyty edycji, częściowo ze spuścizny Theodora (zesz. 10-13), częściowo z własnego opracowania tekstu Genesis rabba.

Bystrość umysłu i ogrom erudycji Albecka dochodzą do głosu we „Wstępie”, który stanowi oddzielną książkę (138 str.). Autor wprowadza nas niejako w studio redaktora tego Midraszu, odsłania nam tajniki jego metody i pracy redakcyjnej; jednym słowem: odkrywa nam genezę Genesis rabba. We wspomnianym „Wstępie” odnajdujemy znaną metodę, jaką Albeck zastosowuje w swoich badaniach nad redakcją Miszny i nad Midraszami halachicznymi. Mo-

żna nie zgodzić się z autorem co do niektórych szczegółów<sup>1)</sup>, całość jednak jest wnikliwa i przekonująca.

Należy dodać, że A. wprowadził po raz pierwszy do dziedziny Midraszu tzw. filiację rękopisów, ustalając drzewo genealogiczne (stemma) różnych rękopisów na podstawie ścisłych badań nad tradycją rękopiśmienną.

Imponujące dzieło Theodora i Albecka (1296 stron) jest jednak tylko częściowym uiszczeniem długu, jaki nowoczesna wiedza judaistyczna zaciągnęła wobec nauki; poz stały dług jest jednak tak znaczny, że starczy na pracę pokoleń...

E. STEIN.

<sup>1)</sup> Por. np. moją książkę „Philo und Midrasch” Giessen 1931 (Beihfte z. Zeitschrift f. Alttest. Wissensch. 57), str. 16 i Albecka Wstęp, str. 8. Także nie mogę się zgodzić z A. w innych szczegółach, które nie tu miejsce wytłuszczyć.

---

Redakcję pierwszego zeszytu zamknięto dnia 24 grudnia 1931 r.

Redaktor: Dr. Zygmunt Ellenberg, Łódź. — Wydawca: za Spółkę Wydawniczą z ogr. odp. „Menora” w Warszawie — inż. Jakób Frumkin, Warszawa. — Czcionkami drukarni M. Szajniaka w Łodzi. — Papier z Kluczewskiej fabryki papieru T. A. Warszawa.

---

## OD WYDAWNICTWA

Przystępując w tak krytycznym czasie do dalszego wydawania „Miesięcznika Żydowskiego“ apelujemy do naszych czytelników i sympatyków, aby w zrozumieniu zadań, jakie „Miesięcznik Żydowski“ ma do spełnienia i wobec wyjątkowych trudności, jakie wydawnictwa naukowo-literackie mają obecnie do przezwyciężenia — rozwinęli energiczną propagandę dla pisma. Wydawnictwo „Menora“ ma charakter społeczny, dlatego rozwój „Miesięcznika Żydowskiego“ zależy wyłącznie od poparcia czytelników. Zwracamy się do naszych czytelników z prośbą, aby w najbliższym czasie każdy pozyskał przynajmniej jednego nowego prenumeratora dla „Miesięcznika Żydowskiego“.

---

W roku 1932 „Miesięcznik Żydowski“ ogłosi między innymi następujące prace: M. Altbauer: O wzajemnych wpływach polsko-żydowskich w dziedzinie językowej. — Leon Alter: Kryzys emigracji żydowskiej. — M. Bałaban: Zagadnienia historjografii żydowskiej w związku z historją Żydów w Polsce. — W. Berkelhammer: Popper-Lynkeus. — M. Brandstätter: Goethe a Żydzi. — B. Bretholz: Prądy ideologiczne wśród współczesnej młodzieży żydowskiej. — Marcin Buber: O mesjanizmie żydowskim. — K. Dresdner: Udział Żydów w poezji polskiej wieku XIX. — Natan Eck: Współczesna ortodoksja żydowska (studjum socjologiczne). — Markus Ehrenpreis: Golus a Palestyna. — W. Fallek: Motywy biblijne w twórczości Kasprowicza. — M. Freilich: Rotszyldowie. — J. Frenkel: Twórczość Agnona. — Nahum Goldmann: Rola Żydów w życiu kulturalnem ludzkości. — Aurelja Gottlieb: Życie i twórczość Maurycego Gottlieba. — B. Günsberg: Żydzi a Sejm galicyjski. — Hugo Herrmann: Kwestja arabska. — I. Jaszucki: Żydowskie spółdzielnie rolnicze w Polsce. — M. Kanfer: O Boernem i Heinem. — P. Kramer: Żydowskie cechy rzemieślnicze w Polsce. — Gizela Landau: Filozofja „życia“ u Simmla. — S. Landau: Cyncero a żydostwo. — G. Landauer: Marksyzm a syjonizm. — M. Markretz: Przestępczość wśród Żydów w Polsce. — A. Perelman: Przyczynek do psychologii młodzieży żydowskiej. — H. Pfeffer: Edmond Fleg. — A. J. Prowalski: Spółdzielczość żydowska w Polsce. — E. Ringelblum: Żydzi w świetle prasy polskiej w. XVIII. — Ignacy Schipper: Dzieje literatury żydowskiej (synteza). — O. Schneider: Sztuka J. Kahanego. — Abraham Schwadron: Negacja golusu. — C. S. Schwarz: Żydzi w literaturze czeskiej. — A. Silberschein: Zagadnienia gospodarcze żydostwa polskiego. — H. Szpidbaum: Struktura rasowa Żydów polskich. — S. Stendig: Chibbat Cijon. — H. Sternbach: O antysemityzmie. — A. Tartakower: Problem gminy żydowskiej z punktu widzenia socjologicznego. — O. Tilleman: Troglodyci żydowscy. — Michał Traub: Immigracja Żydów do Palestyny w ciągu wieków. — N. Weinig: Twórczość Opatoszu.

---

**OD ADMINISTRACJI:** Czytelnicy, reflektujący na oryginalną okładkę dla pierwszego i drugiego tomu, zechcą zamówienia swe jaknajrychlej skierować do administracji. Okładki zostaną wykonane zależnie od ilości zamówień. Cena wynosiła będzie 2—3 zł. za okładkę. W administracji są również do nabycia nieoprawione komplety 1-go rocznika „Miesięcznika Żydowskiego“.

---

# NASZ PRZEGLĄD

PISMO NIEZALEŻNE

Specjalne Dodatki Tygodniowe:

„Mały Przegląd“ wychodzi co piątek

„Nasz Przegląd Sportowy“  
wychodzi co poniedziałek

„Nasz Przegląd Ilustrowany“  
wychodzi co niedzielę.

KOMITET REDAKCYJNY:

J. Appenzlak, N. Szwalbe, S. Wagman.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:

Warszawa, Nowolipki 7. Telef. 707-29, 409-19, 409-17, 539-19.

Konto czekowe 6891.

Skrzynka poczt. 230.

Wszyscy Żydzi  
czytają nowy  
wielki dziennik  
żydowski  
w języku polskim

# NOWE SŁOWO

ORGAN ŻYDOSTWA NARODOWEGO w POLSCE

„NOWE SŁOWO“

w ciągu krótkiego czasu  
swego istnienia zaskar-  
biło sobie sympatię ży-  
dowskich czytelników.

„NOWE SŁOWO“

stoi na poziomie wielkich  
dzienników europejsk.

„NOWE SŁOWO“

wychodzi przy współ-  
pracy najwybitniejszych  
żydowskich sił literac-  
kich i przywódców na-  
rodowego żydostwa w  
różnych krajach.

Komitet Redakcyjny:

Dr. J. Dawidsohn,  
I. Grünbaum,  
Dr. I. Schipper

Redaktor Naczelny: Dr. A. INSLER

Czytajcie i rozpowszechniajcie „NOWE SŁOWO“

Adres red. i admin.: Warszawa, Nowy-Świat 47, tel. 254-55. Skrz. poczt. 427.  
PRENUMERATA: w kraju mies. zł. 4.50, zagr. zł. 7.50 Konto w P. K. O. 26.019.